NR 25 (1949) 23 CZERWCA 2026

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

45 LAT



Proj. Krzysztof Karnkowski

Polski gen WOLNOŚCI

ISSN 0208-8045
INDEKS 379433
CENA 9,90 ZŁ (W TYM 8% VAT)

TYSOL.PL

- BYŁEM UKRAINOFILEM
- PAŃSTWO NIE CHCE UKŁADÓW ZBIOROWYCH?

REPUBLIKA

Najważniejsze tematy tygodnia, które żywo interesują Polaków. Merytoryczna publicystyka dziennikarzy Republiki. Na program „13 Piętro” zaprasza **Michał Jelonek.**

Komentuj na X-com #13PIĘTRO



NIEDZIELA

11:35

w Republice

www.radiotvrepublika.pl | Telewizja Republika | @RepublikaTV | RepublikaTV | @RepublikaTV

Republikę obejrzysz w jakości HD na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny proszę sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR

WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

eprasa.pl ba4ddc964e



Rafał Woś
REDAKTOR NACZELNY

Polaków można kupić. Można też ich złamać. Ale tylko pojedynczych. Nigdy jako całość. I to jest chyba najbardziej uspokajająca lekcja z naszej narodowej historii.

Tylko w latach 1773–1775 szlachcic i poseł na Sejm Adam Poniński przyjął od trzech ościennych mocarstw 46 tysięcy czerwonych złotych. Odwdzięczył się podpisaniem zgody na cesję ziem zagarniętych przez Rosję, Austrię i Prusy w pierwszym rozbiorze Polski. Ale przecież taki schemat powtarzał się później bardzo wiele razy.

Każda władza, która nie słucha ludzi i zaczyna przeginać, nadzieje się w końcu ze strony polskiego buntownika na piąchę w nos.

Wiele razy – aż po czasy zupełnie współczesne – przedstawiciele polskich elit politycznych, ekonomicznych oraz symbolicznych zrealizowali w Polsce interes zagranicy. Czasem wprost za pieniądze. Czasem za stanowiska i związany z nimi splendor. Czasem za samo poklepanie po plecach i akceptację w kosmopolitycznych kręgach, do których aspirowali. Albo po prostu ze strachu maskowanego opowieścią o realistycznym mierzeniu siły na zamiary. Prowadziło to nie raz i nie dwa do utraty niepodległości, suwerenności i podmiotowości przez Polskę oraz do zniewolenia czy wyzysku polskich obywateli.

Ale przecież częścią naszej narodowej historii jest to, że się na tym nie kończyło. Nigdy. Pod obcym butem czy berłem Polacy nie więdli i się nie rozmywali. Pojedynczy, owszem, bywało. Ale nie jako całość. Grupowo Polacy zawsze wracali. Zawsze się stawiali sięgając po różne formy oporu. I takie zwykłe, jak mazanie po murach czy bezczelność wobec symboli obcej zwierzchności po duże rzeczy w stylu powstań, zorganizowanych akcji sabotażu czy strajków, w których mieszały się ze sobą kwestie wolnościowe i ekonomiczne.

W czerwcu mamy aż trzy takie rocznice. Poznań, Ursus i Radom. Trzy duże wystąpienia społeczne z czasów Polski Ludowej, w których ujawnił się ten sam polski gen wolności. Żadnego z tych wystąpień teoretycznie być nie powinno. W 1956 roku polskim stalinistom zdawało się, że ich władza jest ugruntowana. Inne nurty politycznego myślenia albo wygaszone, albo wchłonięte w PZPR. Kościół katolicki zepchnięty do głębokiej defensywy. Geopolityczne miejsce Polski na mapie zimnej wojny jednoznaczne. A jednak robotnicy się zbuntowali. I to masowo. I to pomimo oficjalnej opowieści, że teraz władza jest właśnie robotnicza i ludowa. W 1976 roku Gierek też był przekonany, że jego całkiem udany projekt ludowego dobrobytu opartego na szybkim wzroście zamożności i dobrych warunków życia oraz rozbudzeniu narodowych aspiracji rozwojowych uczyni go nietykalnym. Tak się jednak nie stało. Także i on doświadczył spotkania z buntowniczym genem Polaków, który najpełniej wyraził się cztery lata później powstaniem Solidarności. To, że partyjni rywale z Jaruzelskim na czele już zadbali o to, by się Gierek na tym zderzeniu z masami przewrócił i oddał im władzę, to już zupełnie inny temat i inna historia.

Wspomnienie tamtych zdarzeń daje oczywiście wielką porcję nadziei na przyszłość. Jest rodzajem gwarancji, że każda władza, która nie słucha ludzi i zaczyna przeginać, nadzieje się w końcu ze strony polskiego buntownika na piąchę w nos. Nawet jeśli jest uśmiechnięta i wsparta potęgą zakumulowanego pieniądza oraz poparciem wszystkich świętych z Unii Europejskiej.

MASZYNA DO RYSOWANIA **KARNKOWSKI**



eprasa.pl ba4ddc964e

23.06.2026
WYDANIE Nr
25

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

Polskie Czerwce ’56 i ’76



6 **Polak, co nie boi się samego diabła**

10 **Walczyli o godną pracę**

14 **Ten okropny polski charakter**

18 **Duchowo przygotowało nas Milenium. Rozmowa z J. Rejczakiem**

22 **Sztuka niesolidarna**

45-LECIE „TYGODNIKA SOLIDARNOŚĆ”

Bolesne rozliczenie 26

KRAJ

Prezydencki parasol czy aksamitny rozwód? Scenariusze dla prawicy na wybory 30

Ruszył nowy proces ws. fotoreportera „Tygodnika Solidarność” postrzelonego na Marszu Niepodległości 33

Roman od ciemnej roboty 34

Jaja na Wawelu 38

Byłem ukrainofilem 40

Rada Dialogu Społecznego. Piotr Duda: Chcemy wiedzieć, czy tym razem dialog społeczny będzie rzeczywiście prowadzony 44

Kongres Fundacji SET. Polska ambitna, z silną gospodarką 46

GOSPODARKA

O upadku religii klimatycznej 48

KULTURA

Pomaga mi bezsenność. Rozmowa z I. Habibą 52

Komediowy powrót braci Wayans 56

Szanty krótkowłosych Piratów 62

ZWIĄZEK

Co w związku 64

Pracownicy zbrojeniówki nie mogą czuć się „safe”? Pracodawcy wypowiedzieli im PUZP 66

SPORT

Jak nowoczesna technologia zmienia futbol? 70

FELIETONY:

OKRASKA 5

SKWIECIŃSKI 21

GAC 37

KRYSZTOPA 43

POLECAMY:

ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA 25

KARUZELA Z BLOGERAMI 51

CZYTAM, CHADZAM, DORADZAM, ODRADZAM 60

GŁOS REGIONU 63

PRAWO 69

Z ARCHIWUM TOMASZA GUTREGO 73

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ
Czasopismo NSZZ „Solidarność”

Adres redakcji: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa
E-mail: redakcja@tygodniksolidarnosc.com
Tel./fax: 22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS” na stronie: www.tysol.pl

Prezes Zarządu: Michał Ossowski

Członek Zarządu: Wojciech Kwidziński

Redaktor naczelny: Rafał Woś
r.wos@tygodniksolidarnosc.com

Zastępca redaktora naczelnego:
Cezary Krysztopa

Sekretarze redakcji:
Beata Rojek, Aleksandra Paulus,
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel. 22 882 27 96; 22 882 08 21
Bartosz Boruciak, Krzysztof Karnkowski, Marcin Krzeszowiec, Barbara Michałowska, Ludwik Pęzioł, Jakub Pacan, Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz: Marek Jan Chodakiewicz, Karol Gac, Sławomir Jastrzębowski, Zdzisław Krasnodębski, Cezary Krysztopa, Monika Małkowska, Magdalena Okraska, Remigiusz Okraska, Tadeusz Płużański, Piotr Skwieciński, Rafał Woś, Jan Wróbel

Stali współpracownicy: Barbara Andrijanić, Marcin Darmas, Paweł Gabryś-Kurowski, Andrzej Gajcy, Piotr Grzybowski, Ewa Górska, Jarosław Jakubowski, Wojciech Kulecki, Piotr Łopuszański, Marek Nowak, Tomasz Oleksiewicz, Sebastian Pytel, Sebastian Reńca, Łukasz Sakowski, Patryk Stanik, Mariusz Staniszewski, Wojciech Stanisławski, Mateusz Wyrwich, Igor Zalewski, Stanisław Żaryn

Łamanie: Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki i grafika: Maciej Michalski, Barbara Sadowska, Marek Sobczyk, Jerzy Wasiukiewicz, Zygmunt Zaradkiewicz

Tysol.pl: Aleksandra Jakubiak, Marlena Nowakowska, Kacper Pawowicz, Jerzy Szulwic, Anna Tyszer, Mariusz Tyszer, Robert Wąsik, Anna Zgierska

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych materiałów.

Dział marketingu:
Konrad Wernicki
k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: Fundacja Promocji Solidarności,
ul. Wały Piastowskie 24, pok. 327,
80-855 Gdańsk
nr konta: mBank S.A.
44 1140 1065 0000 7461 0100 1001

Telefon: 58 337 60 44

eprasa.pl ba4ddc964e

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ



Remigiusz Okraska

Cisza nad trumnami

Bez większego echa przeszła fatalna wiadomość. Taka, która jeszcze kilka lat temu rozpalałaby wielkie media, komentatorów i wszelkiej maści ludzi podobno zatroskanych o wszystko.

Dzisiaj już nie rozpala. Dzisiaj już rządzi Donald Tusk. Świetnie jest! A kto marudzi, ten świr, populista, faszysta, skrajny prawicowiec, a może nawet dezinformator, rzecz jasna – putinowski.

Pamiętacie temat samobójstw dzieci i młodzieży? Gdy rządziło Prawo i Sprawiedliwość, ta kwestia nie schodziła z ust liberałów. Wystarczył lekki wzrost wskaźnika obrazującego smutną tendencję, aby rozlegał się alarm.

Kogóż nie było wśród zatroskanych... Wielkie media, partie ówczesnej opozycji, „autorytety moralne", komentatorzy spraw publicznych, „aktywiści", dyrektorzy wielkich koncernów.

Oczywiście cały problem wprost lub za pomocą sugestii ukazywano jako odpowiedzialność rządu. To w tamtych czasach powstało nośne hasło, aby pieniądze z publicznej telewizji przekazać m.in. na psychiatrię dziecięcą.

A teraz rządzi Donald Tusk. I chore dzieci już nie są ważne. Samobójstwa wśród nich też niespecjalnie interesują kogokolwiek. Można by nawet pomyśleć, że za rządów Słońca Peru cudownie ozdrowiały. A może i nie cudownie. Po prostu żyje się jak w raju, więc problemy i czarne myśli znikły. Prawda?

No nie bardzo. Wzrost skali samobójstw wśród dzieci i młodzieży jest obecnie duży.

Dane Komendy Głównej Policji za 2025 rok pokazują, że rok do roku aż o 26,8% wzrosła liczba samobójstw wśród osób do 19. roku życia. Co prawda nieznacznie spadła – o 6,3% – liczba prób samobójczych w tej grupie wiekowej. Ale to niewiele zmienia. Tym bardziej że skala samobójstw w całej populacji zmalała wobec roku 2024 o 1,4%. Mamy zatem skokowy wzrost odbierania sobie życia przez młodych.

Liczba samobójstw w tej grupie wiekowej była w 2025 roku wyższa nawet niż w dotychczas rekordowym roku 2022. Tyle że wtedy były pandemia, wymuszona izolacja, wojna. A dzisiaj podobno jest świetnie.

Dokonane samobójstwa to nie tylko wielka tragedia. Uwidaczniają one także inną ponurą tendencję. Mianowicie skalę nieskuteczności dostrzeżenia, przeciwdziałania i pomocy – przez instytucje, szkoły, rodziny i otoczenie – w takich sytuacjach.

To fatalne wieści dla wszystkich, którzy mają rozum i serce. Były to fatalne wieści w dotychczas rekordowym roku 2022. Są to fatalne wieści dla roku 2025 – roku nowego strasznego rekordu. Tyle że w 2022 roku był to ogólnonarodowy dramat i takaż debata publiczna. A dzisiaj?

A dzisiaj jest cicho. Już mało kto o tym pisze i mówi. Już tylko ludzie zajmujący się problemem od lat wciąż są nim zatroskani. Nie ma troski liberałów, „wolnych mediów", „autorytetów", „aktywistów" – całej tej podłej ferajny, która nawet samobójczą śmierć traktuje instrumentalnie.

No i nikt już nie wzywa, aby grube miliardy wydawane na publiczne media przeznaczyć na psychiatrię dziecięcą, choć obecnie wydaje się na ten cel znacznie więcej niż za rządów PiS, a oglądalność i słuchalność mocno spadły wobec tamtych czasów.

Samobójstwa dzieci i młodzieży? Kto by się tym przejmował w 2026 roku. Przecież świetnie jest!

eprasa.pl ba4ddc964e

Temat Tygodnia

Polak, CO NIE BOI SIĘ samego diabła

Parafrazując słowa o Polsce rządzonej przez **dwie trumny**: Józefa Piłsudskiego i Romana Dmowskiego, można powiedzieć, że nad Wisłą wciąż ścierają się dwie szkoły: realna i romantyczna.

Sebastian Reńca

Wyznawcy tej pierwszej powiedzą, że wszelkie nasze powstania i zrywy, od konfederacji barskiej po rok 1989, były niepotrzebne i bezsensowne, gdyż na drodze do wolności ważniejsze od buntowania są praca i dobrobyt. Romantycy zaprzeczą temu i stwierdzą, że bez powstań zapoczątkowanych w wieku XVIII nie byłoby kolejnych zrywów, które poniekąd wynikają jeden z drugiego, i nie byłoby wolnej Polski, ani tej z 1918, ani tej z 1989 r. Realista zaraz się obruszy i zaakcentuje cenę krwi, jaką przyszło nam płacić za każdą irredentę. Na co romantyk odpowie słowami Adama Mickiewicza z 1849 r.: „w pewnych sytuacjach niezaradność i obojętność powinny przede wszystkim być uważane za największe zbrodnie przeciw ojczyźnie”.

Albo wynaturzyć się, albo się ratować

Pisarz Aleksander Świętochowski, który zmarł tuż przed II wojną światową, w roku, w którym bojowcy z Polskiej Partii Socjalistycznej Józefa Piłsudskiego rzucali bomby w kierunku rosyjskich zaborców, napisał o realistach: „Stańczycy i ich krewniacy polityczni mają zupełną słuszność, zarzucając nam, że ciągle burzymy chlew, który nam budują rządy, czy jednak żyjąc spokojnie w tym chlewie, możemy zachować naszą istotę?”. Zdanie dalej Świętochowski odpowiedział na swoje pytanie. Po rozbiorach my, Polacy, mieliśmy do wyboru dwie drogi: „albo wynaturzyć się, znikczemnieć, posłużyć za karmę dla swoich zaborców, albo nie bacząc na wszystkie straty, porażki, ruiny, ratować swoje życie ciągłym buntem przeciwko gwałtom”.

Pod tym względem okres zaborów nie jest wcale wyjątkowy. W powojennej Polsce i przez kolejne lata Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej nie było dekady, by Polacy, przynajmniej w jakiejś część, nie buntowali się przeciwko tym, którzy rządzili nad Wisłą dzięki sowieckim bagnetom.

Tamte zrywy zapoczątkowało powojenne powstanie antykomunistyczne. Po 1945 roku, gdy jedną okupację – niemiecką, zastąpiła druga – sowiecka (jej preludium były lata 1939–1941), wspierana przez polskich komunistów, w całym kraju działała poakowska konspiracja. Między rokiem 1944 a 1956 przez wszystkie organizacje i grupy konspiracyjne przewinęło się od 120 do 180 tys. osób (liczba porównywalna z uczestnikami powstania styczniowego). W oddzia-

eprasa.pl ba4ddc964e



Fot. Wikipedia

Poznańskie Krzyże w 1981 r.

łach leśnych w tym okresie mogło być ok. 20 tys. rebeliantów. Przyjmuje się, że ta antykomunistyczna irredenta zakończyła się wraz z rokiem 1956 i przemianami, które wówczas nastąpiły w PRL.

Czerwiec ’56

W akcie erekcyjnym Pomnika Poznańskiego Czerwca 1956 wypisano daty ważnych polskich miesięcy, pominięto lata powojenne, gdyż o tych, aż do lat 90., nie można było głośno mówić. 23 maja 1981 r. w Poznaniu wmurowano w podstawę fundamentów pomnika wspomniany akt erekcyjny, w którym m.in. pisano: o 1956 – „25 lat temu oddali swe życie, domagając się wolności i chleba”; o 1968 – „13 lat temu cierpieli prześladowania, broniąc prawdy i kultury ojczystej”; o 1970 – „11 lat temu byli mordowani, gdyż odważyli się protestować przeciw niesprawiedliwości; o 1976 – „5 lat temu byli maltretowani za to, że bronili swej robotniczej godności”; o 1980 – „rok temu stali się solidnym gwarantem tego, że Polak nie będzie wyzyskiwał Polaka”.

Tak, tego pomnika nie byłoby bez Sierpnia 1980 i bez ludzi, którzy broniąc swej godności, doprowadzili do powstania pierwszego w bloku komunistycznym Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność”, do którego przystąpiło wtedy około 10 mln Polaków.

W czerwcu 1956 r. komunistyczna władza wyprowadziła przeciwko Polakom wojsko, które wsparło milicję. Gdy w kierunku demonstrantów padły strzały, ulice zapełniły się barykadami tworzonymi przez Poznaniaków. Ćwierć wieku po tamtej masakrze lekarz Henryk Karoń wspominał na łamach „Tygodnika Solidarność”: „Przyjmowaliśmy kolejnych rannych. Znoszono ich spośród ludzi leżących na ulicy, część o własnych siłach docierała do drzwi szpitala. Rannych kładziono początkowo na noszach, później, gdy noszy zabrakło, wprost na posadzce przed salą operacyjną”. W kierunku demonstrantów padały nie tylko strzały. Doktor Karoń wspominał Mariana Kubiaka, który trafił na stół operacyjny. Gdy zdjęto z niego zakrwawione ubranie, lekarze zobaczyli m.in. „dwie głębokie rany kłute zadane bagnetem w brzuch, bardzo silnie krwawiące”. Mimo operacji Marian Kubiak zmarł, miał 19 lat, był jedną z blisko 60 ofiar reżimu, mieniącego się robotniczym, który strzelał wtedy do... robotników, bo ci mieli wypisane na transparentach, że żądają chleba i godności, że żądają wolności. Dla niej byli gotowi zrobić wszystko. Wanda Kąciecka widziała, jak kilku mężczyzn zatknęło biało-czerwoną flagę na dachu poznańskiego Zamku. „Kiedy rozwinęła się na wietrze, zerwał się śpiew «Boże coś Polskę». Ja też zaczęłam śpiewać – wspominała 40 lat temu na łamach „Tygodnika Solidarność”. – Śpiewaliśmy wszyscy, jak najgłośniej, z całych sił, żarliwie”. Niektórzy z tysięcy ludzi w tamtym tłumie płakali, ale jak przyznawała Kocięcka, to był inny płacz: „Była w nim jakaś determinacja i ważenie się na wszystko”.

Czerwiec ’76

Dwie dekady później władza już nie strzelała do robotników, którzy ponownie wyszli na ulice, tym razem przede wszystkim Radomia, Ursusa i Płocka. Edward Gierek, który po masakrze na Wybrzeżu w Grudniu 1970 r. zastąpił na stanowisku I sekretarza Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej Władysława Gomułkę, już nie zdecydował się

eprasa.pl ba4ddc964e

na wyprowadzenie wojska przeciwko robotnikom. Również nie zrobił tego cztery lata później, gdy w sierpniu i wrześniu 1980 r. strajkował cały kraj i władza podpisywała wtedy kolejne porozumienia z robotnikami.

W czerwcu 1976 r. ludzie zbuntowali się na wieść o mających nastąpić podwyżkach cen jedzenia, m.in. masła, cukru, ryżu, warzyw, mięsa i wędlin. 25 czerwca tamtego roku – jak pisał poeta Zbigniew Herbert w wierszu „Z dziejów firmy (czerwiec 1976)”: „Powszechne niezadowolenie wyraziło się w strajkach. Ulice zaroiły się tłumem. Kierownictwo potraciło głowy. I wtedy wystąpiła Straż – gumowe ramię Firmy”. „Gumowe ramię” to byli funkcjonariusze milicji i ZOMO, którzy – jak to napisał wielki poeta – „Działali sprawnie, w poczuciu misji”, „Więc słuchać było miarową młockę pałek. Stłumione krzyki”.

Czytając wspomnienia tych, którzy wtedy na własne oczy widzieli, a na własnych plecach doświadczyli bicia, najbardziej zapadła mi w pamięć kobieta, która pobita w końcu ocknęła się na radomskim chodniku. Odzyskała przytomność, a w głowie miała jedną myśl: „Co z moim dzieckiem?” i odruchowo dotknęła dłonią dużego brzucha. W końcu dotarło do jej uszu zawodzenie klęczącej obok staruszki, która całowała buty zomowca, błagając go, by już nie tłukł kobiety w ciąży. Zomowiec pokazał pałką na leżącą i rozkazał staruszce: „Zabieraj tę ku*wę i żebyśmy jej więcej nie widzieli...”.

Ludzie, gdy wtedy wtargnęli do siedziby radomskiego Komitetu Wojewódzkiego PZPR, z którego partyjniacy uciekli, zobaczyli, że w PRL są równi i równiejsi, że jedni mają niemal wszystko, a inni skromnie żyją z dnia na dzień. Jedna z tych osób, która była wtedy w siedzibie KW, relacjonowała: „Zaczęło się demolowanie, wyrzucanie portretów, biurek, krzeseł. Okrzyki «Precz z komuną!» i żeby to wszystko spalić. Naród był rozwścieczony, że partyjniacy mają to wszystko”.

CO BY BYŁO, GDYBY ROMANTYCY ZAMKNĘLI SIĘ W CHLEWIKU ZWANYM PRL I NIE CHCIELI WOLNOŚCI, SOLIDARNOŚCI I GODNOŚCI?

Pokłosiem strajku było odstąpienie PZPR od podwyżek, a symbolem tamtych dni stały się „ścieżki zdrowia” polegające na tym, że ludzie musieli przejść przez szpaler bijących ich gumowymi pałkami milicjantów. „Kazali mi iść wolno, żeby każdy mógł uderzyć. Bili pięściami, pałkami, butami. Pod sam koniec upadłem. Pod gradem pałek nie dałem rady wstać” – wspominał jeden z robotników.

Kilka tysięcy ludzi straciło wtedy pracę lub było szykanowanych w inny sposób, chociażby musiało stanąć przed kolegiami orzekającymi do spraw wykroczeń.

Tak – należy to powtórzyć – wtedy Gierek nie kazał strzelać do robotników, ale to właśnie w czasach jego rządów w konstytucji PRL pojawił się zapis o PZPR jako przewodniej sile państwa i o przyjaźni ZSRS. Wtedy Służba Bezpieczeństwa zaczęła się nie tylko rozrastać, ale też unowocześniać dzięki nowinkom technicznym sprowadzanym z Zachodu. Szła za tym powiększająca się inwigilacja społeczeństwa, która i tak nie uchroniła komunistów przed wielką solidarnościową rewolucją.

Naród marzycieli

Dziś Polska jest wolna i niepodległa. Co by było, gdyby romantycy zamknęli się w chlewiku zwanym PRL i nie chcieli wolności, solidarności i godności, gdyż od nich woleliby święty spokój za cenę „malucha”, darmowych kolonii dla dzieci, wczasów w Bułgarii...?

Gdyby w sierpniu 1980 r. stoczniowcy nie wstawili się za swoją koleżanką Anną Walentynowicz, gdyby wtedy górnicy dalej spokojnie fedrowali, a hutnicy wytapiali stal, można przypuszczać, że zmiany w kraju byłyby kosmetyczne. Porozumienia ze Szczecina i Gdańska nie gwarantowały, że Solidarność będzie związkiem ogólnopolskim, to zagwarantowało dopiero porozumienie zawarte 11 września 1980 r. w Dąbrowie Górniczej. Preludium do powstania Solidarności był najpierw Komitet Obrony Robotników, którego zadaniem była pomoc represjonowanym robotnikom w 1976 r., a następnie Wolne Związki Zawodowe, które w 1978 r. najpierw powstały na Śląsku, a wkrótce potem na Wybrzeżu.

W maju 1856 r. Aleksander II rzucił w kierunku Polaków frazę mówiącą o tym, byśmy nie mieli żadnych marzeń, ale myśmy je mieli. Nasi przodkowie marzyli o wolności, gdyż Polacy to naród mający gdzieś pokorę, za to w naszych genach jest bunt przeciwko życiu w chlewie.

Trafnie nas scharakteryzował Szwajcar Carl Burckhardt, wysoki komisarz Ligi Narodów w Wolnym Mieście Gdańsku, który w rozmowie z ministrem III Rzeszy Joachimem von Ribbentropem powiedział: „Polacy są odważni, nie boją się samego diabła... Dla Polaków najwyższym dobrem jest honor...”.

eprasa.pl ba4ddc964e

WSPOMNIENIE

Solidarność żegna Henryka Nakoniecznego

16 czerwca po długiej chorobie zmarł Henryk Nakonieczny, wieloletni członek Prezydium Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”.



Fot. M. Żegliński

Henryk Nakonieczny w Solidarności był od początku, od 1980 r. W 1989 r. został wiceprzewodniczącym „S” w kopalni „Sosnowiec”, a następnie szefem tej organizacji. W 1993 r. został wiceprzewodniczącym Sekretariatu Górnictwa i Energetyki NSZZ „Solidarność” oraz wiceprzewodniczącym górniczej Solidarności. W 1998 r. objął funkcję szefa tej drugiej struktury. Pełnił ją do 2003 r.

Od 1998 r. przedstawiciel NSZZ „Solidarność” w Trójstronnej Komisji ds. Społeczno-Gospodarczych. Od 2003 r. członek Zespołu Ubezpieczeń Społecznych oraz Budżetu, Wynagrodzeń i Świadczeń Socjalnych. W latach 2010–2023 był członkiem Prezydium Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”. Odpowiadał za dialog i negocjacje w Komisji Trójstronnej, a potem w latach 2015–2023 w Radzie Dialogu Społecznego.

– Ekspert w zakresie dialogu społecznego, prawa pracy i negocjacji zbiorowych. Przez wiele lat pełnił funkcję członka Prezydium Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”, odpowiadając za obszar dialogu społecznego i negocjacji. Reprezentował Związek w rozmowach z rządem, pracodawcami oraz instytucjami publicznymi, uczestnicząc w pracach dotyczących rynku pracy, wynagrodzeń, systemu emerytalnego oraz polityki społecznej – wspominali jego współpracownicy z Biura Eksperckiego, Dialogu i Polityki Społecznej NSZZ „S”.

– Był twardym, konsekwentnym negocjatorem, wiernym ideałom Solidarności. Wymagającym w stosunku do siebie – mobilizował do działania, analizowania, zadawania trudnych pytań. Z drugiej strony – człowiek o „gołębiem sercu”, który wspierał i służył dobrą radą – dodawali.

– Heniek Nakonieczny to mój poprzednik na stanowisku szefa górniczej Solidarności. Merytorycznie jeden z najlepszych związkowców, jakich poznałem. Uwielbiałem z nim dyskutować, spierać się. Zawsze to była dobra i merytoryczna dyskusja, wymiana argumentów, inspirujące pomysły – mówił Dominik Kolorz, szef śląsko-dąbrowskiej Solidarności.

– Jaki jego obraz zostanie w mojej głowie? Heniek zawadiacko uśmiechnięty, pewny swych racji. Z papierosem w ustach. Może przed, może po, może w trakcie przerwy w negocjacjach – dodał przewodniczący.

„Nigdy nie powiedział, że teraz nie ma czasu, choć codziennie pracował nad dziesiątkami ustaw, które trafiały do zaopiniowania. Autentyczna «prawa ręka» Przewodniczącego Piotra Dudy” – napisał w mediach społecznościowych Tadeusz Majchrowicz, który współpracował ze śp. Henrykiem Nakoniecznym w Prezydium KK NSZZ „S”.

„Swoją działalność poświęcił obronie praw pracowników i budowaniu porozumienia między stroną społeczną, pracodawcami i administracją państwową. Zapamiętamy Go jako człowieka zaangażowanego, konsekwentnego w działaniu i oddanego sprawom, którym służył przez całe życie” – przekazali z kolei przedstawiciele Krajowej Sekcji Górnictwa Węgla Kamiennego NSZZ „S”.

Wcześniej kondolencje bliskim śp. Henryka Nakoniecznego złożył przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” Piotr Duda.

Henryk Nakonieczny w październiku 2023 r. za wybitne zasługi w podejmowanej z pożytkiem dla kraju działalności związkowej, organizacyjnej i społecznej odznaczony został Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

oprac. B.M.

eprasa.pl ba4ddc964e

Walczyli o godną pracę

Robotnicy Czerwca ’56 i ’76 walczyli o godną pracę, a wyszła im **rewolucja wolnościowa** i walka o podstawowe prawa człowieka.

Jakub Pacan



Fot. T. Gutry

Obchodzone w tych dniach dwie okrągłe rocznice polskich czerwców, Poznański Czerwiec 1956 r. i Czerwiec 1976 r., kiedy to ludzie wyszli na ulice protestować w obronie wolności i chleba, słusznie potwierdzają postawioną tezę przez samego winowajcę ich wystąpień Józefa Stalina, który mówił, że „komunizm pasuje do Polski jak siodło do krowy”. W tym nasz ciemiężyciel miał rację, Polska nie pasowała do komunizmu w żadnym momencie, czego dawaliśmy wyraz nieustannymi niepokojami społecznymi przez 45 lat istnienia PRL.

Praca a prawa człowieka

Bunty przeciw komunistom zaczęły się już w 1944 roku i trwały aż do 1989 roku. Komunizm zabrał nam jednak nie tylko wolność, sowiecki komunizm przywleczony ze Wschodu strasznie zubożył nas cywilizacyjnie, dokonał też gwałtu na naszej kulturze pracy.

W pamiętnikach tak inteligentów, jak i przedwojennych robotników polskich żyjących etosem swojego fachu i odpowiedzialności wielokrotnie można przeczytać o przerażeniu i bezsilnej złości na bezmiar niekompetencji, ruskiego dziadostwa i marnotrawstwa w zarządzaniu gospodarką po zakończeniu II wojny światowej. Prof. Witold Kieżun wspominał, że w czasach głębokiego PRL on i jego koledzy poczuwali się wręcz do pewnego rodzaju misji ratowania pozostałości europejskich standardów pracy w zalewie „bizantyńskich” układów.

„Cegielszczacy, uchodzący przed wojną za robotniczą arystokrację, z trudem akceptowali kolejne «aktualizacje» norm produkcyjnych, problemy z kooperacją i zaopatrzeniem swojej fabryki w podstawowe surowce i półprodukty, brak odzieży ochronnej i środków czystości, wreszcie głodowe pensje. Czara goryczy przelała się jednak, gdy wyszło na jaw, że wbrew rządowemu rozporządzeniu z 1949 r. o trzydziestoprocentowych ulgach podatkowych dla robotników wyrabiających 160 proc. normy, dyrekcja ZISPO przez lata udzielała ich tylko wybranym przodownikom pracy. W «Ceglorzu» poszkodowanych zostało w ten sposób ok. 5 tys. robotników” – czytamy w tekście „Taki nastrój to dynamit. Poznański

eprasa.pl ba4ddc964e

Czerwiec 1956" autorstwa Piotra Grzelczaka na stronie Przystanek Historia.

Kardynał Stefan Wyszyński, widząc nadchodzące zagrożenie komunizmu, który bez problemów poświęcał godność człowieka pracującego „bogom produkcji", pisał w swojej fundamentalnej książce „Duch pracy ludzkiej" opublikowanej w 1946 roku we Włocławku, „Tylko źle zorganizowana praca, niesprawiedliwy jej ustrój, znój pracy potęgujący się ponad ludzką wytrzymałość – mogą człowieka upadlać. Wtedy rodzi się bunt świata pracy". Książka w PRL była objęta zakazem druku. Niestety w 80. rocznicę wydania dzieło wielkiego Prymasa nabiera zaskakującej aktualności, warto po nie sięgać także dzisiaj.

Nie tylko cegielszczacy nie godzili się na takie upodlenie ich pracy i człowieczeństwa. Podobne oburzenie przetaczało się przez całą Polskę. Niestety dwadzieścia lat później w czerwcu 1976 roku fatalne warunki pracy znowu popchnęły ludzi do wykrzyczenia na ulicach swojej krzywdy.

Komitet Obrony Robotników został powołany do niesienia pomocy osobom represjonowanym w wyniku wydarzeń Czerwca '76. Jednak jedną z ważnych przyczyn powołania tego ciała był prawdziwy szok ludzi tworzących KOR, którzy odwiedzali zakłady pracy i widzieli, w jak strasznych warunkach pracują robotnicy. Wielokrotnie wspominali o tym m.in. Jacek Kuroń, Antoni Macierewicz czy Andrzej Celiński.

W III RP zdominowanej wojną o pamięć historyczną strony politycznego sporu chętnie odwołują się do wielkich narracji, mówią o walce Polaków z komunistami o wolność, demokrację, prawa człowieka. To wszystko prawda, jednak można odnieść wrażenie, że umyka w tych dyskusjach walki o wielkie idee aspekt każdemu najbliższy, czyli miejsce pracy, do którego ci Polacy co dzień chodzili, warunki w nim panujące i płace niewystarczające na podstawową egzystencję. Często praprzyczyną owych zrywów rozsadzających komunizm od środka były właśnie tragiczne warunki pracy. Jeden z mitów tamtych wydarzeń mówi, jakoby robotnicy odkryli, że w puszkach jadących do ZSRR była szynka, której ich dzieci nie widziały na oczy i dlatego przyspawali koła wagonów do szyn. Ta plotka świetnie jednak odzwierciedlała nastroje społeczne, frustrację spowodowaną pustymi półkami w sklepach i absurdami gospodarki tamtego okresu. Te wielkie zrywy miały swój prapoczątek często w upodleniu godności przy stanowisku pracy.

Prawo do pracy

Gdy rodziła się Solidarność, kard. Stefan Wyszyński na spotkaniach z przedstawicielami Związku w Pałacu Arcybiskupów Warszawskich na Miodowej zawsze podkreślał, że najważniejsze jest prawodawstwo pracy, jego znajomość i egzekwowanie, dopiero potem mówił o wolności, godności i prawach człowieka. On jako działacz przedwojennych chrześcijańskich związków zawodowych doskonale wiedział, że te wszystkie abstrakcyjne idee i metawartości, za które ludzie gotowi są ponosić ryzyko, mają bardzo praktyczny i namacalny wymiar w środowisku pracy właśnie. To tutaj ludzie mogli poczuć na własnej skórze – i to dosłownie, ponieważ wielu robotników miało poparzone ręce, plecy i nogi z braku odzieży ochronnej – co to znaczy lekceważenie godności człowieka i traktowanie go jedynie jako składowej części produkcji.

Jan Paweł II podczas przemówienia wygłoszonego 11 czerwca 1999 roku w polskim parlamencie (połączonych izbach Sejmu i Senatu RP) mówił: „[Pragnąłbym] życzyć polskim politykom i wszystkim osobom zaangażowanym w życiu publicznym, by nie szczędzili sił w budowaniu takiego państwa, które otacza szczególną troską rodzinę, życie ludzkie, wychowanie młodego pokolenia, respektuje prawo do pracy...". Papież wymienił więc prawo do pracy jako jeden z fundamentów budowania dobrego państwa.

W encyklice „Laborem exercens" z 1981 roku papież pisze wprost, „Chodzi raczej o to, aby – może jeszcze bardziej niż dotąd – uwydatnić, że praca ludzka stanowi klucz, i to chyba najistotniejszy klucz, do całej kwestii społecznej, jeżeli staramy się ją widzieć naprawdę pod kątem dobra człowieka. Jeśli zaś rozwiązanie – czy raczej stopniowe rozwiązywanie – tej stale na nowo kształtującej się, i na nowo spiętrzającej kwestii społecznej ma iść w tym kierunku, ażeby «życie ludzkie uczynić bardziej ludzkim», wówczas właśnie ów klucz praca ludzka – nabiera znaczenia podstawowego i decydującego".

I tak się jakoś składa, że najbardziej dojrzałe demokracje, w których jest najwięcej wolności i poszanowania dla obywatela, to jednocześnie kraje z największą ochroną

NAJBARDZIEJ ROZWINIĘTE DEMOKRACJE ROZUMIEJĄ, ŻE WOLNOŚĆ POLITYCZNA I BEZPIECZEŃSTWO W ŚRODOWISKU PRACY SĄ KOMPLEMENTARNE. STANOWIĄ DWA FILARY TEGO SAMEGO SYSTEMU WARTOŚCI.

eprasa.pl ba4ddc964e

praw pracowniczych, dużymi silnymi związkami zawodowymi oraz troską o pracownika.

Papierek lakmusowy demokracji

Można śmiało postawić tezę, że o dojrzałości demokracji, jej konsolidacji świadczy stopień obchodzenia się z pracownikiem. To taki papierek lakmusowy. W reżimach autorytarnych, nawet tych dobrze się rozwijających, jak np. Chiny, prawa człowieka są deptane m.in. poprzez deptanie praw pracowniczych. Z kolei w najbardziej dojrzałych demokracjach pracownicy są najlepiej chronieni, nawet w kapitalistycznych Stanach Zjednoczonych związki zawodowe mogą wstrzymać produkcję filmową w Hollywood na kilka dni, tak są silne.

> ***Tylko źle zorganizowana praca, niesprawiedliwy jej ustrój, znój pracy potęgujący się ponad ludzką wytrzymałość – mogą człowieka upadlać. Wtedy rodzi się bunt świata pracy.***
>
> kard. STEFAN WYSZYŃSKI

Trudno mówić o wolności człowieka, który żyje od wypłaty do wypłaty, boi się utraty zatrudnienia i nie ma żadnych narzędzi obrony przed nadużyciami silniejszej strony stosunku pracy. Formalnie może mieć wszystkie prawa polityczne, ale jego codzienne decyzje pozostają ograniczone przez ekonomiczną zależność.

Najbardziej rozwinięte demokracje rozumieją, że wolność polityczna i bezpieczeństwo w środowisku pracy są komplementarne. Stanowią dwa filary tego samego systemu wartości. Kraje nordyckie: Dania, Szwecja, Norwegia, Finlandia czy Islandia, od lat zajmują czołowe miejsca w rankingach jakości życia, poziomu zaufania społecznego, przejrzystości instytucji publicznych, wolności mediów i satysfakcji obywateli z funkcjonowania państwa. Jednocześnie to państwa o jednych z najwyższych wskaźników uzwiązkowienia na świecie. W wielu branżach związki zawodowe obejmują większość zatrudnionych, a układy zbiorowe są na wysokim poziomie.

Wysoki poziom ochrony pracowników wpływa na jakość całego życia społecznego. Kulturę polityczną danego kraju można mierzyć także podejściem władz do poszanowania pracy najemnej. Kraje o mniejszych nierównościach dochodowych charakteryzują się wyższym poziomem zaufania społecznego, niższą przestępczością i większą stabilnością polityczną.

Skoro papierkiem lakmusowym dojrzałej demokracji jest stosunek świata polityki do świata pracy, to indykatorem tego papierka jest prawo do zrzeszania się. Ma ono szczególne znaczenie, ponieważ wzmacnia możliwość korzystania z innych praw. Działalność związkowa to demokracja w pigułce, gdzie pracownicy mogą negocjować wynagrodzenia, walczyć o poprawę warunków pracy, przeciwdziałać dyskryminacji, domagać się przestrzegania przepisów i dokonywać wyborów swoich władz w sposób demokratyczny.

Przez cały okres rządów Polska Zjednoczona Partia Robotnicza, choć robotników miała w nazwie, bardzo zazdrośnie strzegła, by nic niezależnego po stronie pracowniczej nie powstało oddolnie. Obecna władza z Koalicji 13 grudnia idąca do wyborów z hasłami przywracania praworządności i demokracji w Polsce też bardzo się stara, by w spółkach, gdzie skarb państwa ma udziały wypowiadać te układy zbiorowe, które jeszcze zostały i zwalniać niewygodnych liderów związkowych.

Tegoroczne okrągłe rocznice polskich czerwców, mimo że dotyczą wydarzeń sprzed kilku dekad, wzbudzają jak najbardziej aktualny niepokój poprzez analogie z ograniczaniem wolności i represji wobec działaczy związkowych. Dzwonki alarmowe powoli zaczynają się włączać.



Z głębokim smutkiem
przyjąłem wiadomość o śmierci

Henryka Nakoniecznego

członka Prezydium Komisji Krajowej
NSZZ „Solidarność”
w latach 2010–2023,
niestrudzonego orędownika
dialogu społecznego w Polsce.

W imieniu Prezydium Komisji Krajowej
NSZZ „Solidarność”
składam szczere wyrazy współczucia
rodzinie, bliskim i przyjaciołom Zmarłego.

Piotr Duda
przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”

eprasa.pl ba4ddc964e



ZADANIE WSPÓŁFINANSOWANE ZE ŚRODKÓW URZĘDU DO SPRAW KOMBATANTÓW I OSÓB REPRESJONOWANYCH

Warszawa Ursus
INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ
Oddział w Warszawie
ORGANIZATOR
POLSKIE RADIO RDC
Radio 106,2 Warszawa
TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ
tysol.pl
Kurier
URSUS TV.pl
Stolicy
waw4free

eprasa.pl ba4ddc964e

Ten okropny polski charakter

„Nikt nas nie kocha, nikt nas nie lubi, bo my krzyczymy i się kłócimy nie wiadomo, o co. My wiemy, o co się kłócimy” – śpiewał na początku lat 90. zespół Ga Ga i śpiewaniem tym wygrał Jarocin. Piosenka nazywała się „Jesteśmy punkowcami”, a przecież, gdyby nazwać ją „Jesteśmy Polakami”, dalej by pasowało. Dziś powiedziałbym, że **może nawet bardziej**. Podobno mamy okropny charakter. Jedni chcą nas zmieniać, inni tylko ubezwłasnowolnić, a to wszystko z reguły dla naszego dobra. I tak od wieków, i tak do dziś.

Krzysztof Karnkowski



Stocznia Gdańska, 1988 r.

Fot. T. Gutry

eprasa.pl ba4ddc964e

Zacznijmy może od pozytywów. Niektórzy nawet nas za to lubią, choć z reguły lubienie to nie trwa długo. Ci z Brytyjczyków, którzy wzburzeni postawą władzy wyszli na ulice, by protestować po ujawnieniu szczegółów śmierci Henry'ego Nowaka, zamordowanego przez Sikha i przez policję uznanego tuż przed śmiercią za agresora Anglika polskiego pochodzenia, dawali w internecie wyraz podziwu dla Polaków, którzy stanęli obok nich. To akurat również nasza sprawa, ale przecież angażujemy się co chwila, choćby tylko przez internet, w sprawy beznadziejne, a czasem obojętne większości tych, których przecież dotyczą dużo bardziej. Ilu z nas miało na swoich zdjęciach profilowych nakładkę z napisem „Alfie's Army", gdy bezduszne władze tej samej Wielkiej Brytanii, wbrew woli rodziców, na śmierć nie za zbrodnię, a za chorobę skazywały małego Alfiego Evansa? Wcześniej, nim jeszcze rozpanoszyły się media społecznościowe, spora część naszego internetu żyła sprawą innej niewinnej osoby, której odmówiono prawa do życia, Amerykanki Terri Schiavo. Nie zatrzymywaliśmy się na nieraz beznadziejnych sprawach jednostek, patrzyliśmy też na równie beznadziejne sprawy narodów. „Za wolność naszą i waszą" jakoś przetrwało w naszym narodowym DNA, często ponad politycznymi podziałami, choć te ujawniały się czasem w preferencjach dotyczących przedmiotu naszego zainteresowania. Odkąd przed laty wpisałem się w pejzaż subkulturowy, a potem również polityczny, pamiętam kolejne fale haseł na demonstracjach i napisów na murach. „Wolny Tybet", „Wolna Czeczenia", „Wolny Kurdystan", „Żywie Białoruś!", „Wolna Palestyna". Nie każde łączyło (bo przecież gdy jedni uznali Serbów za zbrodniarzy, inni pisali „Kosovo je Srbija", a jeszcze inni na warszawskich murach wyzywali Billa Clintona od „j***nego Miloševicia"), ale w każdym można odnaleźć te same korzenie.

„ZA WOLNOŚĆ NASZĄ I WASZĄ" JAKOŚ PRZETRWAŁO W NASZYM NARODOWYM DNA, CZĘSTO PONAD POLITYCZNYMI PODZIAŁAMI.

Bunt i kolonializm

To ta sama cecha, która legionistów Jana Henryka Dąbrowskiego wysłanych do tłumienia powstania miejscowej ludności na Haiti pchnęła do przejścia na stronę powstańców, gdy w losie ich kraju dostrzegli odbicie własnej historii. Bunt tlił się na terenach dawnej Rzeczpospolitej, ale stał się też w pewnym sensie towarem eksportowym. Tadeusz Kościuszko i Kazimierz Pułaski walczący o niepodległość USA; legiony we Francji i Włoszech; powstanie greckie; rewolucja węgierska; wojna secesyjna; wojna rosyjsko-turecka – byliśmy wszędzie. Nie każda z tych wypraw była po linii współczesnego patriotyzmu czy konserwatyzmu, niektóre można uznać za awanturnictwo, ale nawet wtedy iskra pochodziła przecież z tego samego, tak chętnie, jak nieskutecznie gaszonego przez potężne siły płomienia. Tak potępiana przez wielu racjonalistów „akcyjność", działanie raczej zrywami niż regularną pracą, czasem wykorzystywane przez rozmaitych cwaniaków, czasem przysłaniające pytania o długofalowy narodowy interes. Zbiórki krwi (jak na Węgry w 1956 r.), ekspedycje strażaków do wielu państw Europy, wyprawy na kijowski Majdan i późniejsza pomoc Ukrainie po wielkiej rosyjskiej napaści w lutym 2022 r. I tak doszliśmy do tu i teraz, wróćmy jednak do czasów, gdy byliśmy rozsadnikiem niepokojących dla europejskich elit władzy idei, gdy mogliśmy zakłócić nieodpowiedzialnym zachowaniem piękny i perfekcyjny koncert mocarstw. A nawet tych jeszcze dawniejszych. Pełno jest dziś książek przedstawiających polską historię przedrozbiorową jako jedno wielkie uzasadnienie rozbiorów, mocne, nawet jeśli niedopowiedziane. Polska, niczym w propagandzie kolejnych zaborców, z PRL-owską włącznie, wciąż okładana jest pałkami oskarżeń o zacofanie, anarchizację życia publicznego, wreszcie o wyzysk i, już w duchu nowych czasów,

PEŁNO JEST DZIŚ KSIĄŻEK PRZEDSTAWIAJĄCYCH POLSKĄ HISTORIĘ PRZEDROZBIOROWĄ JAKO JEDNO WIELKIE UZASADNIENIE ROZBIORÓW.

eprasa.pl ba4ddc964e

o „kolonializm”. Ludność chłopska zasługuje więc według wielu głosów na własny odpowiednik Black Lives Matter, a dawne Księstwo Litewskie zyskuje status rabunkowo wyzyskiwanej kolonii. W tym stanie rzeczy zaborcy niosą nam cywilizację. Sami często tak zresztą tłumaczyli swoje działania. „Biednych tych Irokezów będę się starał oswoić z cywilizacją europejską” – rozczulał się Fryderyk II, mający dziś tak wielu naśladowców. Niedaleko pada jabłko od jabłoni nawet wiele pokoleń później, gdy unijne elity tłumaczą nam, że nie możemy korzystać z tych samych, co zachód Europy, rozwiązań ustawowych regulujących działanie korporacji sędziowskiej, ponieważ brak nam kultury prawnej i tradycji demokratycznej. Gorzej, gdy jest to podchwytywane na miejscu, przez przedstawicieli elit przejmujących wszelkie post- i prekolonialne narracje wobec Polski, uznających za swój obraz Polaka malowany przez naszych odwiecznych przeciwników i zaborców i w ten sposób leczących własny polski kompleks. „Polska kultura prawna i przemiany po 1989 r. zostały zainspirowane i były wspierane przez niemiecką myśl prawniczą. [...] Ale to powoduje – po stronie mentora – także szczególną odpowiedzialność. Jak w przypowieści z «Małego Księcia». Jeśli oswoi się zwierzątko, to nie można go później porzucić” – mówił kilka lat temu Adam Bodnar (wówczas jeszcze rzecznik praw obywatelskich) do Niemców i odbierając od Niemców nagrodę. Czy to te właśnie tradycje doprowadziły do szafowania używaniem kajdanek zespolonych wobec więźniów politycznych i przywrócenia do arsenału środków używanych przez polskie państwo działań, które nawet następca Bodnara na fotelu RPO uznał za nieodległe od tortur? Zostawmy jednak Bodnara i wróćmy do zaborców.

> W 1980, I W 1981 R. SPORA CZĘŚĆ PRZYWÓDCÓW ZACHODU NA SOLIDARNOŚĆ PATRZYŁA KRZYWO. PRZECIEŻ I U NICH BYLI ROBOTNICY, KTÓRZY MIELI SWOJE POWODY DO NIEZADOWOLENIA.

Meblowanie polskości

W różnym stopniu i z różną szybkością tłamszono nas i odbierano nam nie tylko kulturową tożsamość, ale też często podstawy materialnego bytu. Ścieżki karier otwarte były tylko w służbie imperium, edukacja – w uczelniach imperium, nauka – w języku imperium, jednego lub drugiego, trzecie działało trochę inaczej, przez co najczęściej jest przez niektórych ciepło wspominane. Jednak i ono miało swoje ciemne karty, szczucie jednych na drugich i rzezie. Tymczasem jednak broniliśmy się wciąż, i choć wiele jednostek i grup społecznych popadało w apatię, inni żyli marzeniami i decydowali się na wielkie, choć często beznadziejne i chaotyczne zrywy. Dziś analizowanie powstań i odbieranie im sensu i nadziei jest zresztą specyficznym sportem narodowym, czy raczej tożsamościowym, części elit. Niekiedy nawet motywowanym patriotyzmem, troską, by nie powtarzać błędów. Tyle że za każdym z tych zrywów stała specyficzna polska emocja. Być może niezbędna w specyficznym polskim położeniu, które przecież się nie zmieni, o ile sami nie wyprowadzimy się wszyscy gdzieś indziej lub do końca nie roztopimy w obcym żywiole. Czy bez niej będziemy jeszcze polscy, nawet jeśli wciąż będziemy mówić po polsku? Nie jest to jednak tekst w obronie powstań, temu poświęcono już wiele książek czy artykułów i chyba nikt nikogo nie przekonał. To myślenie staje się problemem w chwili, gdy ma uzasadniać kolejną bierność wobec aktualnych potęg. Na szczęście jednak nie zawsze idzie to w parze, mam wrażenie, że wielu krytyków polskiej tradycji romantycznej nawet nie dostrzega pełnego konformizmu wobec możnych tego świata jako naturalnego domknięcia tego pragmatyczno-rachunkowego sposobu myślenia. A przecież i ta tradycja, która według nich daje nam tylko krew, trupy i utratę elit, procentuje, choć inaczej. Trzymając się obcego nam myślenia transakcyjnego, jest

> DZIEDZICTWO POWSTAŃ, WYGRANYCH I PRZEGRANYCH, ODŻYWAŁO W ROBOTNICZYCH ZRYWACH.

eprasa.pl ba4ddc964e

inwestycją długoterminową. Katyń, Powstanie Warszawskie budują nas, zobowiązują do powtarzania wojen, wojenek i bitew – a niezniszczalne potęgi sypią się jedna po drugiej, choć czasem i nas pokrywa przy tym warstewka nieprzyjemnego pyłu. Upadły państwa – zaborcy, upadli ich formalni następcy, kontynuatorzy misji Fryderyka II upadną również. Czy zdążą nas „ucywilizować”?

Nagła strata, późny zysk

„Jesteśmy nie do zaj***nia” – lubi powtarzać Rafał Ziemkiewicz, który sam przecież z dużą częścią polskiej tradycji, zwłaszcza piłsudczykowskiej, toczy od lat własne boje. Powstanie Warszawskie, które miało politycznie uchronić nas przed wpadnięciem w łapy Sowietów, na pierwszy rzut oka nie spełniło tej roli, za to kosztowało nas zniszczenie miasta i utratę wielu mieszkańców. A jednak zaryzykuję tezę, że spełniło swoją rolę, tylko w inny, mniej dosłowny sposób, kształtując i hartując naszą świadomość w czasach komunistycznej niewoli. Być może gdyby nie to „szaleństwo”, które niektórzy chętnie zastąpiliby sprytnym odwróceniem sojuszy, Stalin zdecydowałby się na wcielenie nas do ZSRS. A tak? Jednak nie chciał mieć nas, szaleńców, na swoim głównym pokładzie. „Z tą Polską zawsze są kłopoty” – śpiewał w „Jałcie” Jacek Kaczmarski frazę włożoną w usta Franklina Delano Roosevelta. Czy to źle, jeśli tak o nas myślano? Potem, świadomie lub nie, dziedzictwo powstań, wygranych i przegranych, odżywało w robotniczych buntach: ’56, ’70, ’76, ’80, ’88. Komuniści, z najbardziej krwawym Jaruzelskim na czele, chronili kraj przed „anarchią”, tak jak wcześniej chcieli chronić przed nią kontynent zaborcy. Zresztą i w 1980, i w 1981 r. spora część przywódców Zachodu na Solidarność patrzyła krzywo. Przecież i u nich byli robotnicy, którzy mieli swoje powody do niezadowolenia. „S” świadomie weszła w rolę rozsadnika buntu, gdy w 1981 r. rozesłała swoje „Posłanie do ludzi pracy Europy Wschodniej”. Można powiedzieć, że przypieczętowała tym swój los i kilka miesięcy później junta Jaruzelskiego wykonała wydany już wcześniej wyrok. Czy jednak na pewno? Osiem lat później to komunizm na Wschodzie upadał i choć dziś wiemy, że działo się to w dużym stopniu w sposób zaplanowany i kontrolowany, upadek ten był jednak sporym ustępstwem na rzecz ciemiężonych narodów. Czy wydarzyłoby się to bez Solidarności? Czy Solidarność wydarzyłaby się bez wcześniejszych zrywów? Każdy z nich jest przecież sumą wszystkiego, co było wcześniej.

> UPADŁY PAŃSTWA – ZABORCY, UPADLI ICH FORMALNI NASTĘPCY, KONTYNUATORZY MISJI FRYDERYKA II UPADNĄ RÓWNIEŻ. CZY ZDĄŻĄ NAS „UCYWILIZOWAĆ”?

Wróg stamtąd i stąd

Niestety od lat obok zewnętrznych nauczycieli borykamy się z samozwańczą elitą, która nie mając często żadnych innych podstaw uważania się za lepszych, ściga się w porzucaniu pogardzanej polskości. Zjawisko to istniało w czasach rozbiorowych, mocno zaznaczyło się w czasach komunizmu i rozwinęło w III RP, gdy zgodnie z „postulatem” Zbigniewa Herberta kuszono lepiej i piękniej, liberalnie, wolnorynkowo i europejsko. Na tę obcość nakładają się i potęgują ją jeszcze opisane wielokrotnie na tych łamach uprzedzenia klasowe. Lęki, kompleksy, wiara we własne uprzedzenia stają się samospełniającą się przepowiednią, samonakręcającym się podziałem społeczeństwa. Obok dwóch zdeterminowanych, lecz przeciwstawnych sobie grup mamy jeszcze milczącą większość, pozornie ogłupioną przez media i obojętną, a jednak czasem ulegającą tej samej polskiej emocji – jest przecież stąd. Gdy wahadło odchyla się zbyt daleko, i oni czują, że coś tu zaczyna być nie tak. Dlatego sądzę, że tradycja wielkich zrywów jeszcze się nie skończyła, skoro nie może skończyć się historia opresji i uszczęśliwiania na siłę.

Na koniec przypomnijmy sobie słowa Gilberta Keitha Chestertona, wielkiego pisarza i prawego człowieka. „Moja instynktowna sympatia do Polski zrodziła się pod wpływem ciągłych oskarżeń, miotanych przeciwko niej; i rzec mogę – wyrobiłem sobie sąd o Polsce na podstawie jej nieprzyjaciół. [...] nieprzyjaciele Polski są prawie zawsze nieprzyjaciółmi wielkoduszności i męstwa. Ilekroć zdarzyło mi się spotkać osobnika o niewolniczej duszy, uprawiającego lichwę i kult terroru, grzęznącego przy tym w bagnie materialistycznej polityki, tylekroć odkrywałem w tym osobniku, obok powyższych właściwości, namiętną nienawiść do Polski. Nauczyłem się oceniać ją na podstawie tych nienawistnych sądów i metoda okazała się niezawodną”. Pamiętajmy o tym, gdy znów ktoś zacznie na nas narzekać.

eprasa.pl ba4ddc964e

Duchowo przygotowało nas Milenium

– Antykomunistyczne wystąpienie w Radomiu w 1976 roku było pośrednio owocem zorganizowanych przez Prymasa Tysiąclecia obchodów Milenium Chrztu Polski w 1966 roku. Podczas peregrynacji Obrazu Jasnogórskiej Pani poczuliśmy wolność i duchową siłę, która nas umocniła do dalszej walki z komunistycznym zniewoleniem – mówi **Jan Rejczak**, uczestnik protestu robotników w Radomiu w 1976 roku, w rozmowie z **Agnieszką Żurek**.

– W tym roku obchodzimy okrągłą, 50. rocznicę antykomunistycznego protestu robotników w Radomiu. Był Pan uczestnikiem tamtych wydarzeń.

– Tak, rok 1976 to pamiętna dla mnie data. Byłem wówczas pracownikiem Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Radomiu i zaangażowałem się w działalność duszpasterstwa akademickiego. Już wcześniej zresztą brałem udział w wystąpieniach przeciwko władzy, uczestniczyłem w proteście studentów w roku 1968. Występowałem wówczas na wiecu w obronie profesorów wyrzuconych z uczelni za przekonania. Sprawy ojczyzny zawsze były mi bardzo bliskie. Rok 1976 to był już szósty rok od czasu zmiany władzy z „dyktatury ciemniaków” – jak określano rządy Władysława Gomułki – na „postępowego” Edwarda Gierka. Wiązaliśmy z tą „odwilżą” pewne nadzieje, towarzysz Gierek deklarował współpracę z ludźmi pracy i apelował o pomoc.

– Słynne: „– Pomożecie? – Pomożemy!”.

– No właśnie. Jak się jednak okazało w praktyce, zmiany były w dużej mierze pozorne i dotyczyły grupy uprzywilejowanych obywateli. Zwykli ludzie nadal żyli w biedzie i zmagali się z drożyzną. To zresztą właśnie ogromny wzrost cen podstawowych produktów stał się bezpośrednim powodem buntu robotników w czerwcu 1976 roku.

– Podobnie jak w grudniu 1970 roku na Wybrzeżu.

– Tak, i podobnie jak tam, także w Radomiu władza przeliczyła się, nie zakładając, że protesty będą miały tak szerokie wsparcie społeczne. Rządzący błędnie sądzili, że Radom to „czerwone miasto” i że tutejsi mieszkańcy nie wystąpią przeciwko komunie. Trafnie ujął to w swoim przemówieniu prezydent Andrzej Duda. Kiedy w 2016 roku przyjechał do Radomia na uroczystości rocznicowe, powiedział: „To tutaj komuniści uważali, że ich propaganda działa najlepiej, że jest skuteczna, że ludzie są urobieni, że gdzie jak gdzie, ale w czerwonym, robotniczym Radomiu nikt nie powie niczego złego na władzę ludową. Bardzo się pomylili, bo robotnicy okazali się mądrzy, bo ludzie w Radomiu okazali się znacznie inteligentniejsi, niż się wydawało zgnuśniałej, komunistycznej władzy. Nie pozwolili odebrać sobie godności, obniżyć jakości i poziomu swojego życia z dnia na dzień, podeptać swojej pracy. Powiedzieli: nie będziecie nas wykorzystywali, nie będziecie nas traktowali jak ludzi drugiej kategorii, nie jesteśmy naiwniakami, którym można wszystko wmówić. I stanęli w obronie godności swojej, swoich rodzin, godności, jaką niesie praca. Czego chcieli? Chcieli sprawiedliwości. To dlatego w 1991 roku Jan Paweł II tutaj, w Radomiu, powiedział: «Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyceni». To właśnie łaknienie sprawiedliwości rozumiane jako walka o godność pracy i życia wyprowadziło radomskich robotników tutaj, na ulicę, pod Komitet Wojewódzki. Co jeszcze rozwścieczyło władzę ludową? Być może właśnie to, że robotnicy, gdy już zdobyli komitet, zerwali z masztu czerwoną flagę i powiesili biało-czerwoną. Pokazali, co tak naprawdę jest dla nich ważne”. W moim przekonaniu antykomunistyczne wystąpienie w Radomiu w 1976 roku było pośrednio owocem zorganizowanych przez Prymasa Tysiąclecia obchodów Milenium Chrztu Polski w 1966 roku. Podczas peregrynacji Obrazu Jasnogórskiej Pani poczuliśmy wolność i duchową siłę, która nas umocniła do dalszej walki z komunistycznym zniewoleniem.

– Czy władza komunistyczna spodziewała się w czerwcu 1976 roku wybuchu zamieszek w Radomiu?

eprasa.pl ba4ddc964e



Fot. arch. rozmówcy

– Chyba tak, ponieważ kiedy zbliżał się protest, zostałem nieoczekiwanie wezwany na ćwiczenia wojskowe, mimo że byłem po ciężkiej operacji i zapaleniu otrzewnej. Próbowałem tłumaczyć, że to niemożliwe, jednak dowiedziałem się, że moje nazwisko znalazło się na jakiejś liście osób, których „ma nie być" w mieście, i że muszę odbyć szkolenie w jednostce wojskowej na Mazurach. Kiedy stawiłem się przed lekarską komisją wojskową w szpitalu w Dęblinie, szczęśliwie trafiłem na życzliwego doktora, który uznał, że mój stan zdrowia nie pozwala na odbycie ćwiczeń w terenie. To od niego też dowiedziałem się, że w Radomiu coś się dzieje. Wracając pociągiem z Dęblina, widziałem unoszące się dymy pożarów. Już na stacji dowiedziałem się, że w Radomiu jest bunt, są zamieszki, nie jeżdżą autobusy, nie ma komunikacji. Tłumy pieszych na ulicach. Poszedłem pod budynek Urzędu Wojewódzkiego przy ulicy Żeromskiego i przyłączyłem się, jako obserwator, do przemieszczających się w oparach gazu łzawiącego ludzi. Nie złapano mnie wtedy dzięki Bogu, ale po jakimś czasie podjęto próbę wyrzucenia mnie z uczelni za moje zaangażowanie w sprawy duszpasterstwa akademickiego i współpracę z Komitetem Obrony Robotników oraz Ruchem Obrony Praw Człowieka i Obywatela. Warto pamiętać, że to właśnie Kościół odegrał wówczas kluczową rolę w docieraniu do rannych i represjonowanych i że to w kościele mogli oni znaleźć bezpieczną przystań. Współcześnie historia bywa fałszowana i próbuje się pamięć o zaangażowaniu katolików w walkę o niepodległość i prawa ludzi pracy wyrugować z przestrzeni publicznej i z narodowej pamięci. Nie możemy na to pozwolić.

– Posiada Pan kopię ciekawego dokumentu obrazującego działania komunistów w czerwcu 1976 roku.

– Tak, to jest obszerny raport sporządzony przez pułkownika Stanisława Biczyskę, komendanta Wyższej Szkoły Oficerskiej w Szczytnie, „z udziału sił WSO w działaniach porządkowych w Radomiu w dniu 25.06.1976". Nie wiem, czy on jest szerzej znany. Komendant sucho raportuje: „25 czerwca o godzinie 14.00, po otrzymaniu polecenia użycia sił Szkoły od pułkownika Mozgawy, komendanta wojewódzkiego Milicji Obywatelskiej w Radomiu, zarządzono alarm kompanii 11., 12. i 13., w sumie 190 podchorążych, w tym 13 oficerów, były to kompanie, które zdążyły wylądować. O godz.

eprasa.pl ba4ddc964e

15.20 kompanie dotarły pod Komitet Wojewódzki PZPR. W czasie przemarszu spotkaliśmy się z wrogimi okrzykami: «SS-mani, hitlerowcy, bandyci». Na ulicy 1 Maja pododdziały nasze były atakowane od lewej strony, obrzucano je kamieniami i cegłami. Budynek komitetu był zdewastowany i płonął. Pod komitetem były zebrane liczne tłumy ludzi, przeważali młodzi w wieku od lat dwunastu do dwudziestu, wiele osób było w stanie nietrzeźwym. W pobliżu komitetu płonęły samochody, kiosk «Ruchu». Na wysokości środka budynku komitetu na ulicy 1 Maja na wózku elektrycznym leżały rozebrane do pasa i zmasakrowane zwłoki dwóch mężczyzn. Wezwano tłum do zachowania spokoju i ostrzeżono o użyciu środków przymusu. Tłum z miejsca zaatakował grupę funkcjonariuszy, rzucając w nich kamienie z bruku, cegły, pręty żelazne z płotów. Wydano polecenia użycia środków chemicznych oraz pałek. Zarządzono rozpędzenie tłumów... Z tłumu padały między innymi następujące okrzyki: «Pachołki bolszewickie! », «Czego bronicie – tego k***wskiego komitetu, niech płonie! », «Strzelajcie do nas!», «Esesmani!», «Bandyci!», «Żądamy chleba!», «Żądamy rozmowy z I sekretarzem!», «Faszyści!», «Bracia Polacy przyłączcie się do nas!». Starcia z agresywnym tłumem miały miejsce przez około 1,5 godziny czasu. Ogółem w czasie działań w dniu 25.06.1976 r. w Radomiu brało udział w przywracaniu porządku 1086 funkcjonariuszy z WSO w Szczytnie”.

– Zginęli wówczas Jan Łabęcki i Tadeusz Ząbecki, a kilka dni później w wyniku obrażeń po pobiciu przez milicję zmarł Jan Brożyna. Kolejną śmiertelną ofiarą represji stał się także ks. Roman Kotlarz.

Prawie 200 osób zostało rannych, a ponad 600 – aresztowanych. Wiele osób skazano na lata więzienia. W jaki sposób otoczyli ich Państwo opieką?

– Jako członkowie duszpasterstwa docieraliśmy poprzez parafie do pokrzywdzonych ludzi i nieśliśmy im pomoc duchową i materialną. Znałem osobiście ks. Romana Kotlarza. Bardzo przeżywaliśmy to, jak był maltretowany przez komunistów. Spotykaliśmy ludzi, którzy przeszli „ścieżki zdrowia” i byli okrutnie pobici, zrozpaczeni... To było straszne. Niedopuszczalne jest dla mnie to, że ci, którzy za tę masakrę odpowiadają, do dziś nie tylko nie ponieśli żadnej kary, ale często opływali w luksusy, a nawet otrzymywali za swoją „działalność” rekompensaty finansowe, nieporównywalnie wyższe niż symboliczne zazwyczaj zadośćuczynienie wypłacane faktycznym ofiarom, polskim patriotom. Skandalem jest także sytuacja, jaka wydarzyła się na początku tego roku, kiedy to niektórzy reprezentanci władz naszego miasta bawili się radośnie w klimacie PRL-u na swoistym „balu ZOMO-wców”, inaugurując w ten sposób rzekomo rok obchodów 50. rocznicy masakry robotników. To jest plucie ofiarom w twarz i domagamy się wyciągnięcia wobec tych osób odpowiednich konsekwencji. Ci ludzie nie powinni pełnić żadnych funkcji publicznych. Dlatego też tegoroczna rocznica jest dla nas gorzka. Wiele jest wciąż do zrobienia, na przykład kwestia ukarania osób odpowiedzialnych za próbę otrucia śp. Anny Walentynowicz, co także wydarzyło się u nas, w Radomiu. Byli świadkowie, były zeznania, a jednak sprawa dziwnym trafem rozpłynęła się w powietrzu. Uważam także, że wciąż zbyt mało wiemy o prawdziwych bohaterach polskiej wolności i wielu z nich wciąż czeka na godne upamiętnienie. Jednym z nich jest na pewno mój nieżyjący już przyjaciel – Krzysztof Prokop, wówczas student Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, internowany w stanie wojennym. Dziesięć lat temu, krótko po wspomnianych wcześniej obchodach 40. rocznicy protestu, spotkałem się z kolegą z Lublina – Adamem Cichockim, działaczem opozycji antykomunistycznej, ROPCiO i wojewodą lubelskim na początku lat 90. Dowiedziałem się, że Adam studiował i mieszkał w akademiku właśnie z Prokopem i że Krzysztof przekazał mu wielką tajemnicę skrywaną nawet przed najbliższą rodziną i przyjaciółmi, że to on 25 czerwca 1976 roku wszedł do płonącego budynku Komitetu i na maszcie zawiesił biało-czerwoną flagę, w miejsce zerwanego komunistycznego sztandaru. To był wielki akt odwagi i patriotyzmu. Krzysztof Prokop zasługuje na to, aby w Radomiu mieć swoją ulicę i aby pamiętały o nim kolejne pokolenia Polaków.

> W 1991 roku Jan Paweł II tutaj, w Radomiu, powiedział: „Błogosławieni, którzy **łakną i pragną sprawiedliwości**, albowiem oni będą nasyceni”.

Jan Rejczak jest katolickim działaczem niepodległościowym i patriotycznym, represjonowanym za walkę z systemem komunistycznym, internowanym w stanie wojennym. Jest inżynierem, nauczycielem akademickim, działaczem społecznym i samorządowym. W latach 1990–1992 był wojewodą radomskim. Sprawował mandat posła na Sejm III kadencji. Był uczestnikiem protestu robotników w Radomiu 1976 roku. Jest prezesem Klubu Inteligencji Katolickiej w Radomiu i członkiem Krajowej Rady Katolików Świeckich. Odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Wolności i Solidarności oraz Złotym Krzyżem Zasługi.

eprasa.pl ba4ddc964e



Piotr Skwieciński

Nowa, wspaniała Polska

Dlaczego polska lewica staje się tak gwałtownie antyizraelska?

Oczywiście z tych samych powodów, co lewica światowa. Można by tu wymienić (tylko wymienić, bo to takie banały, że analizowanie byłoby nudne) wiele przyczyn, by tak rzec, uniwersalnych. Od wrażliwości na ludzką krzywdę (bo Izrael ją rzeczywiście sieje, inna rzecz to lewicowa ślepota na jedno oko, bo przecież nie tylko on), poprzez rozszalałą antyzachodniość, aż po rozpaczliwe poszukiwanie kolejnego światowego proletariusza, szlachetnego z natury „uciśnionego ludu ziemi", który uosabiałby sobą antyimperialistyczną i antykapitalistyczną krucjatę. Itd., itp.

Ale jak zawsze prócz przyczyn uniwersalnych są i lokalne. Nasze, polskie. Czyli: dla nienawiści wobec Izraela i życzenia mu zagłady polska lewica ma, prócz wyżej wymienionych, jeszcze inne, swoje własne.

Pewnie niektórzy w tym miejscu skłonni byliby pomyśleć, że chodzi mi o tradycyjny polski antysemityzm, który polscy lewicowcy wyssali z mlekiem matki, jak wszyscy Polacy (copyright Israel Katz, dyplomata), a teraz zyskali okazję, żeby się wreszcie z ulgą ujawnić. Ależ nie, nic z tych rzeczy. Sądzę, wręcz przekonany jestem, że polska lewica marzy o zagładzie państwa Izrael z powodu wręcz, niejako, przeciwnego.

Bo co przede wszystkim stałoby się, gdyby to marzenie zostało urzeczywistnione? Co stałoby się z izraelskimi Żydami? Przecież palestyńscy bojownicy o wolność, sądzić należy, nie zdołaliby wymordować ich wszystkich?

Zresztą lewicowcy to ludzie głęboko dobrzy wewnętrznie i przemocą się szczerze brzydzą. Eksterminacji nie lubią. Zagłada Izraela w wersji ich marzeń pewnie polegałaby na decyzji jakiegoś gremium międzynarodowego i, następnie, na pokojowym, zorganizowanym przesiedleniu niearabskich obywateli „syjonistycznego tworu państwowego", „żydowskiego państwa położonego w Palestynie", czy jak tam zechcą ten kraj, wzorem swoich sojuszników z Konfederacji Korony Polskiej, nazywać.

I tu wyłania się pytanie: przesiedlenia dokąd?

Palestyńscy postępowi intelektualiści udzielają na nie jasnej odpowiedzi: do krajów, z których Żydzi przybyli.

To znaczy, w dużej mierze – do Polski.

Czy już czujecie Państwo ten tak zwany wajb, w który dochodząc do tego punktu rozumowania wpadają lewicowcy? To bliskie ekstazy przeczucie, które zaczynają odczuwać?

Popatrzmy: najpierw Polska, kto by nią nie rządził, nie będzie chciała tych Żydów przyjąć. Wtedy my wpadniemy w sprawiedliwe uniesienie, zaczniemy walkę z rządem, czy to antysemickim, czy to konformistycznie ulegającym antysemityzmowi, żeby granice dla tych nieszczęsnych uchodźców otworzył. I jakie granty nam na tę walkę przyznają fundacje X, Y, a nawet Z!

Potem, jak dobrze pójdzie, rząd się ugnie i Żydzi do Polski przyjadą. Tak pewnie ze dwa–trzy miliony. Nie spotkają się z przyjaznym przyjęciem, to przecież w tym kraju pewne. A wtedy my staniemy się ich jedynymi w tym kraju przyjaciółmi. Będziemy ich bronić przed faszystowskimi pogromami i ciemnym, polskim motłochem. Będziemy ich bronić równie szczerze, jak przedtem zwalczaliśmy ich państwo!

A Żydzi, którzy do Polski przyjadą, zrozumieją to! I staną się na powrót postępowi, tak jak ich pradziadkowie! I wesprą naszą walkę o ostateczne pokonanie polskiego wstecznictwa, januszostwa, grażynostwa, sarmatyzmu, szlachetczyzny, transfobii, kapitalizmu, no i rzecz jasna katolicyzmu! I wszystko wreszcie powróci na swoje miejsce!

Wreszcie, razem z nimi, wyrwiemy ten kraj z tego, że – jak kiedyś bezsilnie skonstatował Brzozowski – „u nas chłop rozumu łyknie, już szlachcic, Żyd pejsy obetnie, już zaraz o Panience Przenajświętszej gada". Wreszcie skończymy z tym fatalizmem, wreszcie wraz z odzyskanymi Żydami nauczymy Polaków myśleć poprawnie i bez alienacji.

Prawda, że wreszcie zaczyna się chcieć żyć? S

eprasa.pl ba4ddc964e

Sztuka niesolidarna

Ech, łza się w oku kręci na wspomnienie dawnego braterstwa artystów, intelektualistów i wszystkich tych, którzy występowali przeciwko niegodziwości PRL-owskiego rządu. Teraz trudno to sobie wyobrazić – **twórcy strajkowali razem z robotnikami**! Byli w opozycji wobec czerwonej władzy.

Monika Małkowska



Styropian stał się symbolem buntu wobec czerwonej władzy

Fot. T. Gutry

prasa.pl ba4ddc964e

Apogeum niezgody wybuchło po wprowadzeniu stanu wojennego, ale i wcześniej, na fali solidarnościowego zrywu zarówno dojrzali twórcy, jak i adepci sztuki poczuli kolegialność z ludźmi pracy.

Zaczęło się w Radomiu

Obecnie ani śladu z tamtejszej solidarności. Jednak grzeje mnie wspomnienie czasów, gdy artyści walczyli ramię w ramię z tymi, którzy pierwsi odważyli się przeciwstawić komunistycznej opresji. Dla mnie hymnem niepokory jest ta pieśń: „Czerwony Radom pamiętam siny/ Jak zbite pałką ludzkie plecy...”. Taki właśnie jest początek ballady o „Szosie E7” Jana Krzysztofa Kelusa. Tekst boleśnie trafny. Słowa songu sprzed półwiecza odbierałam jako wizualizację tego, o czym wówczas (na bieżąco) nie miałam pojęcia, ale co dotarło do mnie w następnej dekadzie. To zresztą nie tylko opis wydarzeń. To również manifestacja moralnej siły ludzi, którym marzyła się wolność choćby za cenę finansowych strat („Pierwsze pieniądze właśnie zebrano/ Pojechaliśmy ktoś musiał jechać”), zgnojenia („Strach w ludzkich oczach upokorzenie/ W spotniałych palcach świstki wyroków”), a nawet więzienia („Pamięć odbitą na ścieżkach zdrowia/ Listy z więzienia lekarz adwokat”). Wtedy też rodziła się Solidarność w każdym, kto nie miał cykora i nie bał się ryzykować w imię... czegoś, co nawet jeszcze nie miało nazwy: „W szumie silnika strzępy rozmowy/ Wspólne patrzenie na szosy wstęgę/ Ta romantyczna tania sceneria/ Co z urzędnika robi włóczęgę”. Kilka lat później podobne spojrzenie mieli artyści.

Dla przypomnienia

Zapewne są archiwa, w których przechowywane są treści tych porozumień, zawartych 5 października 1981 r. w Gdańsku pomiędzy NSZZ

„Solidarność" a Związkiem Polskich Artystów Plastyków. Obawiam się jednak, że mało kto pamięta treść owego paktu. Warto go przywołać w kontekście bieżących wymagań artystów i ich parcia na kasę, a także całkowitej odklejki od „świata pracy". Wtedy to byli ludzie o innej mentalności, naprawdę „solidarnościowi". Co postulowała ówczesna twórcza „elita" (choć wcale tak się wówczas nie mianowała) i co ugadywała z decydentami? Nie uwierzycie – przewodniczącym Prezydium I Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność" był Jerzy Buzek, który sygnował wraz z Jerzym Puciatą, prezesem Zarządu Głównego Związku Polskich Artystów Plastyków, takie oto (m.in.) konstatacje i dezyderaty: „Wyprowadzenie kraju z kryzysu bez podjęcia reform w dziedzinie kultury jest niemożliwe tak samo jak bez reform gospodarczych". I dalej: „[...] postanawiamy współdziałać w dążeniu do demokratyzacji życia społecznego i równych szans dostępu do dóbr kultury". Jak wiadomo, nic z tego nie wyszło. Ale już w 1982 r., czyli w apogeum stanu wojennego, powstał Komitet Kultury Niezależnej „Solidarność", działający w konspiracji. W jego skład wchodzili twórcy i krytycy reprezentujący plastykę, literaturę, teatr, muzykę, film i publicystykę. Czym się zajmowali? „Komitet udzielał pomocy wydawnictwom drugiego obiegu, przyznawał nagrody, stypendia, inspirował i subwencjonował wystawy, sympozja, galerie przykościelne, a także inne formy kultury niezależnej. Miał zasięg ogólnokrajowy. W zakonspirowanej formie istniał do czasu powołania rządu premiera Mazowieckiego".

Nie tylko pryncypałowie reprezentowali inną od dzisiejszej moralną postawę. W kwietniu tego samego 1982 r. artyści plastycy w proteście wobec stanu wojennego opublikowali odezwę zatytułowaną „Głos, który jest milczeniem", w której spontanicznie reagowali na represje, które spadły na społeczeństwo, i deklarowali odcięcie się od oficjalnych instytucji oraz publikatorów. W 1984 r. w Kościele Miłosierdzia Bożego przy ul. Żytniej zainaugurowano akcję dorocznych wystaw zbiorowych „Spotkania ze sztuką", które to pokazy rok później przemianowano na „Obecność". Co ciekawe – w tych ekspozycjach każdy mógł wziąć udział; sam wybierał sobie miejsce i sam wieszał. Nigdy nie doszło do kolizji, przeciwnie – nastąpiła wyjątkowa integracja środowiska. Co spowodowało, że w ciągu minionych dekad twórcy przenicowali się ideologicznie?

Konformizm zamiast misji

Większość zapewne sądzi, że artyści to indywidualiści i że mają odwagę iść pod prąd, jeśli tak dyktuje im serce/sumienie/poczucie misji. Co by nimi nie powodowało, wolą biedę niż sprzeniewierzenie się swym ideałom. Taki wizerunek twórców to powidok mitu „cygana" z końca XIX wieku i początku XX stulecia. Tymczasem to ściema. Na przekór powszechnej opinii artyści to ludzie myślowo niesamodzielni, reagujący i działający stadnie. I nawet gdy w najtrudniejszych czasach PRL-u stawali po jasnej stronie mocy, nie wynikało to z ich straceńczej brawury, lecz z... konformizmu. Przecież w kupie siła. Dziś samotny biały żagiel (czytaj: indywidualista) nie ma szans zaistnieć na polu sztuki bez wsparcia kuratorów i medialnej machiny. Jak chce, może sobie dłubać coś tam na przyzbie, jak kiedyś twórca ludowy. Toteż niby poszukuje się oryginalnych talentów, jednak muszą to być osobowości przystające do aktualnej politycznej poprawności. Dobrym tego przykładem – Małgorzata Mirga-Tas, Romka, która zaczynała karierę od szczerej opowieści o swojej rodzinie, a obecnie ilustruje to, co jest ideologicznie-politycznie na tapecie. A wszystko to figuralne, czytelne dla każdego, wykonane tą samą techniką kolażu ze szmatek. Mirga-Tas idealnie pasuje do bieżących potrzeb: niby Polka, ale o korzeniach niepolskich; przedstawicielka sztuki polskiej, lecz „egzotycznej"; wykształcona w Krakowie, jednak etniczna. To jednak zjawisko nie tak groźne, jak lansowanie artystów ukraińskich jako reprezentantów Polski na międzynarodowych forach. Już dwa lata temu wyłomem stała się prezentacja ukraińskiego kolektywu Open Group w pawilonie Polski na 60. Biennale Sztuki w Wenecji (instalacja „Powtarzajcie za mną II"). W tym roku 12 czerwca rusza Biennale Matter of Art w Pradze i Pardubicach, gdzie znów będzie nas reprezentować działający w Warszawie ukraiński kolektyw GALA oraz Yany Bachynskiej/Jana Bačynsjkyiego. Co najgorsze, postawienie znaku równania pomiędzy sztuką Polaków i Ukraińców jest rozgrywką polityczną, na co nikt (?) nie zwraca uwagi.

REWOLUCJA I PÓŹNIEJSZY KULT STALINA NIE PRZYNIOSŁY ŻADNEGO NAPRAWDĘ WIELKIEGO PISARZA, RZEŹBIARZA, MALARZA CZY POETY.

eprasa.pl ba4ddc964e

Czas niepłodny

Wróćmy jednak do przeszłości. Według mnie „stadność” artystów zakorzeniona jest w czasach tużpowojennych. To wtedy zdziesiątkowane wojną siły intelektualno-kreatywne z wielopokoleniowym backgroundem zostały wzmocnione/zastąpione narybkiem pochodzenia chłopskiego, premiowanego przez komunistyczne władze. Wyższe uczelnie, w tym szkoły plastyczne, przeżywały napór „warstw ludowych”, wdzięcznych nowej władzy za awans społeczny. Odzwierciedliło się to szczególnie mocno w dobie socrealizmu, kiedy narzucona ideologia wybujała ponad indywidualizm. Niedawno wyciągnięto z niebytu felietony Marka Hłaski (Iskry, 2025) odzwierciedlające jego „iluminację” (najpierw był zaangażowany w komunizm, potem – wręcz przeciwnie), której doznał w drugiej połowie lat 50., już wyrugowany z Polski. Poczucie krzywdy wyostrzyło mu spojrzenie i świadomość. Banita z zachodniej perspektywy zauważył: „[...] rewolucja i późniejszy kult Stalina nie przyniosły żadnego naprawdę wielkiego pisarza, rzeźbiarza, malarza czy poety”. Miał rację, stalinizm wdrukował twórcom w głowę, że kreacyjna samodzielność nie popłaca, a przeciwnie, płaci się za nią unicestwieniem.

Moda na kontestację

W latach 80. wielu artystów szło z komuną na zwarcie, bo tak wypadało. Wcale nie wynikało to z solidaryzmu, ale przeciwnie, z poczucia elitaryzmu. Przecież przez kilkadziesiąt lat PRL-u członkowie różnych stowarzyszeń twórczych uważali się za „soc-elitę”, choć trudno uznać za prawdziwe przywileje tamte cieniutkie bonusy, jakimi się cieszyli. I tamta kamuflowana pycha wybiła po odzyskaniu „wolności”, po 1989 r. Wiem, nie dotyczy to wszystkich – jednak na użytek tego tekstu pozwolę sobie na generalizowanie. Pod koniec PRL-u, kiedy na topie było kontestowanie ustroju, gremialnie kładli się Rejtanem w proteście przeciw dogorywającej komunie. Ale czy było to szczere? Od czasu posadowienia kapitalizmu w Polsce dawni „bojownicy” przeobrazili się w osoby bezideowe, tym samym podatne na korupcję. Patrząc z dzisiejszej perspektywy, mam coraz większe wątpliwości, czy sprzeciw twórców wobec czerwonej władzy i stanu wojennego wynikał z ich aksjologicznej postawy, czy był efektem „owczego pędu”. Przecież gdyby w grę wchodziło to pierwsze, to ówczesna postawa wartościująca nakazywałaby negatywną reakcję na obecne działania/wydarzenia/nominacje na polu sztuki, jednoznacznie sprzężonej z polityką.

Materac ze styropianu

Znów retrospekcja – strajki okupacyjne na warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych. Klasyka: styropian, wspólne posiłki (donoszone przez żony), uczestnictwo we mszach świętych. Styropian (zastępujący materace do spania dla strajkujących okupacyjnie) stał się symbolem buntu wobec czerwonej władzy. A choć to przypadkowa zbieżność, ubiegłoroczny pomysł obecnego rządu implementowania w Polsce „rewolucji ekologicznej”, a jednym z jej przejawów ma być zakaz używania styropianu do ocieplania budynków. Oczywiście, dziś żaden artysta nie spędziłby nawet nocy na takiej ściółce, bo i po co? Wtedy studenci ASP oraz dydaktycy jakby coś skumali. Najdłuższy w historii strajk studencki w Polsce odbył się w Łodzi zimą 1981 r. Po jego zakończeniu, 18 lutego, podpisano tzw. porozumienie łódzkie, dzięki któremu doszło m.in. do rejestracji Niezależnego Zrzeszenia Studentów, wprowadzono autonomię wyższych uczelni i zniesiono obowiązek nauczania języka rosyjskiego. Jeden z uczestników, profesor Przemysław Waingertner z Uniwersytetu Łódzkiego, zauważył w imieniu innych, że „nie tylko można przeciwstawiać się władzom i absurdom komunizmu, ale też można te absurdy likwidować”. I co najważniejsze: „było to ważne poparcie protestu poza wyższymi uczelniami i zwykłe solidarnościowe odruchy społeczeństwa”.

Stadność elitarna

Co sprawiło, że w „wolnej Polsce” nastąpiło tąpnięcie etyczne wśród ludzi kultury? Można to nazwać relatywizmem moralnym, a tak naprawdę chodzi o... kasę. Ale nie tylko. Są jeszcze inne aspekty obecnej sytuacji, którą najkrócej można określić jako wyalienowanie twórców z rzeczywistości. Oni naprawdę uważają się za sól ziemi. Za lepszych. Utwierdza ich w tym system grantów, stypendiów i innych bonusów zdobywanych za opowiedzenie się po ideologicznie właściwej stronie. I na finał znów Kelus: „Z karierą, z karierą/ Tak jak z prostytutką/ Zaczynasz wesoło/ A po wszystkim smutno...”.

> OD CZASU POSADOWIENIA KAPITALIZMU W POLSCE DAWNI „BOJOWNICY” PRZEOBRAZILI SIĘ W OSOBY BEZIDEOWE, TYM SAMYM PODATNE NA KORUPCJĘ.

eprasa.pl ba4ddc964e

ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA

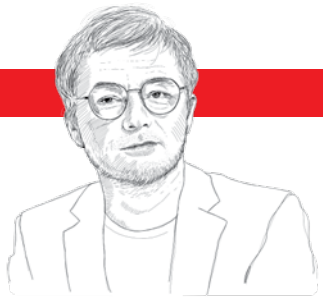

Kijów, Warszawa, wspólna sprawa

Jan Wróbel

Redaktorzy „Sieci” zdecydowali się na salwy w kierunku... własnych czytelników, niektórych przynajmniej. W obronie dobrych relacji polsko-ukraińskich. „Sieciowcy” uznali, że prawda oraz polska racja stanu są ważniejsze niż przesądy i histerie własnego obozu.

„To wszystko szczera prawda: Wołodymyr Zełenski wykonał wiele nieprzyjaznych gestów wobec Polski” – zaczyna Piotr Gursztyn. Kiedy już omówi polskie emocje z tym związane, tłumaczy: „Celem obu stron powinna być deeskalacja tego konfliktu. Tymczasem zaczęły rządzić emocje. Niemożliwe do uniknięcia, zrozumiałe, ale jednak bezsensowne [...] od elit, przez media, aż do przeciętnych Polaków i Ukraińców wyzywających się w mediach społecznościowych”. W dalszej części wywodu Gurtszyn podaje wiele argumentów na rzecz postawy spokojnej, a nie tej panującej – rozedrganej. Chociażby ten, że na animozjach polsko-ukraińskich wygrywają ci, którzy chętnie na sprawie coś ugrają, marginalizując Polskę. To z jednej strony Moskwa, z drugiej Berlin i Bruksela. Jest też argumentum ad Tuscum – jeżeli ulegamy panice moralnej w „sprawie ukraińskiej”, cichną takie sprawy jak błędy SAFE itd.

Stara się Gursztyn kierować myśl obozu patriotycznego w stronę rozumu, a nie rozedrgania. Stara się naprawdę, i to trafnie. Czy wierzy w sukces? Sam pisze, strapiony: „Prawica, ze swej istoty jest czuła na sprawy symboliczne, co w ogóle stanowi fundament tożsamości ideowej tego bardzo szerokiego nurtu. Źle jest jednak, gdy wrażliwość w tej dziedzinie stwarza możliwości manipulowania emocjami na masową, wielomilionową skalę”.

SKĄD MIEĆ NADZIEJĘ, ŻE ROZEDRGANY PRAWICOWY ODBIORCA PRAWICOWYCH MEDIÓW AKURAT W SPRAWIE UKRAIŃSKIEJ... NIE POJEDZIE?

Zgadzam się – źle. Nie tylko przecież w sprawie konfliktu Warszawy z Kijowem, konfliktu podsycanego przez wrogów Polski, ale też przez wielu jej miłośników. W ogóle jest źle, jeżeli rozumną argumentację spychamy w cień, a w każdej sprawie stale i skutecznie podniecamy widzów, czytelników i słuchaczy. Lwia część przekazu prawicowego jest robiona na modłę, by szukać symbolu, Jacka Kurskiego i TV Republiki. Tusk – i jazda. Für Deutschland. Trzaskowski – i jazda. Bonżur, sprzedawczyk. SAFE – i jazda. Niemieckie pachołki, niepodległość utracona. Wiatraki – i jazda. „Für Deutschland”, wychowanie seksualne – i jazda. Demoralizacja, für Gender. Skąd mieć nadzieję, że prawicowy odbiorca prawicowych mediów, przynajmniej ten mniej nawykły do wyrabiania sobie zdania na podstawie opinii z różnych stron, akurat w sprawie ukraińskiej... nie pojedzie?

Jeszcze bardziej poruszający, sądzę, jest drugi tekst „Sieci”, autorstwa Bronisława Wildsteina, pisarza i publicysty. Rozgadałem się, więc już tylko zachęcam do lektury. Szczerze mówiąc, zrobiłbym z tego tekstu lekturę obowiązkową dla każdego pisowca w całej Polsce, ale nie wiem, czy internetowa prawica nie zmusiłaby mnie wtedy do emigracji.

eprasa.pl ba4ddc964e

45-LECIE „TYGODNIKA SOLIDARNOŚĆ”

„Bolesne rozliczenie” Tomasza Strzembosza to zapis politycznego i **moralnego wstrząsu** po zwycięstwie Aleksandra Kwaśniewskiego w wyborach prezydenckich 1995 roku, a także gorzki rachunek sumienia wystawiony całemu obozowi postsolidarnościowemu. Historyk i pierwszy przewodniczący Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej bezlitośnie punktuje błędy Lecha Wałęsy, podziały prawicy, zaniechanie rozliczeń z komunizmem oraz gorszące konszachty środowiska Unii Demokratycznej. Artykuł ukazał się w „Tygodniku Solidarność” 8 grudnia 1995 roku w numerze 49 (377), a dziś przypominamy go z okazji 45-lecia naszego pisma.

KLĘSKĘ ZRODZIŁ BRAK MORALNOŚCI

Bolesne rozliczenie

Tomasz Strzembosz

Piszę to po nieprzespanej nocy, aby wyrzucić z siebie klębiące się myśli, aby na gorąco zanotować tę ponurą, zatrważającą noc. Kiedy się już kończyła, uświadomiłem sobie nagle, że przeżywałem już, stosunkowo niedawno, równie koszmarną noc. To była noc czerwcowa 1992 r., gdy obalano rząd Jana Olszewskiego. Zapamiętałem z niej szyderczy, obelżywy śmiech Lecha Wałęsy i jego najbliższego otoczenia. Taki sam śmiech zabrzmiał także tej nocy, tym razem śmiano się z Lecha Wałęsy.

Pierwsze refleksje. A więc prezydentem Niepodległej Rzeczypospolitej, III Rzeczypospolitej, zostanie – nie komunista, a mały kłamczuch, drobny oszust, który najpierw – z trudnych do pojęcia powodów – oszukał swój sejm („swój”, bo taki, w którym jego koalicja miała zdecydowaną przewagę), zatajając akcje posiadane wspólnie z żoną, a potem cały naród, twierdząc, że jest magistrem ekonomii. Został wybrany, choć największe z mediów – telewizja – ujawniło to kłamstwo. Czy jej uwierzono?

A więc dla wielu (jak wielu?) wyborców Aleksandra Kwaśniewskiego nie było istotne, że jest to człowiek bez honoru, kłamiący prosto w oczy dla uzyskania lepszych efektów doraźnych! I wyborcy ci nie pomyśleli, że ktoś, kto kłamie na samym początku swojej kariery, gdy zostanie prezydentem, zapewne nie wykona żadnej ze swoich dzisiaj składanych obietnic, że się z nich zwyczajnie wyłże albo o nich po prostu zapomni, gdy mu nie będą potrzebne głosy „żuczków”, „szaraczków” ze wsi i miast.

Wybory prezydenckie lub parlamentarne są tą rzadką okazją, kiedy historia rzuca niejako światło reflektora na całe społeczeństwo, a nie tylko na „wybranych”: królów, ministrów, wodzów, parlamentarzystów, dowódców wojskowych i ich żołnierzy... Wtedy dowiadujemy się czegoś o sobie jako o całej społeczności.

O czym nam mówią ostatnie wybory? O zasadniczych brakach w moralności publicznej i moralności osobistej. I o tym, jak owe braki wpływają – bezpośrednio i konkretnie – na politykę, jej głównych (i pobocznych) autorów, los kraju.

Dlaczego przegrał Lech?

Dlaczego przegrał tak strasznie Lech Wałęsa? Bo nie zrealizował głośno, „z przytupem”, składanych ogółowi obietnic; bo ludzi na oczach wszystkich traktował jak „zderzaki”, bo odrzucił jako prezydent etos Solidarności, ten etos, dzięki któremu potrafiła ona zjednoczyć wokół siebie 10 milionów Polaków stęsknionych za moralnością publiczną, prawdą, wzajemnym szacunkiem, życzliwością, solidarnością, przyjaźnią. I dlatego właśnie, a nie z powodu jakichś błędów stricte politycznych, utracił owo powszechne poparcie, którym go

eprasa.pl ba4ddc964e



Tygodnik Solidarność

Nr 49(377) 8 grudnia 1995 r. Cena 1,4 zł (14 000 zł)

- Tomasz Strzembosz: co się z nami stało? (s. 3, 4-5)
- We Francji wrze (s. 6)
- Praktyczny poradnik uwłaszczeniowy (s. 11)
- Lekcja historii (s. 15)

Poniedziałek, 27 listopada, od początku nie był normalnym dniem pracy w Fabryce Porcelany „Wałbrzych" S.A. Wchodzących na pierwszą zmianę kon-

Biały koń w „Porcelanie"

MAGDALENA SZCZURKOWSKA

trolowali pracownicy firmy ochroniarskiej „Perfect" z Poznania w strojach służbowych — czarne kombinezony, kominiarki, długie noże, wojskowe buty, broń gazowa i pałki elektryczne. Każdy wyglądał jak komandos i miał prawie dwa metry wzrostu. Głośno odczytywali z przepustek nazwiska.

...Słychać pierwsze strzały

Fabryczny Salon FSO

spełni Twoje marzenia

Zakład Sprzedaży Samochodów
66-400 Gorzów, ul. Fabryczna 22
tel. 832-23-53, pon.-pt. 8 - 18 sob. 9 - 14

Klęskę zrodził brak moralności

Bolesne rozliczenie

TOMASZ STRZEMBOSZ

Piszę to po nie przespanej nocy, aby wyrzucić z siebie kłębiące się myśli, aby na gorąco zanotować tę ponurą, zatrważającą noc.

Kiedy się już kończyła, uświadomiłem sobie nagle, że przeżywałem już, stosunkowo niedawno, równie koszmarną noc. To była noc czerwcowa 1992 r., gdy obalano rząd Jana Olszewskiego. Zapamiętałem z niej szyderczy, obelżywy śmiech Lecha Wałęsy i jego najbliższego otoczenia. Taki sam śmiech zabrzmiał także tej nocy, tym razem śmiano się z Lecha Wałęsy.

Pierwsze refleksje. A więc prezydentem Niepodległej Rzeczypospolitej, III Rzeczypospolitej, zostanie — nie komunista, z małej klatuchach, drobny cwaniak, który najpierw — z tradycji do pogięcia pawołów, ozuskał swoje ucznie („sowi", bo taki, w którym jego koalicja miała zdecydowaną przewagę), zarządzał akcje posiadane wspólnie z żoną, a potem zaby nawrócił, zwierdząc, że jest magistrem ekonomii. Został wybrany, choć najwięksi z mediów: telewizja, sławniki to kłamstwo. Czy jest zwierzmo?

A więc dla wielu (jak wielu?) wyborców Aleksander Kwaśniewski **nie był istotne**, że jest to człowiek bez honoru, kłamiący prosto w oczy dla uzyskania lepszych efektów doraźnych! I wyborcy ci nie potrzebili, że ktoś, kto kłamie za swoim początku swojej kariery, gdy zostanie prezydentem zapewne nie wykona żadnej ze swoich deklaracji



Co się z nami stało?

Tydzień w historii Polski

Klęskę zrodził brak moralności

Bolesne rozliczenie

Komentarze

Czyżby Jałta-bis?

Bezkarność

Cnota bezpartyjności

obdarowano (jak łaską, a nie jak powinnością poddanego!) w latach osiemdziesiątych. To dlatego miał tak ogromny antyelektorat, że mówiło się, iż każdy inny zwycięży w starciu z Kwaśniewskim – a on, laureat Nagrody Nobla, bohater Solidarności, współtwórca obalenia komunizmu w Europie – nie!!!

Braki w zakresie moralności publicznej, ale także braki w zakresie moralności prywatnej (demonstrowana stale pycha, mówienie o sobie jako „wielkim wodzu") okazały się więc elementem decydującym o zwycięstwie czy porażce politycznej. Dokładnie: politycznej.

Przegrał także dlatego, że głosowali przeciw niemu, obarczając go – słusznie czy niesłusznie – grzechami wszystkich kolejnych rządów solidarnościowych, ludzie pokrzywdzeni: pracownicy pegeerów, którymi nikt się poważnie nie zajął, bezrobotni, renciści, na których barki przerzucono (korzystając z „dobrych tradycji" komunistycznego pięćdziesięciolecia) ciężar transformacji. Przegrał, bo jego także obciążano za wszystkie wielkie afery 6-lecia: FOZZ, alkoholową, rublową, samochodową... – wiele ich było. Afery, nigdy do końca niewyjaśnione, a jeśli nawet zakończone wyrokami, to bez podania ich do wiadomości opinii publicznej, tak spragnionej poczucia sprawiedliwości.

Cóż z tego, że afer takich „za komuny" było o wiele więcej i były szczególnie paskudne (jak afera UB: „Żelazo"), skoro po pierwsze – o większości z nich nic nie wiedziano, i po drugie – to były afery „ich" rządów, a nie „naszych" rządów. To jest ZASADNICZA RÓŻNICA, ale nie zdawano sobie z tego dość jasno sprawy.

Powstało więc przekonanie (tak: przekonanie!), że jeśli ktoś ukradnie skrzynkę gwoździ w jakiejś fabryce, będzie ścigany i zostanie skazany, a jeśli ktoś ukradnie całą fabykę

eprasa.pl ba4ddc964e

– „nie ma sprawy”. Przypomina się bardzo stara, jakże złej sławy prawda: „panu nic, chłopa na pal, szlachcica na wieżę”. Tylko że minęło lat trzysta – i czasy są jakby inne.

PRZEGRAŁ WAŁĘSA. ALE PRZEGRALIŚMY RAZEM MY WSZYSCY, BO ŻADEN Z NASZYCH POLITYKÓW NA PRAWICY NIE POTRAFIŁ PRZEZ KILKA LAT PRZEŁOŻYĆ DOBRA WSPÓLNEGO NAD WŁASNE WIZJE I AMBICJE.

Dlaczego przegraliśmy my?

Przegrał Wałęsa. Ale przegraliśmy razem my wszyscy, bo żaden z naszych polityków na prawicy (no, z małymi wyjątkami) nie potrafił przez kilka lat przełożyć dobra wspólnego nad własne wizje i ambicje. Niemal każdy gotów był się jednoczyć, ale tylko na własnych warunkach i tylko wtedy, gdy wszyscy inni zgodzą się, że to on będzie tym pierwszym. Mam o to żal przede wszystkim do tych polityków prawicy, których szanuję. Kiedy w czerwcu 1993 r. w Krakowie, na ogromnym zebraniu inteligencji prawicowej, powiedziałem gronu polityków, że nie są naszymi idolami, naszymi wodzami, a ludźmi na dorobku, którzy mają się sprawdzić w naszych oczach przede wszystkim tym, że potrafią – co jest warunkiem podstawowym – działać razem, wystąpił w ich imieniu Jan Olszewski i zapewniał mnie, że strzelam kulą w płot, bo oni już są zjednoczeni, już się dogadali. Ale we wrześniu 1993 r. już byli wszyscy osobno.

Kiedy w trzy dni po wyborach, na innym dużym zebraniu, powiedziałem, że jeśli spojrzeć głębiej, to przegraliśmy dlatego, że po zwycięstwie Solidarności w naszych działaniach nie było już solidarności, lojalności, wzajemnego zrozumienia, a dominował krótkowzroczny interes własny, pan Jarosław Kaczyński powiedział mimochodem, że takie rzeczy mówi się tylko po to, aby zebrać oklaski. Zrozumiałem wtedy, że mam do czynienia nie z politykiem, a technikiem politycznym (taka sama różnica jak między dentystą a technikiem dentystycznym). Dziś to rozumiem lepiej: widziałem, jak panowie: Jarosław Kaczyński, Kazimierz Ujazdowski, Ryszard Czarnecki, porzucając w żenującym pośpiechu wybranych przez siebie kandydatów na Urząd Prezydenta, gdy tylko ktoś inny uzyskał lepszy wynik w rankingu, miotali się po scenie politycznej w tańcu św. Wita; widziałem, jak naprawdę wygląda „walka o lepszą Polskę”! Wszystko się sprawdza! Gdy w grudniu 1992 r. twierdziłem w pewnej dyskusji, że nie ma dziś nic ważniejszego, jak uobywatelnienie obywateli RP, by potrafili samodzielnie myśleć o sprawach swego kraju, p. Kazimierz Ujazdowski twierdził, że to głupota: wystarczy wąska klasa polityczna, inni niech się zajmują swoim zawodem (w domyśle: i zlecą te troski owej klasie).

Klęskę całego narodu spowodował także brak pokory i zdolności do mądrych kompromisów ze strony czołowych działaczy obozu niepodległościowego i szeroko rozumianej prawicy. Dlatego właśnie nie uzyskała ona bardziej powszechnego poparcia nawet u tych, którzy na nią tak bardzo liczyli, którzy jej zaufali. Dalszym, wcale niemało ważnym, powodem klęski było, iż dopuszczono do takiej sytuacji, że różni Humerowie śmieli się – i śmieją – wprost w twarz swoim pokaleczonym ofiarom, a dzieci zamordowanych nie mają nawet tej satysfakcji, że sprawcy zbrodni zostali, jeśli już nie ukarani, to publicznie napiętnowani. Obrażone poczucie sprawiedliwości, w sprawach, które dla co najmniej kilku milionów są wyznacznikiem nowej, sprawiedliwej Polski, dało

MOŻNA PRZYJAŹNIĆ SIĘ Z KISZCZAKIEM I JARUZELSKIM, PRZEBYWAĆ „TOWARZYSKO” Z JERZYM URBANEM I JEDNOCZEŚNIE BYĆ „AUTORYTETEM MORALNYM”.

eprasa.pl ba4ddc964e

w sposób dobitny znać o sobie w dniu wyborów.

Kto „pomagał" w przegranej?

Zawiniło także, jakże mocno, środowisko Unii Demokratycznej jako całość, godnie reprezentowane przez „Gazetę Wyborczą" i jej redaktora naczelnego. Bo jeśli można przyjaźnić się z Kiszczakiem i Jaruzelskim, przebywać „towarzysko" z Jerzym Urbanem i jednocześnie być „autorytetem moralnym", to dlaczego nie można głosować na Kwaśniewskiego, który przynajmniej nie ma na rękach krwi polskiej, mieni się socjaldemokratą, jest „młody, wrażliwy i bezpośredni", a nadto obiecuje pracę i mieszkanie? Jeśli reprezentatywnym działaczem Unii może być Marcin Święcicki, działacz warszawskiego KIK, który potem znalazł się „nagle" w KC PZPR (i nigdy nikomu się z tego nie musiał tłumaczyć; nadal, jak dawniej, był „nasz"), jeśli Andrzej Drawicz popiera lidera SdRP i to samo czyni Barbara Labuda (oboje słusznie kojarzeni z intelektualną i katolicką Unią), to jaka, na Boga, jest różnica pomiędzy „cudzymi" a „swoimi"? Chyba tylko przynależność do UW czy do SLD?

Wybory 19 listopada wykazały w sposób nie do zakwestionowania, że wszelkie opowiadanie, iż Polska jest krajem katolickim, jest po prostu mijaniem się z prawdą. Że jest to kraj ludzi w swej większości ochrzczonych – zgoda. Ale gdyby był to kraj katolicki, to nie byłoby możliwe głosowanie na człowieka wyraźnie (chociaż nie podczas wyborów – na to był zbyt cwany) opowiadającego się przeciw wartościom chrześcijańskim, konkordatowi, równości wierzących i niewierzących (mimo osłonek wyraźne było, że państwo ma być laickie – jak było dawniej). Nie byłoby możliwe głosowanie na Kwaśniewskiego wbrew kryteriom moralnym, akcentowanym przez episkopat, wbrew akcji prowałęsowskiej ks. Rydzyka w „Radiu Maryja" (obawiam się zresztą, że zrobiło ono niedźwiedzią przysługę Wałęsie, nie licząc się ani z odpornością na taką propagandę, ani z przekorą Polaków).

> WMAWIANIE SPOŁECZEŃSTWU PRZEZ GEREMKA I JEGO KOLEGÓW, ŻE „KOMUNIZM JEST BARDZO ZŁY", BRZMI WRĘCZ GROTESKOWO I, GORZEJ NIŻ ŚMIESZNIE, ZAWSTYDZAJĄCO.

Dlaczego daliśmy się nabrać?

Niedoceniana moralność publiczna stała się według mnie czynnikiem, który zdecydował o efekcie wyborów. W sytuacji zawodu i zniesmaczenia zwyciężyła nadzieja związana z „nową" twarzą, tak było, gdy Gomułka zastępował Bieruta, a Gierek Gomułkę. Tylko że to są już – zdawałoby się – inne czasy. Nie takie znowu inne.

Wiele tu miała do powiedzenia „gruba kreska" Mazowieckiego i jego następców: Bieleckiego, Suchockiej, Pawlaka, gdy można było ze społeczną akceptacją dokonać dekomunizacji; obecnie wmawianie społeczeństwu przez Geremka i jego kolegów, że „komunizm jest bardzo zły", brzmi wręcz groteskowo i, gorzej niż śmiesznie, zawstydzająco, bo jest wynikiem klęski eliminującej UW z gry politycznej, a nie głębszej refleksji na temat własnej postawy w minionych latach i związanej z nią odpowiedzialności za to, co się stało.

Rozliczenie przyszło szybciej, niż sądzono, i jest bardzo bolesne.

Pozostaje jednak pytanie: czy ktoś wyciągnie z tego wnioski, czy może klasa polityczna jest zupełnie nieprzemakalna na wymowę faktów oczywistych? Czy trzeba czekać, aż wyrośnie nowe pokolenie Polaków, dla którego praca polityczna jest służbą, a nie grą sił, w której rację ma silniejszy? Przyszedł czas na rachunek sumienia; jeszcze nie jest za późno.

> CZY TRZEBA CZEKAĆ, AŻ WYROŚNIE NOWE POKOLENIE POLAKÓW, DLA KTÓREGO PRACA POLITYCZNA JEST SŁUŻBĄ, A NIE GRĄ SIŁ, W KTÓREJ RACJĘ MA SILNIEJSZY?

eprasa.pl ba4ddc964e

SCENARIUSZE DLA PRAWICY NA WYBORY

PREZYDENCKI PARASOL

czy aksamitny rozwód?

Wspólny start prawicy pod opiekuńczym parasolem prezydenta Karola Nawrockiego to bajka dla naiwnych i wyssana z palca polityczna fikcja. Między Prawem i Sprawiedliwością a Konfederacją krąży bowiem **zbyt wiele złej krwi**, by myśleć o starcie w przyszłorocznych wyborach na jednej liście.

Andrzej Gajcy

Jednak na zapleczu Nowogrodzkiej kiełkuje znacznie bardziej zaskakujący plan. To idea „aksamitnej rewolucji" – kontrolowanego podziału i powołania nowej, centroprawicowej partii, która to propozycja miała paść w cztery oczy podczas poufnej rozmowy z prezesem Jarosławem Kaczyńskim.

Parasol prezydencki nad prawicą

Podobno liderzy prawicowych partii mają intensywnie rozważać pomysł wspólnego startu w wyborach parlamentarnych w 2027 roku, a głównym patronem tej współpracy miałby zostać prezydent Karol Nawrocki. Ta hipoteza, która dziś wydaje się na pierwszy rzut oka kompletnie niemożliwa do zrealizowania, zwłaszcza że rozprowadzana jest głównie przez media bliskie obecnej władzy, stała się jednak małym ziarnem, które zaczyna powoli kiełkować i żyć własnym politycznym życiem.

Wykiełkowała ostatnio w głowie prezesa PSL Władysława Kosiniaka-Kamysza, który stwierdził w jednym z wywiadów, że nie jest wcale taki pewny, czy takiej wielkiej listy po stronie prawej z patronem prezydenta i pod zupełnie nową nazwą bez szyldu PiS nie będzie w przyszłym roku. Konstrukcja ta miałaby zakładać, że Konfederacja pójdzie do wyborów cała i niepodzielona. Podobnie jak PiS, które szarpane jest obecnie wewnętrznymi sporami dwóch stowarzyszeń: Rozwój Polska Mateusza Morawieckiego i najnowszego, wspierającego silnie Przemysława Czarnka – „Po Pierwsze Polska". To drugie cieszy się pełnym wsparciem i bezpośrednim błogosławieństwem politycznym prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego, w przeciwieństwie do inicjatywy byłego premiera.

> NIECHĘĆ PiS I KONFEDERACJI DO SIEBIE NAWZAJEM JEST DZIŚ NAPRAWDĘ BARDZO DUŻA. TU NIE MA ŻADNEJ CHEMII ANI WOLI NA ROBIENIE CZEGOKOLWIEK RAZEM.

Prawica razem czy osobno

Wbrew powtarzanej coraz częściej medialnej narracji żaden z liderów czy to PiS, czy Konfederacji nie myśli na poważnie o projekcie wspólnej listy na wybory parlamentarne. Więcej – ma nie być żadnych takich rozmów ani takich pomysłów. Stan na dziś jest

eprasa.pl ba4ddc964e


Fot. Jacek Szydłowski / Forum

taki, że życzeniowym wariantem jakiejkolwiek wyborczej współpracy obu tych formacji politycznych jest pakt senacki, choć i ten z dość dużym trudem ostatnio przechodzi liderom prawicowych ugrupowań przez gardło. Natomiast do Sejmu obie formacje chcą wystartować w wyborach osobno. I to się nie zmieni.

Między bajki należy włożyć rzekomo wyciągniętą rękę prezesa PiS, według którego wspólna lista miałaby być możliwa, jeśli Konfederacja będzie „chciała" i przestanie być „agresywnie nastawiona" wobec PiS. Tak naprawdę Jarosław Kaczyński absolutnie nie widzi siebie ani swojej partii obok jednego z liderów Konfederacji Sławomira Mentzena, na którego ma mieć alergię, ale taką najszczerszą. Publicznie uważa Mentzena za nieporozumienie w polityce i za realne zagrożenie dla państwa, gdyby ten doszedł do władzy. Zresztą z wzajemnością szefa Nowej Nadziei, który co rusz ostro uderza w prezesa PiS, nazywając go czy to „politycznym gangsterem", czy to „kłamcą i chamem".

Niechęć PiS i Konfederacji do siebie nawzajem jest dziś naprawdę bardzo duża. Tu nie ma żadnej chemii ani woli na robienie czegokolwiek razem. Najlepszym dowodem na to, że pisowcy nie dogadują się z konfederatami, są dwa konkurencyjne wnioski o wotum nieufności wobec minister kultury Marty Cienkowskiej i wzajemne zarzuty. Choćby o to, że PiS zbiera podpisy pod swoim wnioskiem, choć wniosek Konfederacji był pierwszy. Konfederaci kwitują to krótko: „Mówią o jedności na prawicy, a robią coś zupełnie innego".

Lecz najważniejszą przesłanką, by nie iść na jednej liście prawicy, jest zwyczajnie pragmatyzm wyborczy. A ten jest nieubłagalny: wspólne listy byłyby dla Prawa i Sprawiedliwości bardzo ryzykowne. Zwłaszcza przy obecnych sondażach, które jasno wskazują, że partia Kaczyńskiego musi liczyć się z mniejszą liczbą mandatów w kolejnej kadencji. A dodatkowo wpuszczanie na listy kandydatów Konfederacji oznaczałoby bezpośrednią konkurencję dla obecnych parlamentarzystów i konieczność odstąpienia tzw. miejsc biorących. Mówiąc wprost: PiS-owi to się w żaden sposób nie opłaca. Zresztą Konfederacji podobnie, bo na takim zagraniu skorzystałaby tylko Konfederacja Korony Polskiej Grzegorza Brauna, która według sondaży, jeśli te by się oczywiście utrzymały, może wprowadzić do przyszłego Sejmu nawet 50 swoich posłów.

Trzy wspólne lęki

Są jednak trzy kwestie, które wbrew pozorom łączą dzisiaj Konfederację i PiS. Pierwszą z nich jest głębokie przekonanie, że dalsze trwanie rządu Donalda Tuska zakończy się dla Polski katastrofą, i to w zasadzie na każdym polu. Tu diagnoza jest wspólna i w zasadzie tożsama. Druga kwestia to obopólne przekonanie, że wejście formacji Grzegorza Brauna do kolejnego Sejmu będzie istnym armagedonem, a jakiekolwiek próby ewentualnych wspólnych rządów z nim są sprawą niemożliwą do zaakceptowania. Obie partie zdają sobie sprawę, że tracą głosy właśnie na rzecz Brauna, który podbiera je z każdym miesiącem – zwłaszcza partii Kaczyńskiego.

I trzecia kwestia: kolejne wybory mogą zwyczajnie nie przynieść rozstrzygnięcia i ani dzisiejsza koalicja, ani opozycja nie będą w stanie utworzyć nowej większości w parlamencie. Taki scenariusz otwierałby różne możliwości, których boi się przede wszystkim PiS. Od konieczności powtórzenia wyborów po taki układ, w którym część Konfederacji skupiona wokół Mentzena dogada się z Koalicją Obywatelską. A to oznaczałoby

eprasa.pl ba4ddc964e

dla PiS katastrofę. Dziś konfederaci mówią jasno: nie ma możliwości rządu z Tuskiem jako premierem, lecz pytani o samą koalicję z KO już tacy stanowczy nie są.

Te powody mimo animozji każą myśleć, że jakaś forma współpracy na prawicy po wyborach może okazać się konieczna. I tutaj pojawia się miejsce dla prezydenta Karola Nawrockiego. Lecz do wyborów prezydent będzie się jedynie przyglądał i punktował rząd tam, gdzie to niezbędne, utrudniając wetami czwarty i być może ostatni rok jego funkcjonowania.

Aksamitna rewolucja Morawieckiego

W PiS-ie istnieje jednak bardzo poważna obawa, że po kolejnych wyborach powtórzyć się może scenariusz z 2023 roku, gdy partia nie miała z kim zawiązać koalicji. Tak naprawdę Kaczyński nie chce koalicji, a rządów samodzielnych, co dziś jest tylko pobożnym życzeniem. Czy Przemysław Czarnek, wskazany na kandydata na premiera, będzie w stanie zrobić taki wynik, by to życzenie prezesa spełnić? W partii dziś przeważają sceptycy. No, chyba że stałoby się coś, co wywróciłoby prawą stronę sceny politycznej do góry nogami.

Czymś takim mogłoby być powstanie nowej partii na prawicy, która powalczyłaby o głosy nie wyborców PiS czy Konfederacji, ale tzw. centrum. Jedynym, który byłby w stanie to przeprowadzić, jest Mateusz Morawiecki, dysponujący środkami finansowymi i strukturami swojego stowarzyszenia. Warunek jest jeden: wyjście Morawieckiego i jego grupy posłów z PiS musiałoby się odbyć w ramach aksamitnej rewolucji, z pełnym poparciem prezesa Kaczyńskiego i bez żadnej wojny w Prawie i Sprawiedliwości. Bo nie o odebranie głosów PiS tu chodzi, lecz o poszerzenie elektoratu, który nie chce głosować ani na partię Jarosława Kaczyńskiego, ani na Konfederację Krzysztofa Bosaka czy Sławomira Mentzena. Na pewno rozwiązałby wiele wewnętrznych problemów, które co rusz wywołują napięcia i publiczne konflikty w partii Kaczyńskiego. Jednak czy taki plan jest realny? Wydaje się, że jest, choć kalendarz staje się tu kluczowy i nieubłagalny. I podobno nawet Morawicki go przedstawił Kaczyńskiemu w cztery oczy dobrych kilka tygodni temu. Ten za pierwszym razem miał stanowczo powiedzieć „nie" jakiejkolwiek rewolucji czy rozłamowi w partii. Pytanie, jaka będzie odpowiedź za drugim lub trzecim razem, gdy sondaże wciąż będą wskazywać, że nie uda się w obecnej formule odebrać władzy Donaldowi Tuskowi. Wtedy ten scenariusz może się okazać jedynym wyjściem.

Kondolencje dla Koleżanek i Kolegów
z NSZZ „Solidarność"
Wyrażamy ogromne wyrazy współczucia
z powodu śmierci

Henryka Nakoniecznego

Łączymy się w poczuciu straty,
pozostając we wspólnej żałobie.
Nasz Kolega, Henryk Nakoniecznyy,
pozostanie w naszych sercach
jako człowiek oddany sprawie, nieprzejednany
w działaniu na rzecz ruchu związkowego.

Cześć Jego Pamięci!

W imieniu FZZ
Dorota Gardias
Przewodnicząca Forum Związków Zawodowych

Z głębokim smutkiem i żalem
przyjęliśmy informację o śmierci
naszego Przyjaciela i Związkowca

Henryka Nakoniecznego

Członka Prezydium Komisji Krajowej
związanego z górniczą Solidarnością.

W imieniu przewodniczących rad krajowych
sekretariatów branżowych
oraz pracowników Biura
Branżowo-Konsultacyjnego
składam Rodzinie i najbliższym
wyrazy najszczerszego współczucia.

Zastępca Przewodniczącego KK ds. branż
Bartłomiej Mickiewicz

eprasa.pl ba4ddc964e

Ruszył nowy proces ws. fotoreportera „Tygodnika Solidarność” postrzelonego na Marszu Niepodległości

Barbara Michałowska

17 czerwca br. w Sądzie Okręgowym w Warszawie odbyła się pierwsza rozprawa w sprawie, którą na drodze cywilnej wytoczył Tomasz Gutry, legendarny fotoreporter „Tygodnika Solidarność”, Skarbowi Państwa – Komendantowi Komendy Miejskiej Policji w Katowicach w sprawie postrzelenia go 11 listopada 2020 roku podczas Marszu Niepodległości, z którego robił relację fotograficzną.



Fot. B. Michałowska

„Będziemy starali się dowieść, że policja nadużyła swoich uprawnień”

Sąd przesłuchał kilkunastu świadków, wśród których znaleźli się zarówno uczestnicy zdarzenia i obsługujący go w 2020 roku dziennikarze, jak i policjanci, którzy zabezpieczali wówczas Marsz Niepodległości w rejonie, w którym doszło do postrzelenia. Byli pytani o okoliczności zdarzenia i sam moment, w którym strzelali z broni gładkolufowej.

– Będziemy starali się dowieść, że policja nadużyła swoich uprawnień, używając środków przymusu bezpośredniego niezgodnie z ustawą o środkach przymusu bezpośredniego i broni palnej – powiedział po rozprawie mec. Michał Ossowski, pełnomocnik fotoreportera „TS”.

Tomasz Gutry **został postrzelony** 11 listopada 2020 roku podczas Marszu Niepodległości. Policja użyła wówczas broni gładkolufowej.

Następną rozprawę zaplanowano na 7 października.

Legendarny fotoreporter ranny na Marszu Niepodległości

Przypomnijmy – Tomasz Gutry został postrzelony 11 listopada 2020 roku podczas Marszu Niepodległości. Policja użyła wówczas broni gładkolufowej. Tomasz Gutry, który jest wieloletnim fotoreporterem „Tygodnika Solidarność”, podczas Marszu Niepodległości w 2020 roku pracował, robiąc zdjęcia.

Prokuratura Okręgowa w Warszawie wszczęła śledztwo w tej sprawie w listopadzie 2020 roku. Postępowanie w Prokuraturze Okręgowej w Warszawie prowadzone było m.in. w sprawie przekroczenia uprawnień przez funkcjonariuszy policji w dniu 11 listopada 2020 roku przy Rondzie de Gaulle’a, „polegającego na użyciu broni palnej gładkolufowej w trakcie zabezpieczania porządku publicznego, czym działano na szkodę interesu publicznego i prywatnego dwóch pokrzywdzonych”. Prokuratura umorzyła jednak śledztwo w sierpniu 2021 roku. Na postanowienie o umorzeniu tego śledztwa Tomasz Gutry złożył zażalenie, którego jednak Sąd Rejonowy dla Warszawy-Śródmieścia nie uwzględnił. Wobec tego Tomasz Gutry wytoczył proces na drodze cywilnej Skarbowi Państwa – Komendantowi Komendy Miejskiej Policji w Katowicach. To właśnie policjanci należący do tej jednostki zabezpieczali okolice Ronda de Gaulle’a 11 listopada 2020 roku, podczas Marszu Niepodległości.

eprasa.pl ba4ddc964e



Roman od ciemnej roboty

Fot. Zbyszek Kaczmarek / Fo rum)

Szał radości i euforia – tak w skrócie można by określić reakcję środowisk związanych z Romanem Giertychem po aresztowaniu dziennikarza śledczego Leszka Kraskowskiego. Trudno tej sprawy nie odbierać inaczej niż jako **zemstę na człowieku**, który wielokrotnie ośmieszył wiceprzewodniczącego Koalicji Obywatelskiej.

Mariusz Staniszewski

Roman Giertych jest jedną z niewielu osób w polskiej polityce, która potrafi połączyć w sobie tak wiele negatywnych cech. Jest tchórzem – zemdlał, gdy przyszli po niego agenci CBA i przeszukiwali jego dom – choć sam uwielbia zarzucać innym brak odwagi. Jest raczej prymitywny w zachowaniu i niezbyt błyskotliwy, ale lubi odgrywać rolę intelektualisty, szczególnie w rozmowach z usłużnymi dziennikarzami TVN. Raczej kiepski z niego prawnik, co udowodnił podczas próby unieważnienia wyborów – jego wywody były banalne i pełne sprzeczności, a masowo składane protesty zawierały podstawowe błędy, co stało się nawet obiektem delikatnych drwin przewodniczącego Państwowej Komisji Wyborczej.

Widoczne są u niego silne cechy kabotyna, szczególnie gdy próbuje odgrywać rolę zatroskanego o Polskę patrioty. Jego poglądy są zlepkiem sprzeczności, które nie układają się w żadną

eprasa.pl ba4ddc964e

logiczną całość – choć chciał strategicznego partnerstwa z Rosją, dziś oskarża wszystkich o sprzyjanie Putinowi. Kiedyś był przeciwny wejściu naszego kraju do Unii Europejskiej, dziś straszy, że PiS chce nas z UE wyprowadzić.

Jego sposób działania przypomina raczej gangsterkę niż działanie zwykłej kancelarii prawnej. Zatrudniony u niego Sebastian J., pseudonim „Foka", typ wyglądający jak rasowy skinhead sprzed dwóch dekad, pasowałby idealnie do ról osiłka w „Psach" czy „Ekstradycji".

Ponieważ Pan Bóg poskąpił mu jeszcze urody oraz uroku, w zasadzie trudno zrozumieć, w jaki sposób stał się jedną z kluczowych osób w państwie. Oczywiście tym rządzonym przez Donalda Tuska.

Kraskowski uwierał

Giertych miał w zwyczaju zasypywać piszących o nim dziennikarzy pozwami. O byle co. Ich wartość nie miała znaczenia, gdyż chodziło raczej o odstraszanie wszystkich, którzy za bardzo interesowali się jego osobą. Przez lata metoda ta przynosiła pewne efekty, bo biedniejące media nie chciały wydawać pieniędzy na ciągnące się w nieskończoność procesy.

Nic jednak nie trwa wiecznie. Leszek Kraskowski rzucił mu wyzwanie i ze szczegółami opisał sprawę wyprowadzenia pieniędzy ze spółki Polnord. Tę sprawę, przez którą do domu Romana Giertycha weszło CBA, a on po omdleniu ukrywał się we Włoszech.

Kraskowski nie tylko opublikował opis całego mechanizmu w Internecie, ale wezwał Giertycha, by ten go pozwał. Tu znów odezwał się komiczno-tragiczny rys charakteru wiceprzewodniczącego Koalicji Obywatelskiej. Znany adwokat groził pozwami wszystkim, którzy odważyli się powielać wpisy Leszka Kraskowskiego, ale samego dziennikarza nie tykał. Wiedział doskonale, że w konfrontacji przed sądem nie tylko nie ma szans na wygraną, bo reporter zgromadził bardzo silne dowody, ale proces relacjonowałyby wszystkie znaczące media, co wyprowadzeniu kilkudziesięciu milionów złotych ze spółki Polnord nada rozgłosu. Poza bliskimi sobie dziennikarzami pokroju Jana Pińskiego oraz usłużnymi pracownikami TVN były lider Ligi Polskich Rodzin nie może liczyć na sympatię innych telewizji, gazet czy serwisów internetowych.

Giertych musiał więc połknąć tę żabę i udawać, że Leszek Kraskowski nie istnieje. To jednak wiązało się z realnym niebezpieczeństwem – bezkarność krnąbrnego dziennikarza może ośmielić innych. Tak się zresztą stało. Artykuły o aferze Polnordu i powiązaniach wiceszefa partii rządzącej z Moskwą zaczęły ukazywać się na łamach Wirtualnej Polski. Krzysztof Stanowski z Kanału Zero wyśmiewa i obnaża kłamstwa Giertycha przy każdej okazji, a nawet prowokuje go, rzucając kolejne wyzwania. Nie mówiąc już o mediach konserwatywnych, które drwią z mecenasa bez przerwy.

Efekt mrożący

Jedynym sposobem odegrania się na Leszku Kraskowskim, który uruchomił lawinę, była sroga zemsta. Taka, by każdy następny, kto będzie chciał opisywać interesy Romana Giertycha, jego żony i zaufanego „Foki", dwa razy się zastanowił, zanim usiądzie do komputera, by pisać artykuł.

Dlatego trudno inaczej odebrać aresztowanie dziennikarza niż właśnie jako odwet. I to w takim wymiarze, jak chciałby wiceprzewodniczący Koalicji Obywatelskiej. Sprawa jest szyta tak grubymi nićmi, że przypomina akcję w stylu sowieckim – wszyscy mają rozumieć, kto za tym wszystkim stoi. Tylko w ten sposób adwokat rodziny Tusków i bliski znajomy Radosława Sikorskiego – te znajomości mówią zresztą bardzo wiele o poziomie intelektualnym i towarzyskim elity Koalicji Obywatelskiej – mógł zachować twarz.

Oficjalnie Kraskowski trafił za kratki za posiadanie broni oraz grożenie śmiercią komendantowi policji w Piasecznie. Oba zarzuty są absurdalne, gdyż pistolet, który miał dziennikarz, można kupić w niemal każdym supermarkecie bez zezwolenia, a gróźb kierowanych wobec policjanta nie można było traktować poważnie. Jako żywo ta sytuacja przypominała oskarżenie emerytki z Torunia o składanie gróźb karalnych wobec Jerzego Owsiaka, gdy napisała w komentarzu pod artykułem „Giń, człeku". Kobieta została skazana, Kraskowski siedzi w areszcie i ma utrudniony dostęp do obrońcy.

Ostentacja jest tak ewidentna, że każdy ją rozumie.

> GIERTYCH PRAGNIE UCHODZIĆ ZA CZŁOWIEKA, KTÓRY DZIAŁA NA ZAPLECZU WŁADZY I ZAŁATWIA NAJWAŻNIEJSZE INTERESY.

Pozycja w bandzie

Ten pokaz siły ma jednak, a może nawet przede wszystkim, wymiar wewnętrzny. Giertych, powszechnie ze względu na swoją fizjonomię nazywany „koniem", budzi w Koalicji Obywatelskiej skrajne uczucia. Jako prawicowy renegat jest powszechnie nielubiany, ale jednocześnie budzi strach.

Ta druga emocja jest znacznie ważniejsza, gdyż taka jest logika tej formacji. Dopóki więc adwokata chroni Tusk,

eprasa.pl ba4ddc964e

a on sam zachowuje wpływ na prokuraturę, jest w stanie utrzymywać swoją pozycję. Dzięki temu zachowuje miano człowieka, a uwielbia tworzyć wokół siebie taką aurę, który wszystko może oraz pociąga za wiele tajemnych sznurków.

Ujawnione przez Leszka Kraskowskiego dokumenty wskazują, że mechanizmy dochodzenia przez wiceszefa KO do ogromnych pieniędzy – innych niż wynika to z oświadczenia majątkowego, według którego Giertych jest właścicielem sześćdziesięciometrowego mieszkania, a jego kancelaria przyniosła w 2025 roku nieco ponad trzy miliony złotych dochodu – są raczej prymitywne. Przelewanie pieniędzy na fundację żony, wypłaty od własnego pracownika – to nie jest szczyt maestrii. Jednak metody te okazały się na tyle skuteczne, że mecenas kary za to nie poniósł. Sprawa przedawniła się i została ostatecznie umorzona.

Dla polityków z KO wątpliwe interesy nie są jednak powodem kompromitacji. W formacji tej ciągle działają przecież oskarżany przez ponad dwustu pacjentów o branie łapówek prof. Tomasz Grodzki czy przyjmujący dziwne pieniądze z Kataru Radosław Sikorski. Prawdziwym twardzielem jest ten, kto poszedł na ostro i nie dał się złapać. Tacy awansują w hierarchii i budzą szacunek. Giertych jest właśnie najlepszym z takich przykładów.

Zwłaszcza że skutecznie, choć w sposób bardzo wątpliwy etycznie, zapewnił zachowanie części majątku Leszkowi Czarneckiemu. Sprawa dotyczyła sporów właścicieli kredytów frankowych z bankiem zaprzyjaźnionego z Giertychem biznesmena. Wspomniany „Foka" opóźniał procesy m.in. poprzez składanie nieprawdziwych oświadczeń i powtarzanie tych samych błędów proceduralnych.

Kancelaria wiceszefa KO miała zarobić na tym procederze dziewięć milionów złotych, a wielu klientów Getin Noble Banku, którzy zostali wciągnięci w niekorzystne umowy na długie lata, nie ma możliwości szybkiego odzyskania pieniędzy albo nie zobaczy ich wcale.

Gdyby sprawa dotyczyła innej kancelarii, jej właściciel pewnie miałby postępowanie dyscyplinarne i mógłby wylecieć z palestry. Giertych pozostaje bezkarny.

Człowiek z cienia

Ta sprawa pokazuje, że firma wiceprzewodniczącego głównej partii rządzącej nie jest zwykłą kancelarią prawną. To rodzaj organizacji do zadań specjalnych, gdzie prawo jest tylko jedną z dróg – i to nie najważniejszą – osiągania wyznaczonych celów.

Owiany nimbem tajemnicy, szerokich koneksji, sięgających nawet do Moskwy, Giertych pragnie uchodzić za człowieka, który działa na zapleczu władzy i załatwia najważniejsze interesy. Nawet jeśli w pewniej mierze jest to prawda, to ten wizerunek podważyła sprawa dwóch wież, które miały w Warszawie wybudować spółki powiązane z politykami Prawa i Sprawiedliwości. Mecenas Tusków zawiązał intrygę, która miała pogrzebać Jarosława Kaczyńskiego.

Medialna bomba odpalona przez cyngla „Gazety Wyborczej" Wojciecha Czuchnowskiego okazała się jednak kompletnym niewypałem. W nagranej rozmowie prezes PiS nie dość, że zachowuje się bardzo kulturalnie, to jeszcze nie daje się wkręcić w prowokację, którą miała być propozycja łapówki.

Tę partię Giertych ewidentnie przegrał, choć śledztwo próbuje wznowić faworyzowana przez niego, nie do końca chyba przewidywalna w zachowaniu prokurator Ewa Wrzosek.

> LICZBA CIEMNYCH INTERESÓW, KOMPROMITACJI, WĄTPLIWYCH POWIĄZAŃ JEST NA TYLE DUŻA, ŻE GIERTYCH STAJE SIĘ NIESTRAWNY NAWET DLA NAJWIĘKSZYCH FANATYKÓW KOALICJI OBYWATELSKIEJ.

Mecenas zdaje sobie jednak sprawę, że jego czas powoli się kończy, gdyż jest obciążeniem dla swojej partii. Liczba ciemnych interesów, kompromitacji, wątpliwych powiązań, które zostały już opisane, jest na tyle duża, że Giertych staje się niestrawny nawet dla największych fanatyków Koalicji Obywatelskiej.

OTWARCIE SEZONU MICHALSKI



eprasa.pl ba4ddc964e

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ



Karol Gac

Nowe ośmiorniczki

Sprawa 29-letniego lekarza Dawida Kacprzyka, który dzięki legitymacji partyjnej Koalicji Obywatelskiej tylko w ubiegłym roku zarobił ponad 1,6 mln zł oraz stworzył w jednym z warszawskich szpitali quasi-prywatny SOR dla VIP-ów, ma szansę być tym, czym dla poprzedniego rządu Donalda Tuska była afera podsłuchowa i pamiętne ośmiorniczki.

Mija właśnie dwanaście lat od artykułu w tygodniku „Wprost" na temat nielegalnego nagrywania spotkań najważniejszych osób w państwie w warszawskich restauracjach, który zapoczątkował aferę podsłuchową. Rozmowy pokazały bowiem ówczesny mechanizm sprawowania władzy, co wywołało ogromny kryzys polityczny i wstrząsnęło sceną polityczną w Polsce. Jednym z symboli afery podsłuchowej szybko stały się ośmiorniczki jako synonim wykwintnego dania, przy którym politycy dogadywali różne interesy. Chociaż dla całej sprawy była to rzecz absolutnie marginalna, to właśnie ona przebiła się do powszechnej świadomości, pogrążając ostatecznie rządy Donalda Tuska.

Ujawniona przez portal zero.pl sprawa Dawida Kacprzyka może mieć podobną siłę politycznego rażenia. Oto młody, 29-letni lekarz bez specjalizacji, ale będący jednocześnie radnym dzielnicowym Koalicji Obywatelskiej oraz szefujący wcześniej jej młodzieżówce, nie tylko pracuje w kilku warszawskich szpitalach, ale zostaje nawet koordynatorem SOR-u w Szpitalu Południowym, którym kieruje była wiceminister zdrowia w rządzie PO – PSL, a w jego Radzie Nadzorczej zasiada m.in. wiceprezydent stolicy.

W efekcie Kacprzyk tylko w ubiegłym roku zarobił 1,6 mln zł. Jak to możliwe? Z dokumentów wynika, że pracował po 11 godzin dziennie przez... wszystkie 365 dni. To, że to fikcja, wiadomo od razu. Nie mówiąc już o tym, że Kacprzyka pogrążyła jego aktywność polityczna i medialna, którą prowadził... podczas „pracy w szpitalu".

To jednak nie wszystko. Tak ogromne zarobki biją oczywiście po oczach. Kacprzyk najwidoczniej zdawał sobie sprawę, komu i czemu zawdzięcza swoje przychody, ponieważ na SOR w Warszawskim Szpitalu Południowym, którym de facto kierował, stworzył jego prywatną odnogę przeznaczoną – a jakże! – dla polityków Koalicji Obywatelskiej. Podczas gdy pacjenci czekali po kilka godzin, polityczni notable byli przyjmowani od razu, a czas umilali sobie w specjalnym saloniku VIP, by nie musieli mieć styczności z plebsem. To wszystko dzieje się w czasie zapaści służby zdrowia, gdy kolejki drastycznie się wydłużają, a kolejne oddziały są zamykane.

Biorąc to wszystko pod uwagę, nie dziwię się przerażeniu w Koalicji Obywatelskiej i desperackim ruchom ze strony politycznej wierchuszki. Oni doskonale wiedzą, że tego się obronić po prostu nie da. Nie mówiąc już o tym, że sprawa Dawida Kacprzyka po prostu wypłynęła przez złożone oświadczenie majątkowe. Ile jest jednak takich, które nie wypływają? S

eprasa.pl ba4ddc964e

Jaja na Wawelu

Myślałam, że okres rządzenia PiS-u trochę zmieni „układy w układzie" Mafii Bardzo Kulturalnej. Nic z tych rzeczy. Trzymają się **mocno i dochodowo**.

Monika Małkowska



Rzeźba „Pisklę" Joanny Rajkowskiej na Wawelu

Fot. Artur Rakowski / ArtService / Forum

W środowisku związanym ze sztuką obowiązuje „doktryna Neumanna". Układ broni każdego zespolonego z nim i wiernego działacza, czy to kuratora, czy artystę. Nie jest ich wielu, tym skuteczniej bronią swej „elitarnej" pozycji. Są świadomi swej potęgi. Nikt im z zewnątrz nie podskoczy. Jeśli ktokolwiek z kulturalnych decydentów traci „przywilejonośny" stołek, kamaryla rusza z pomocą.

Solidarne kolesiostwo

Wcale nie chodzi o wsparcie dla tzw. skrzywdzonego, czyli kogoś, kto został niesłusznie wywalony; kogoś, komu wrednie skrócono kadencję z powodów politycznych. Pomoc rusza, gdy tylko komuś z „naszych" po prostu skończyła się przewidziana umową urzędnicza kadencja. A choć dany ktoś pobrał sutą wielomiesięczną odprawę, trzeba mu jak najszybciej zapewnić kolejną posadkę z godną gażą. Wiecie, chodzi o ciągłość pracy, czytaj: wysoką emeryturę. Nie jest to żadna dobroć serca. Ta szczodrość się opłaca: dziś ja cię wesprę, ale wiem, że ty mi tym samym – w razie potrzeby – odpłacisz. W ten sposób nasza artystyczno-kulturalna camorra funkcjonuje od mniej więcej ćwierćwiecza. Z latami skaptowała i skorumpowała nowych członków z dziedzin pokrewnych, a użytecznych w lansowaniu i utrwalaniu prymatu układu – głównie dziennikarzy i urzędników publicznych instytucji, a także z organizacji twórczych.

Synekura na Wawelu

– Instytucje kultury odbudowują się po latach zapaści, przywróciliśmy im świadomość misji i poczucia, że mają służyć społeczeństwu, a nie prywatnym interesom czy partyjnej propagandzie – z dumą podkreślała Hanna Wróblewska prawie rok temu, żegnając się z resortem kultury. Nie minęło nawet 12 miesięcy, kiedy dostała miłą synekurę: od 1 czerwca br. rozpoczęła pracę jako pełnomocniczka ds. sztuki współczesnej na... Wawelu. Do jej zadań będzie należało „opracowanie długofalowej strategii obecności i prezentacji sztuki współczesnej w przestrzeniach Zamku Królewskiego i jego oddziałach". To rewanż ze strony prof. Andrzeja Betleja, eksdyrektora Muzeum Narodowego w Krakowie (2016–2020), który w lipcu 2019 roku otrzymał od prof. Piotra Glińskiego nominację na 5-letnią kadencję dyrektora Zamku Królewskiego na Wawelu. I oto w grudniu 2024 roku Hanna Wróblewska przedłużyła mu wawelskie szefowanie na kolejną kadencję, za co pan Betlej właśnie się odwzajemnia. A tak w ogóle – z czego Hanna Wróblewska będzie zapamiętana?

Oczywiście z szefowania w Zachęcie – Narodowej Galerii Sztuki, w której to instytucji spędziła 11 lat, a właściwie 22. Skąd takie wyliczenie? Z Zachętą zaczęła współpracę jeszcze w trakcie studiów w 1989 roku; potem była tam edukatorką i kuratorką; wreszcie w 2010 roku objęła stanowisko dyrektorki, które piastowała do 2021 roku. Kiedy minister Gliński nie przedłużył jej kolejny raz kadencji, wsparli ją koledzy z Muzeum Getta Warszawskiego, powierzając funkcję zastępcy dyrektora ds.

eprasa.pl ba4ddc964e

naukowych i wystawienniczych. Aż nadszedł moment wejścia Wróblewskiej w politykę.

Kariera „naszej Hanki”

Zastąpiła Bartłomieja Sienkiewicza na ministerialnym stołku 13 maja 2024 roku i sprawowała tę funkcję rok z małym okładem, do 24 lipca 2025 roku. Kiedy zobaczyłam jej nazwisko w rządzie Donalda Tuska, autentycznie się ucieszyłam. No, nareszcie ktoś autentycznie związany z kulturą, ktoś na co dzień żyjący problemami sztuki/kultury i znający osobiście zarówno prominentów, jak i osoby pozostające w cieniu. Szybko jednak zmieniłam zdanie. „Nasza Hanka” zaczęła energicznie „sczyszczać” wszystkich, którzy mogli kojarzyć się z poprzednią władzą, i była w tym konsekwentna i brutalna. Nazywało się to „procesem poprawy całego ekosystemu tworzącego kulturę”, w istocie było działaniem stricte politycznym. „To krok ku ustabilizowaniu formuły powoływania kadry kierowniczej i zapewnieniu, że najważniejsze instytucje będą prowadzone z poszanowaniem standardów, a nie w logice doraźnych interesów”, zapewniała Wróblewska. Jak to się przekładało na realia? Przez 14 miesięcy jej szefowania w MKiDN, do czerwca 2025 roku, przeprowadzono 35 konkursów w instytucjach kultury; na kolejny rok zaplanowano 11 następnych. Najbardziej kontrowersyjne „dokonania” to przemocowa dymisja w Polskim Instytucie Sztuki Filmowej; konflikt z Instytutem Pamięci Narodowej; afera w Instytucie Pileckiego; przedłużenie stanowiska dyrektora Biblioteki Narodowej dr. Tomaszowi Makowskiemu bez konkursu na kolejne 3 lata; wywalenie Roberta Kostry z szefowania Muzeum Historii Polski. Do jej zasług zapisuje się program kulturalny podczas 6-miesięcznej polskiej prezydencji w Radzie UE oraz ponad tysiąc (!) wydarzeń kulturalnych z udziałem Polski za granicą.

Arrasy i abakany

Teraz Wróblewska ma zarobki bez przemęczenia się z racji nowej funkcji na Wawelu. Chyba większość rodaków odwiedziła – bodaj w szkole – Zamek Królewski w Krakowie. To, co każdemu pozostaje w pamięci, to krużganki arkadowe wznoszące się na dwa piętra, otaczające dziedziniec. I chyba mało kto policzył, że we wnętrzu królewskiej rezydencji mamy 71 sal wstawowych, wśród których największą uwagą i frekwencją cieszą się te z arrasami. Mało kto wie, że w 1961 roku tylko znikoma część ze 132 arrasów została zwrócona Polsce z Kanady, gdzie były przechowywane przez czas wojny. Można mniemać, że główną troską szefów Wawelu jest sztuka dawna i powiększanie jej zasobów. Jednak o ileż łatwiej i taniej jest zastąpić niedobory zabytków dziełami współczesnymi! No i jest powód zatrudnienia Wróblewskiej. Fakt, od wielu lat w zachodnich muzeach miksuje się zabytki ze współczesnością, i czasem takie nieoczywiste relacje mają kreacyjny potencjał. Może dlatego połączono arrasy z abakanami (przed zatrudnieniem Wróblewskiej). Ten manewr budzi jednak mój sprzeciw. Wspaniałe tekstylne rzeźby Magdaleny Abakanowicz od kilku lat są nadmiernie eksploatowane przez fundację zajmującą się schedą po artystce, podczas gdy za jej ostatnich lat życia dosłownie ją strącono w niebyt. Śledzimy niemal festiwal Abakanowicz wszędzie, gdzie się da. Teraz z twórczości Abakanowicz korzystają bowiem ci, którzy palcem nie kiwnęli w czasie, gdy potrzebowała wsparcia.

Jajo od kosa czy od kasy

W maju 2023 roku na warszawski Plac Pięciu Rogów dowieziono gigantyczne jajo drozda śpiewaka – instalację Joanny Rajkowskiej, na co stołeczny ratusz wyłożył ćwierć miliona złotych. Tak, to ta od palmy na Rondzie de Gaulle’a i projektu-filmu „Szukając Jezusa”. Z wnętrza jaja miały dochodzić odgłosy wykluwającego się pisklęcia i bicie jego serca. Nic z tego nie było słychać, ale co tam, ważna sama idea „bliżej z naturą”. Kolejna tego typu instalacjo-rzeźba – tym razem zmonumentalizowane jajo dzierzby czarnoczelnej – pojawiła się w Centrum Rzeźby Polskiej w Orońsku (listopad 2024). Najnowsza obłość imituje monstrualne jajo kosa zwyczajnego i zdobi wawelskie ogrody. 20 czerwca można będzie wysłuchać komentarza autorki, płacąc 25 zeta za tę przygodę. Rozumiecie, co tu się przewala? Oto jedna z doskonale uplasowanych w „systemie” artystka sadzi kolejnego gniota w historycznej przestrzeni Wawelu i każe sobie płacić za „oprowadzanie” po jaju. Smok powinien interweniować.

„NASZA HANKA” ZACZĘŁA ENERGICZNIE „SCZYSZCZAĆ” WSZYSTKICH, KTÓRZY MOGLI KOJARZYĆ SIĘ Z POPRZEDNIĄ WŁADZĄ, I BYŁA W TYM KONSEKWENTNA I BRUTALNA.

eprasa.pl ba4ddc964e



Byłem ukrainofilem

„Byłem księdzem”, „byłem satanistą”, „byłem narkomanem”, „byłem gangsterem”, „byłem agentem wywiadu”... takimi opowieściami media bombardują nas każdego dnia, nic więc dziwnego, że zdążyły już spowszednieć. Co innego: „byłem ukrainofilem”. Takie wyznanie (co przetestowałem już na kilku grupach) **gwarantuje emocje** i otwiera naprawdę żywiołowe dyskusje.

Ludwik Pęzioł

To będzie moje „świadectwo”. Nie chodzi w nim jednak o dzielenie się własnym tzw. życiem wewnętrznym ani w ogóle o osobę narratora. Po prostu ktoś musi opowiedzieć o drodze, która stała się udziałem bardzo wielu ludzi niemających, jak i gdzie jej wysłowić.

Gorliwość

Rosyjskie ludobójstwa, gwałty, absurdalne zdobycze wojenne i brudne buciory imperialnych najeźdźców – to rzeczy zakodowane jako zagrożenie w polskim DNA. Działają niemal jak dostrzeżony kątem oka wężowy ruch w trawie: zignorowanie go może oznaczać śmierć. Mogliśmy te rosyjskie „wężowe ruchy” zobaczyć na Ukrainie i to wystarczyło, by uruchomić odruch obronny. Niezależnie od tego, czy ktoś podchodził do sprawy pragmatycznie (Ukraina jako „bufor”), czy kierował się wrażliwością i współczuciem dla ofiar, wsparcie Ukrainy wydawało się czymś oczywistym. Wielu mogło się wręcz dziwić, że ktoś powtarza oczywistość, iż istnienie niepodległej Ukrainy i osłabienie Rosji są elementami polskiej racji stanu. Po co w ogóle o tym dyskutować?

Bańki tzw. skrajnej prawicy (z częścią jej postulatów zresztą sam się utożsamiam) czy antyamerykańskich lewicowych „tanków” patrzyły jednak na tę sprawę inaczej. Ci, którzy nie mieli z nimi styczności, mogli później dziwić się gorliwości, z jaką osoby mojego pokroju głosiły tezy proukraińskie. Jednak ludzie obserwujący, co dzieje się w tych środowiskach, i dostrzegający „potencjał zakaźny” rodzących się tam idei, uznawali, że trzeba działać, bo bez oporu infekcja będzie się rozprzestrzeniać.

Co więc głosiła część „skrajnej prawicy”, której sytuację znam najlepiej? Oczywiście musiała mówić coś przeciwnego niż „mainstream”, bo „mainstream” był złem samym w sobie. Skoro więc w „mediach głównego ścieku” Ukraina była

eprasa.pl ba4ddc964e



Proj. K. Karnkowski

dobra, to Ukraina musiała być zła. Ta odruchowa przekora raziła swoim prymitywizmem. Dla złudzenia niezależnego myślenia wystarczyło odwrócić każdą głównonurtową tezę, choćby świadczyła o instynkcie samozachowawczym. Jest to czynność na tyle mechaniczna, że poradziłaby sobie z nią nawet średnio rozgarnięta małpa. Daje ona jednak coś niezwykle cennego: poczucie wyższości nad tłumem pożerającym główny przekaz. Cóż, gdyby tylko więcej ludzi dowiedziało się, jak niskim kosztem można nakarmić własne ego, zapewne również nie oparliby się tej pokusie.

Dochodziły do tego inne bakcyle, na przykład archaiczne wyobrażenie przeciętnego Ukraińca jako człowieka trzymającego widły w szafie i czekającego tylko na dogodny moment, by nadziać na nie jakiegoś „Lacha". Prowadziło to z kolei do absurdalnego zrównywania zagrożenia płynącego ze strony Rosji i Ukrainy, które (gdyby przesiąknęło do myślenia władzy), doprowadziłoby do niebezpiecznych dla Polski decyzji.

W jeszcze bardziej skrajnych przypadkach pojawiało się postrzeganie rosyjskiej strefy wpływów jako schronienia przed zepsutym Zachodem. Wynikało to prawdopodobnie z prostego mechanizmu psychologicznego: medialnymi obrazkami zachodniego zepsucia epatuje się prawicę codziennie, podczas gdy rosyjskie patologie – epidemia dziecięcej prostytucji, skala aborcji, podporządkowanie cerkwi służbom specjalnym, brak szacunku dla ludzkiego życia i wiele innych – przebijają się do świadomości znacznie rzadziej. Asymetria w ekspozycji musiała prowadzić więc do emocjonalnego złudzenia, że Zachód jest czymś moralnie gorszym.

No i wreszcie pojawiały się „odlotowe" teorie o wpychaniu nas do wojny przez złowieszcze siły anglosaskie. Teorie kretyńskie, ale również zdolne zarażać część ludzi. Ci, którzy to wszystko widzieli, walczyli z nimi. I choć wcześniej często nie żywili szczególnej sympatii do ukraińskiej kultury czy historii, stopniowo przechodzili na pozycje ukrainofilskie. I tu trzeba uczciwie przyznać: gdyby nie wspomniany prymitywizm, pycha i głupota części „skrajniaków", nasza ukrainofilia prawdopodobnie nie byłaby aż tak silna. Działał jednak pewien automatyzm. Skoro tak zdemoralizowane, demagogiczne łotry (co piszę na chłodno i z pełnym przekonaniem) jak Grzegorz Braun, prof. Adam Wielomski czy Leszek Miller – a także cała rzesza ludzi podżegających przeciw Ukrainie dla zasięgów albo sondażowych procentów – nienawidzą Ukraińców, to Ukraińcy muszą być ludźmi dobrymi i szlachetnymi.

I okazało się, że... niekoniecznie.

Zmiana jakościowa

Oczywiście najlepsze kłamstwo to takie, które zawiera w sobie część prawdy. Dlatego też to, co mówili rozmaici cynicy, koniunkturaliści, wariaci i (nie boję się tego określenia) zdrajcy polskiej racji stanu, nie było całkowicie pozbawione sensu. Brak chęci rozliczenia się z rzezią wołyńską, przymykanie oczu na kult UPA czy brutalność ukraińskiej polityki zagranicznej nie były przecież całkowicie zmyślone. Były „jedynie" rozdmuchiwane, instrumentalizowane i podporządkowywane określonej narracji. Większość ludzi walczących ze środowiskami prorosyjskimi w Polsce również zdawała sobie sprawę z istnienia tych problemów. Za intelektualnie uczciwe i pożyteczne dla samej Polski uważała jednak dostrzeżenie pewnych dodatkowych okoliczności.

Cześć oddawana symbolom UPA i postaci Bandery w większości przypadków nie wynikała przecież z niechęci do Polski. Brała się raczej z potrzeby posiadania symboli, wokół których wspólnota może się mobilizować, by zgromadzić moc w chwili zagrożenia własnego istnienia. Nie jest to drobny niuans, lecz kwestia fundamentalna dla oceny postawy zwykłych Ukraińców, co oczywiście nie zmienia celów polskiej polityki historycznej ani naszego prawa do domagania się prawdy.

Podobnie było z rzezią wołyńską. Problem polegał na tym, że część osób przypomniała sobie o niej właśnie wtedy, gdy nadarzyła się okazja do dołączenia do kopania ofiar rosyjskiej agresji. W ten sposób

eprasa.pl ba4ddc964e

pamięć o Wołyniu została zamieniona w kolejny ruski bucior.

I wreszcie polityka międzynarodowa Ukrainy. Nie, nie było w niej szczególnej „lojalności" wobec Polski. Tylko czy w hierarchii priorytetów człowieka walczącego o życie najwyżej stoi wdzięczność wobec tych, którzy pomogli mu jako pierwsi? Czy może jednak najważniejsze staje się ocalenie własnej skóry i życia swoich dzieci, a dobre samopoczucie sojuszników schodzi na dalszy plan? Smutne, ale prawdziwe.

Wszystkie te zadry i (nie ma co ukrywać) draństwa ze strony Ukrainy nie były jednak w tamtym momencie najważniejsze z punktu widzenia polskiego interesu strategicznego. Ktoś mógłby więc zapytać: skoro tak było, to co właściwie się zmieniło? Dlaczego z ukrainofilów staliście się eksukrainofilami?

Odpowiedź jest prosta. Wraz z nadaniem jednostce ukraińskiej imienia bohaterów UPA sytuacja zmieniła się nie ilościowo, lecz jakościowo. Czym innym jest bowiem przymykanie oczu na już istniejące lub spontanicznie rozprzestrzeniające się symbole UPA w sytuacji, gdy państwo walczy o przetrwanie, a czym innym ich aktywna legitymizacja przez najwyższe władze Ukrainy. Czym innym jest tolerowanie pewnego problemu w wyższym celu, a czym innym świadome uczynienie z niego wzorca. A imiona patronów są przecież właśnie wzorcami. Państwo wskazuje poprzez nie, jakie postawy uważa za godne naśladowania i jaki ideał chce przekazać własnemu narodowi.

Co więcej, nawet jeśli założymy wcześniejszą ignorancję ukraińskich elit, to dziś zarówno władze, jak i znaczna część ukraińskiej opinii publicznej doskonale zna polskie stanowisko w tej sprawie. Oznacza to, że dokonano wyboru: albo pomiędzy polską przyjaźnią a symboliczną mocą UPA wybrano to drugie, albo uznano, że Polacy i tak wszystko przełkną ze strachu przed Rosją, nawet jeśli oznaczałoby to odmowę należnego szacunku własnym ofiarom. Innymi słowy – że porzucą to, co uważają za święte. Obie możliwości prowadzą do podobnego wniosku. Nie może być mowy o prawdziwej przyjaźni między nami a narodem, którego nie szanujemy, albo z którym dobre relacje nie są dla nas zbyt wiele warte. W najlepszym razie pozostają chłodne interesy.

WRAZ Z NADANIEM JEDNOSTCE UKRAIŃSKIEJ IMIENIA BOHATERÓW UPA SYTUACJA ZMIENIŁA SIĘ NIE ILOŚCIOWO, LECZ JAKOŚCIOWO.

Prosty wybór

Nie mają więc racji ci, którzy dziś będą triumfalnie obwieszczać: „A nie mówiliśmy?". Nie mają racji dlatego, że diabelski w swojej symbolice czyn Wołodymyra Zełenskiego nie zmienia geopolitycznej oceny wojny. Utrzymanie niepodległej Ukrainy i osłabienie Rosji nadal pozostają korzystne z punktu widzenia Polski.

To, co się zmieniło, dotyczy zupełnie innego wymiaru. Gest Zełenskiego zabija polsko-ukraińską przyjaźń właśnie dlatego, że jest „symboliczny", a (dla mnie i wielu innych) symbole bywają ważniejsze od wielu spraw praktycznych. Dla wielu ludzi rozmaite działania Ukrainy i Ukraińców godzące w polskie interesy (konflikty gospodarcze, niewdzięczność wobec polskiego wsparcia, nieuczciwość części uchodźców) należą do tego, co można nazwać „zwykłym złem" polityki i wojny. Są przykre i oburzające, ale mieszczą się w logice walki o własny interes.

Co innego jednak sytuacja, w której zostaję postawiony przed wyborem między przyjaźnią z Ukrainą (a nawet nieco wyższym poziomem bezpieczeństwa Polski!) a świętością śmierci polskich ofiar. Tutaj nie waham się ani przez chwilę. Wybieram przekonanie, że istnieją rzeczy święte, których nie wolno porzucać nawet w imię policzalnych interesów, nawet jeśli rodzi to niebezpieczeństwo natury biologicznej. Akurat ten symbol i związana z nim metafizyka znaczą dla mnie więcej niż sprawy doczesne. Więcej nawet niż argumenty geopolityczne, które jeszcze niedawno wydawały się rozstrzygające. Dlatego nie jestem już ukrainofilem.

WYBIERAM PRZEKONANIE, ŻE ISTNIEJĄ RZECZY ŚWIĘTE, KTÓRYCH NIE WOLNO PORZUCAĆ NAWET W IMIĘ POLICZALNYCH INTERESÓW.

eprasa.pl ba4ddc964e

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ



Cezary Krysztopa

Psychoza polskiego kibica

Moje pierwsze doświadczenia z piłką nożną to 1982 rok. Wielki mundial w Hiszpanii. Miałem wtedy osiem lat. Tata kupił mi album na naklejki ze zdjęciami z kolejnych meczów. Znałem przebieg prawie każdego meczu na pamięć jeszcze wiele lat później, a „Entliczek, pentliczek, co zrobi Piechniczek" nucę czasem do dzisiaj. Ówczesne trzecie miejsce Polski na mundialu to chyba najlepsze co mnie jako „kapciowego kibica" w życiu spotkało.

To było piękne. Wokół szarość, bida i stan wojenny. W sklepach nie było nic, ale piłkarsko Polska była potęgą. Pamiętam, jak po każdym golu Tata kładł się na plecach i walił piętami w ścianę do sąsiada, a z drugiej strony to samo robił sąsiad.

Cztery lata później, podczas mundialu w Meksyku, musieliśmy już z Mamą zabierać Tacie telewizor, bo niósł go na balkon, żeby wyrzucić z drugiego piętra. To nawet nie była zła drużyna. Trochę miała pecha, trochę jej nie poszło. I ostatecznie wyszło, jak wyszło.

Potem było już tylko gorzej. Zdarzało się, że Polska miewała nawet dobrych i utalentowanych piłkarzy. Nigdy jednak nie stanowili już wystarczająco dobrej drużyny. No, prawie nigdy, z jakimiś wyjątkami, jak Igrzyska Olimpijskie w Barcelonie, podczas których reprezentacja trenowana przez Janusza Wójcika zaczęła, zaskakując chyba nie tylko mnie, wygrywać i ostatecznie zdobyła srebrny medal.

Niestety na dłuższą metę okazało się to wyjątkiem potwierdzającym regułę. Reprezentacja Polski w piłce nożnej miewała dobrych, czasem świetnych piłkarzy, ale z nielicznymi wyjątkami, nie stanowiła drużyny i nie bardzo umiała wygrywać. Nie jestem specjalistą, ale wydaje mi się, że było to skutkiem słabości polskiej ligi. Piłkarze może i byli świetni, ale jeden grał „po niemiecku", inny „po włosku", a jeszcze inny, najczęściej najmłodszy, „po polsku". Każdy grał na co dzień w innej lidze, każdy uczył się innego systemu w innej „kulturze piłkarskiej". Trenerzy z polskiej ligi okazywali się za słabi, a trenerzy zagraniczni nie bardzo rozumieli, o co w tym wszystkim chodzi. I tak to trwa do dzisiaj. Po raz kolejny nie zakwalifikowaliśmy się na mundial i po raz kolejny możemy kibicować wszystkim, tylko nie naszym.

Polska piłka nożna wpędza polskich kibiców w rodzaj jakiejś psychozy. Tyle lat zawiedzionych nadziei, zrywów i upadków, a ostatecznie zawsze na koniec „nic się nie stało, Polacy nic się nie stało". I ten czarny dowcip, który chyba najlepiej opisuje stan psychiczny przeciętnego polskiego kibica, o standardowych trzech meczach polskiej reprezentacji – „mecz otwarcia, mecz o wszystko i mecz o honor, a potem do domu".

To, że trwa kolejny mundial, dziś obchodzi mnie więc umiarkowanie. W ogóle, o tym, że polska reprezentacja grała jakiś mecz, dowiaduję się najczęściej po fakcie. Jestem już tą nędzą zmęczony.

eprasa.pl ba4ddc964e

RADA DIALOGU SPOŁECZNEGO

PIOTR DUDA:
Chcemy wiedzieć, czy tym razem dialog społeczny będzie rzeczywiście prowadzony

O budżecie i propozycjach przyszłorocznego minimalnego wynagrodzenia, wzroście wskaźnika rent i emerytur, a także płacy w budżetówce rozmawiano podczas ubiegłotygodniowego posiedzenia plenarnego Rady Dialogu Społecznego.

Barbara Michałowska

Przypomnijmy, Rada Ministrów zaproponowała, by od 1 stycznia 2027 r. minimalne wynagrodzenie za pracę wynosiło 4950 zł brutto. Oznacza to wzrost o 144 zł w stosunku do obecnej kwoty, czyli o 3 proc. Rząd chce też, by minimalna stawka godzinowa dla określonych umów cywilnoprawnych w 2027 r. wyniosła 32,30 zł. To wzrost o 0,90 zł w stosunku do kwoty obowiązującej w 2026 r.

„To nie podwyżki, ale dodatki inflacyjne”

Porozumienie co do wspólnej propozycji wskaźników wypracowała dotychczas jedynie strona związkowa, która zaproponowała wzrost minimalnego wynagrodzenia do poziomu co najmniej 5200 zł.

Przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” Piotr Duda podczas posiedzenia zaznaczył, że propozycja ta jest rozsądna. Podkreślił, że propozycję rządu pracownicy traktują nie jako rzeczywistą podwyżkę minimalnego wynagrodzenia, a jako dodatek inflacyjny. Podobnie jest z podwyżką płac w sektorze publicznym.

– Podtrzymujemy postulat 15-procentowego wzrostu wynagrodzeń w sferze budżetowej, który traktujemy jako absolutne minimum do dalszych rozmów. Chcemy budować profesjonalną administrację publiczną i zatrzymywać w niej wykwalifikowanych pracowników. Trudno jednak oczekiwać, że będziemy skutecznie konkurować o specjalistów, jeśli pracownikom oferowane będą wyłącznie dodatki rekompensujące inflację, a nie rzeczywisty wzrost wynagrodzeń – zaznaczył Piotr Duda.

– Kolejny rok utrzymywania takiego podejścia do wynagrodzeń pracowników budżetówki jest dla związków zawodowych nie do zaakceptowania. Jeżeli nadal będziemy ograniczać się do takich wzrostów płac, za chwilę okaże się, że zdecydowana większość pracowników sektora publicznego będzie zarabiała na poziomie minimalnego wynagrodzenia, a różnice wynikające z kwalifikacji i odpowiedzialności zostaną całkowicie zatarte – powiedział.

Punkt wyjściowy do rozmów

Odnosząc się zaś do dialogu pomiędzy poszczególnymi stronami Rady Dialogu Społecznego, Piotr Duda stwierdził:

– Traktuję dzisiejsze posiedzenie jako rozpoczęcie dialogu i negocjacji. Dlatego zwracam się do strony rządowej z pytaniem, czy przedstawiona kwota minimalnego wynagrodzenia jest jedynie propozycją otwierającą rozmowy, czy też jest to już ostateczna decyzja. W ubiegłym roku rząd nie podjął realnych negocjacji ze stroną społeczną – kwota została przedstawiona i ostatecznie utrzymana bez zmian. Chcielibyśmy wiedzieć, czy tym razem dialog społeczny będzie rzeczywiście prowadzony.

Minister Agnieszka Dziemianowicz-Bąk odpowiedziała, że dotychczas przedstawione propozycje są punktem wyjścia do dyskusji.

Strona pracodawców RDS nie zgadzała się w pełni z propozycją

WPROWADZENIE DODATKU MIESZKANIOWEGO MA ISTOTNE ZNACZENIE DLA STABILNOŚCI KADROWEJ SŁUŻBY CELNO-SKARBOWEJ.

eprasa.pl ba4ddc964e



Fot. M. Żegliński

rządową, jednak zaznaczała, że jest ona do zaakceptowania.

Minister Agnieszka Dziemianowicz-Bąk podkreśliła podczas spotkania, że ostateczna propozycja rządu nie będzie niższa niż ta zaproponowana pod Radę Ministrów w Radzie Dialogu Społecznego.

Dodatek mieszkaniowy dla funkcjonariuszy Służby Celno-Skarbowej

Podczas posiedzenia strona pracowników i strona pracodawców Rady Dialogu Społecznego przyjęły wspólną uchwałę w sprawie wprowadzenia dodatku mieszkaniowego dla funkcjonariuszy Służby Celno-Skarbowej.

W uchwale rekomendowano konieczność wprowadzenia takiego dodatku.

„Służba Celno-Skarbowa jest formacją umundurowaną i uzbrojoną, realizującą zadania o kluczowym znaczeniu dla bezpieczeństwa finansowego państwa oraz ochrony granic Unii Europejskiej, w tym zwalczanie przestępczości ekonomicznej, przemytu oraz oszustw podatkowych. Charakter jej działań odpowiada zadaniom wykonywanym przez inne służby mundurowe, co zostało potwierdzone również w orzecznictwie Trybunału Konstytucyjnego" – napisali autorzy uchwały.

„Pomimo tego funkcjonariusze Służby Celno-Skarbowej pozostają wyłączeni z rozwiązań dotyczących świadczeń mieszkaniowych przewidzianych dla innych formacji. Stan ten narusza zasady konstytucyjne, w szczególności zasadę równości wobec prawa, sprawiedliwości społecznej oraz zakaz dyskryminacji" – przekonywali.

Ich zdaniem wprowadzenie dodatku mieszkaniowego ma istotne znaczenie dla stabilności kadrowej formacji. Świadczenie to stanowi realne wsparcie dla funkcjonariuszy w zakresie zabezpieczenia potrzeb mieszkaniowych oraz ważny element systemu motywacyjnego, wpływający na pozyskiwanie i utrzymanie wykwalifikowanej kadry.

„Jednocześnie koszt wprowadzenia świadczenia, szacowany na około 175 mln zł rocznie dla 12 tys. funkcjonariuszy, pozostaje nieproporcjonalnie niski w stosunku do znaczenia Służby Celno-Skarbowej dla finansów publicznych, która odpowiada za dochody budżetu państwa rzędu ponad 380 mld zł rocznie. W związku z powyższym wprowadzenie dodatku mieszkaniowego dla funkcjonariuszy Służby Celno-Skarbowej, formacji liczącej 12 tys., jest w pełni uzasadnione zarówno z punktu widzenia zasad konstytucyjnych, jak i interesu państwa" – dodali przedstawiciele strony społecznej RDS.

eprasa.pl ba4ddc964e

Kongres Fundacji SET.
Polska ambitna, z silną gospodarką

W Warszawie 16 czerwca odbył się „Kongres SET – Ambitna Polska. Jak wzmacniać państwo w niestabilnym świecie?”. Byli ministrowie, szefowie strategicznych spółek, eksperci i profesorowie dyskutowali nad dobrobytem i przyszłością gospodarki narodowej.

Jakub Pacan

Fundacja Security – Energy – Technology (SET) działa od roku i powstała, jak zapewniają jej inicjatorzy, z „potrzeby działania na rzecz zapewniania poczucia bezpieczeństwa jako podstawowej potrzeby człowieka”. Bezpieczeństwem zajmuje się w sposób holistyczny, pracując w obszarach bezpieczeństwa energetycznego, surowcowego, informacyjnego, cyber, ekologicznego, żywnościowego, zdrowotnego i kulturowego.

Biznes, nauka, administracja

Ważnym obszarem troski fundacji jest m.in. tworzenie platform dialogu między biznesem, nauką i administracją w zakresie szeroko pojętego bezpieczeństwa i nowych technologii.

Fundacja zajmuje się również edukowaniem na rzecz bezpieczeństwa narodowego i zrównoważonego rozwoju Polski, a także promowaniem najlepszych praktyk w zakresie bezpieczeństwa i cyberbezpieczeństwa oraz etycznego rozwoju technologii sztucznej inteligencji.

Prezesem Fundacji SET jest Wojciech Dąbrowski, menedżer z wieloletnim doświadczeniem pracy w dużych grupach kapitałowych, administracji rządowej i samorządowej. Był przewodniczącym rady nadzorczej w Polskiej Grupie Zbrojeniowej (PGZ SA) oraz prezesem zarządu Grupy PGE.

Prezes Dąbrowski zapytany przez portal Tysol.pl o rolę i miejsce partnerów społecznych, szczególnie związków zawodowych, w strategii budowania silnego i sprawczego państwa ze sprawną gospodarką narodową odpowiedział:

– Rola partnerów społecznych, szczególnie tak ważnych jak NSZZ „Solidarność”, jest bardzo doniosła. Mówiliśmy tutaj o dużych projektach gospodarczych dla kraju, ale jak można zrobić cokolwiek bez zespołu, bez pracowników? Najważniejszym zasobem zawsze są ludzie. W swojej karierze zawodowej zawsze współpracowałem ze stroną społeczną, a szczególnie jest mi bliski NSZZ „So-



Fot. autor

eprasa.pl ba4ddc964e

lidarność", bo do Solidarności wszyscy kiedyś należeliśmy. Sam czuję się dzieckiem Solidarności. Nie zrobi się żadnej transformacji, żadnej modernizacji, ważnych dla Polski spraw bez współpracy ze stroną społeczną, i to jest sprawa oczywista. Osobiście cenię sobie współpracę ze stroną społeczną, szczególnie z Solidarnością, i mówię to bez ukrywanej skromności. Naszym celem jest przede wszystkim budowanie silnej, nowoczesnej Polski i dobrobytu mieszkańców. Do tego potrzebne są stabilna, bezpieczna i w przystępnej cenie energia. Dlatego mówimy o powrocie do węglowodorów, do węgla, podobnie jak Solidarność.

> ***W swojej karierze zawodowej zawsze współpracowałem ze stroną społeczną, a szczególnie jest mi bliska NSZZ „Solidarność". Nie zrobi się żadnej transformacji, żadnej modernizacji, ważnych dla Polski spraw bez współpracy ze stroną społeczną i to jest sprawa oczywista.***
>
> WOJCIECH DĄBROWSKI

Stabilność państwa w globalnej niepewności

Kongres był dużym wydarzeniem. W jego agendzie znalazły się panele i debaty strategiczne, m.in. „Stabilność państwa w epoce globalnej niepewności – jakie decyzje strategiczne musi podjąć Polska w najbliższych 10 latach?". W panelu tym brali udział m. in. byli ministrowie Mariusz Błaszczak i Jacek Sasin. Poruszane były również tematy: „Z czego Polska powinna produkować energię? Jak inwestować, by zbudować suwerenną energetykę?", „Jak zapewnić Polsce niskie ceny energii?".

Podczas paneli poświęconych polityce energetycznej UE poruszano kwestie: przeregulowania tej sfery działalności gospodarki przez UE, pozbawiania rodzimego biznesu konkurencyjności przez wysokie ceny energii spowodowane m.in. wprowadzeniem zapisów ETS oraz Zielonym Ładem. Podkreślono, że przez narzuty klimatyczne ceny energii w Europie są pięcio-, sześciokrotnie wyższe niż w Chinach i czterokrotnie wyższe niż w USA. Trudno budować rodzimy przemysł obronny przy tak wysokich kosztach cen energii.

Pytano o stabilność i bezpieczeństwo dostaw energii w obliczu narzuconej przez UE dekarbonizacji. Niemal wszyscy paneliści zgodzili się, że Polska ze swoimi warunkami atmosferycznymi nie jest w stanie zastąpić węgla energią odnawialną.

Uczestnicy panelu zgodnie twierdzili, że mimo wielu trudności przychodzących przede wszystkim wraz z unijnymi przepisami Polska ze względu na swoje położenie, potencjał, zasoby i infrastrukturę jest w stanie wypracować bezpieczeństwo energetyczne, jednak do tego potrzebne są przejrzyste reguły prawne dla biznesu.

Było też wystąpienie szefa Kancelarii Prezydenta RP Zbigniewa Boguckiego pt. „Polska 2035 – długofalowe myślenie o państwie, jak odbudować strategiczne inwestycje, nowoczesne państwo – technologie, cele cywilizacyjne: demografia, edukacja, nauka".

Osobne wystąpienie miał Bartosz Grodecki, szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego, na temat wyzwań dla Polski, strategii bezpieczeństwa oraz potencjału państwa polskiego w zakresie sojuszów międzynarodowych.

Kolejne panele to: „Odporne państwo – strategiczne wyzwania dla bezpieczeństwa Polski", „Fabryka bezpieczeństwa. Polski przemysł zbrojeniowy na czas wojny i pokoju (dual-use)", „Cyberpotęga czy cyfrowe peryferia? Strategia dla ambitnej Polski", „Cyfrowy Okręg Przemysłowy – dolina krzemowa czy dolina cieni?".

W blokach poświęconych gospodarce cyfrowej podkreślono, jak długą drogę przeszła już Polska w unowocześnianiu gospodarki. Polskie zdolności obronne w obszarze cyber są doceniane nawet wśród partnerów z NATO.

POLSKA ZE WZGLĘDU NA SWOJE POŁOŻENIE, POTENCJAŁ, ZASOBY I INFRASTRUKTURĘ JEST W STANIE WYPRACOWAĆ BEZPIECZEŃSTWO ENERGETYCZNE, JEDNAK DO TEGO POTRZEBNE SĄ PRZEJRZYSTE REGUŁY PRAWNE DLA BIZNESU.

eprasa.pl ba4ddc964e

GOSPODARKA

O UPADKU religii klimatycznej

Krajowy Plan w dziedzinie Energii i Klimatu (KPEiK), przyjęty przez rząd 8 czerwca 2026 roku, można podsumować jednym słowem: **zbędny**. Szczegółowe dane za ostatnie dwie dekady wskazują, że wyrzeczenia, jakich podejmuje się UE w celu zredukowania emisji CO_2, albo nie mają znaczenia, albo wręcz prowadzą do zwiększenia poziomu globalnych emisji tego gazu. Gdy emisje UE spadają o „X", to emisje reszty świata rosną o prawie „10 X", a najbardziej rosną emisje w krajach, do których wyprowadza się przemysł uciekający z UE. Polityki klimatyczne UE doprowadzają więc jedynie do geograficznego przeniesienia przemysłu i miejsc pracy poza UE, a na klimat nie mają one wpływu.

Szczepan Ruman



Fot. Adobe Stock

eprasa.pl ba4ddc964e

KPEiK MÓGŁBY BYĆ DOKUMENTEM CIEKAWYM, GDYBY POCHYLAŁ SIĘ NAD realnymi zagadnieniami, takimi jak koszty energii oraz bezpieczeństwo dostaw i stabilność systemu, choćby obok zajmowania się „zmniejszaniem emisji". Niestety: plan, który redukcji emisji poświęca 100 pierwszych stron, bardzo szczegółowo je analizując i wymiarując, w zakresach naprawdę istotnych ogranicza się do ogólników i sformułowań-wytrychów. Jedno jest pewne – realizacja planu ma kosztować nawet 3500 mld zł. Mamy więc zbędny plan dotarcia donikąd: kilkusetstronicowy program wydatkowania niewyobrażalnych kwot pieniędzy, który doprowadzić ma nas tylko do „zmniejszenia emisji", czyli donikąd, bo cel ten nie ma żadnej gospodarczej ani społecznej wartości.

Od wejścia w życie traktatu lizbońskiego w 2008 roku strefa euro jest w zasadzie w permanentnej stagnacji. Kto nie wierzy, niech spojrzy na wykres mierzonego w dolarach amerykańskich PKB dla USA, strefy euro i Chin za okres 2008–2024. W ciągu tych 16 lat USA urosły prawie o 95%, Chiny o 301%, a strefa euro... o 15%. To średnioroczny wzrost gospodarczy o mniej niż 1% podczas długiego okresu.

Skumulowany wzrost gospodarczy w latach 2008–2024

CHINY	301%
STANY ZJEDNOCZONE	95%
STREFA EURO	15%

W 2008 roku gospodarka strefy euro była porównywalna wielkością do gospodarki USA i trzykrotnie większa od chińskiej. Jednak od traktatu lizbońskiego zaledwie 10 lat wdrażania kierunków określanych przez Komisję Europejską wystarczyło, aby rządzone przez partię komunistyczną Chiny wyprzedziły strefę euro w 2018 roku pod względem wielkości gospodarki. Gospodarka Chin urosła z poziomu 33% strefy euro w 2008 roku do 114% wielkości gospodarki strefy euro w 2024 roku. USA z poziomu 103% strefy euro w 2008 roku urosły do poziomu 174% strefy euro w 2024 roku. Szesnaście lat to długi okres w ekonomii. Nie można mówić, że to efekt nadzwyczajnych zdarzeń, że mieliśmy pecha, że wystąpiły niezależne od nas czynniki zewnętrzne... Nie, w takim czasie dla jednej z wiodących globalnych sił ekonomicznych wzrost gospodarczy jest rezultatem przyjętej polityki, zwłaszcza wzrost relatywny, w porównaniu do innych wiodących gospodarek, które tu opisałem.

Wystarczy zdroworozsądkowo pochylić się nad stosowanymi przez UE instrumentami polityki klimatycznej – weźmy sam ETS jako jej symbol. ETS w energetyce ma sprawiać, że cena energii emisyjnej stanie się w sztuczny sposób droższa, aby energia zeroemisyjna stała się opłacalna. W praktyce jednak oznacza to po prostu energię droższą dla odbiorcy. W przyjętym w Polsce sposobie rozliczania energii na Towarowej Giełdzie Energii cenę energii wyznacza źródło najdroższe w danym momencie, czyli jakiś blok węglowy z potężnym narzutem ETS. W ten sposób cena energii w całej gospodarce zależy wprost od ETS.

Pójdźmy dalej: od 2018 roku instrument ten jest oficjalnie uznany za instrument finansowy i można spekulacyjnie windować jego wartość na rynku finansowym. Autorzy tej decyzji, najwyraźniej pogrążeni w ekstazie zeroemisyjnej religii, chyba nie przemyśleli dwóch kontekstów: po pierwsze ETS podbija cenę energii tylko w UE, dla innych obszarów świata jest obojętny. Skoro przypomnieliśmy sobie już w ostatnich latach, że kapitał ma narodowość, to czy nie uważamy, że kapitał o narodowości pozaunijnej ma niemoralną pokusę, aby podbijać ceny ETS i w tej sposób obniżać konkurencyjność europejskiej gospodarki względem swoich pozaunijnych gospodarek? Daliśmy funduszom z krajów, które konkurują z nami o dobrobyt, miejsca pracy i wzrost gospodarczy – narzędzie, którym mogą bezkarnie pogarszać naszą pozycję konkurencyjną. Wzrost globalnych cen ropy, gazu czy stali – dotyczy wszystkich, choć nie w równym stopniu. Wzrost cen ETS – uderza wyłącznie w gospodarkę europejską.

Druga sprawa: cenę ETS mogą windować te same instytucje finansowe, które finansują zeroemisyjne projekty energetyczne w Europie. Z punktu widzenia ekonomii to oczywista pokusa nadużycia: maksymalizująca swój zwrot z inwestycji w energetykę instytucja ma proste narzędzie do podbijania ceny na rynku, w który inwestuje. Domykająca rynek na Polskiej Towarowej Giełdzie Energii wysoka cena „emisyjnej" energii – z narzutem ETS przekraczającym 200 zł – jest ceną, która zapłacona zostanie każdemu wytwórcy, także temu, który ma znacznie korzystniejszy profil „emisyjności", i wszystko, co ponad koszt, stanowi dla niego wprost zysk, bez konieczności zapłaty ETS. Emisyjny wytwórca zapłaci ETS, nieemisyjny zaksięguje nieproporcjonalnie wysokie zyski. Czemu więc inwestor – właściciel nieemisyjnego źródła energii – nie miałby poświęcić trochę środków na to, żeby wywindować cenę ETS jeszcze wyżej?

Te dwa kłopoty nakładają się na siebie i wzajemnie wzmacniają sprzężeniem zwrotnym: pozaunijny kapitał ma z jednej strony motywację do podbijania cen ETS, aby zmniejszyć konkurencyjność europejskiego przemysłu względem przemysłu swojego kraju, a z drugiej strony ten sam kapitał może dzięki podbijaniu cen

eprasa.pl ba4ddc964e

ETS osiągać nierynkowo wysokie zwroty z inwestycji w nieemisyjną energetykę w Europie. Z punktu widzenia zabezpieczenia gospodarki przed wpływami państw nieprzyjaznych czy nawet tylko z nami konkurujących – to istny koszmar. Decyzje z przeszłości – zgoda na uczynienie z ETS instrumentu finansowego – niosą za sobą odpowiedzialność. Obecnie Komisja Europejska wydaje się zakładnikiem wielkich pieniędzy spoza UE, które posługując się ETS, urządziły sobie w Europie żerowisko.

Kiedy przywódcy wiodących gospodarek przemysłowych UE, w tym kanclerz Friedrich Merz i premier Giorgia Meloni, nawołują do głębokiej reformy, a nawet zawieszenia ETS – KE napotyka złowrogie pomruki instytucji finansowych, które bronią swoich „inwestycji w ten instrument finansowy". Jednak energia elektryczna to krwioobieg gospodarki: ETS odcina dopływ transportowanego przez „krew" tlenu, którym dla przemysłu jest tania energia elektryczna – i przemysł w Europie się dusi. Dusi się na naszych oczach, miesiąc po miesiącu. Nie ma czasu do stracenia: opór pozaunijnych instytucji finansowych nie może nas powstrzymać od przywrócenia dopływu tlenu do gospodarki. W ciągu kilku tygodni KE ma zaprezentować program „reformy" ETS. W wydaniu KE będzie to zapewne nieśmiała próba pudrowania trupa, z góry skazana na porażkę: ta czaszka się już nie uśmiechnie. Stworzony przez KE problem ETS trzeba będzie rozwiązać zdecydowanie, niezależnie od ceny, jaką przyjdzie Komisji zapłacić za błędy z przeszłości.

A cena będzie wysoka. Patrząc z odpowiedniego dystansu, widać, że instytucje UE uczyniły z polityki klimatycznej urzędową religię, która miała spajać zunifikowany kontynent pod ich władzą. Cuius regio, eius religio podniesione zostało do wymiaru kontynentalnego i religia klimatyczna stała się dominującym wymiarem wszystkich przejawów działalności UE. Jednak polityka klimatyczna skończyła się potężnym fiaskiem, którego rozmiary mierzone są dwoma dekadami stagnacji zachodniej Europy zrzeszonej w strefie euro. Kompromitacja tej ideologii będzie oznaczała nie tylko koniec kariery poszczególnych europejskich polityków, jak Ursula von der Leyen, lecz także kompromitację najważniejszych instytucji UE, które z religii klimatycznej uczyniły sens swojego istnienia. Czekają nas głębokie zmiany w UE, prawdopodobnie odwracające dotychczasowy kurs na zacieśnianie integracji. Polska w okresie tych zmian będzie musiała bardzo pilnować swoich interesów, bo w takich momentach można dużo zyskać, ale też dużo stracić.

CENĘ ETS MOGĄ WINDOWAĆ TE SAME INSTYTUCJE FINANSOWE, KTÓRE FINANSUJĄ ZEROEMISYJNE PROJEKTY ENERGETYCZNE W EUROPIE.

Należy mieć nadzieję, że upadek religii klimatycznej i proces rozluźnienia żelaznych uścisków brukselskiej biurokracji nad krajami członkowskimi przebiegnie pokojowo. Wina za upadek tego projektu spoczywać będzie na tych, którzy sprzeniewierzyli Wspólnotę Europejską, stworzoną przez jej szlachetnych ojców założycieli, na rzecz biurokratycznej unii, ufundowanej na piasku klimatycznych zabobonów. Krajowe Plany wydawania bilionów pod dyktando lobbystów wylądują na śmietniku historii wraz z ich autorami i ministrami ustawiającymi się dziś rządkami do zdjęć na lobbystycznych branżowych spędach. To stanie się niezależnie od nas. Gdy narodowe egoizmy przestaną być maskowane pod postacią dyrektyw płynących rzekomo z Brukseli, choć ich autorzy są w innych europejskich stolicach, w polskiej polityce nastanie potrzeba prawdziwego przywództwa. Od nas zależeć będzie, czy wykorzystamy nadarzającą się w okresie globalnych politycznych przełomów dziejową szansę dla Polski.

DALIŚMY FUNDUSZOM Z KRAJÓW, KTÓRE KONKURUJĄ Z NAMI O DOBROBYT, MIEJSCA PRACY I WZROST GOSPODARCZY – NARZĘDZIE, KTÓRYM MOGĄ BEZKARNIE POGARSZAĆ NASZĄ POZYCJĘ KONKURENCYJNĄ.

eprasa.pl ba4ddc964e

KARUZELA BLOGERAMI

FIAT MONEY

ANI SAFE UE, ANI SAFE 0

PRZETOCZYŁA SIĘ AWANTURA O POŻYCZKĘ SAFE: transzę 45 mld euro (ok. 185 mld PLN), którą Polska pożycza z UE na wydatki zbrojeniowe. Prezydent Karol Nawrocki ją zawetował i razem z Adamem Glapińskim, prezesem NBP, wyszedł z propozycją alternatywną: SAFE 0% – sfinansowanie wydatków wojskowych dzięki zrealizowaniu zysku z NBP, rzekomo, by ominąć odsetki, które zapłacimy za pożyczkę w euro. Politycy PO oskarżają Nawrockiego o obstrukcję i działanie na szkodę kraju i świętują ominięcie jego sprzeciwu i podpisanie pożyczki.

Będę argumentował, że... obie strony nie mają racji. Jak często bywa w awanturach o ekonomię i gospodarkę: politycy manipulują i przerzucają się liczbami podanymi w taki sposób, żeby omamić odbiorcę.

Dlaczego PO i koalicja rządowa nie mają racji? Bo, jak sami mówią, te pieniądze zostaną wydane w Polsce, czyli w większości kontrakty będą sformułowane w PLN i Ministerstwo Finansów będzie płacić polskimi złotymi. W takim scenariuszu pożyczanie euro nie ma sensu: dodaje komplikacji i wbrew deklaracjom nie jest tańsze niż pożyczka krajowa. Dlaczego? Bo żeby wydać PLN, Ministerstwo Finansów musi pożyczone euro... sprzedać do NBP. Skąd się wezmą PLN, którymi NB zakredytuje wtedy konta rządu? Z... klawiatury. Nie mówcie nikomu! Ta pożyczka oznacza „wydrukowanie" takiej samej liczby PLN, jak gdyby NBP po prostu bez żadnej pożyczki wydrukował i przekazał rządowi 185 mld PLN. Ma więc takie same implikacje inflacyjne. Co NBP zrobi z otrzymanymi euro? Postara się je ulokować na rynkach, czyli wypożyczyć innym inwestorom na procent. To coś, jakby kupić mieszkanie w Olsztynie za PLN, a na boku wziąć pożyczkę w szwedzkich koronach i ją ulokować w jakiejś inwestycji w Szwecji. Niepotrzebna komplikacja. Co ciekawe (to już arkana finansów), ale NBP po wydrukowaniu tych 185 mld będzie musiało je próbować ściągnąć z rynku, emitując bony płacące takie odsetki, ile wynosi stopa referencyjna NBP, bo inaczej straci kontrolę nad stopą procentową na rynku bankowym, swoim głównym instrumentem. Przy SAFE z Brukseli Polska... i tak płaci więc odsetki ustalane stopą NBP: 3,75%. Komedia.



Fot. Adobe Stock

Dlaczego nie mają racji Karol Nawrocki i Adam Glapiński? Złoto można faktycznie przeksięgować (zostało kupione dawno temu i zaksięgowane po cenie, która nie odpowiada jego obecnej wartości), a uzyskany tak papierowy zysk legalnie przelać na konto rządu. Jest to jednak trik, który można wykonać tylko raz pod warunkiem, że cena złota nie spadnie. Co więcej, nie jest to operacja, w której państwo płaci, jak nam powiedziano, „0% odsetek", gdyż... podobnie jak wyżej, NBP musi znów wyemitować bony, by kontrolować stopę procentową. Czyli znów płacimy 3,75%.

Jaka jest najprostsza alternatywa? Staroświeckie i nudne finansowanie standardową emisją obligacji państwa polskiego. Podobne odsetki, ale zero komplikacji. Jedyny minus: płacz, że rośnie dług publiczny. Ale przy SAFE z Brukseli też on rośnie, i to w obcych walutach, a to dużo gorzej.

Moja rada dla czytelników: gdy politycy mówią o ekonomii, albo to ignorujcie, albo załóżcie, że manipulują.

eprasa.pl ba4ddc964e

KULTURA

Czytaj też:
Komediowy powrót braci Wayans 56
Czytam, chadzam, doradzam, odradzam 60
Szanty krótkowłosych Piratów 62



Pomaga mi BEZSENNOŚĆ

– Zmagam się z bezsennością od dzieciństwa. Przez lata funkcjonowałam po dwóch lub trzech godzinach snu, nagrywałam płyty nocami, a rano szłam do pracy. Dziś wspomagam się lekami, ale nadal śpię niewiele – mówi **Inga Habiba**, wokalistka **Lorein i Death By Love**, autorka tekstów, kompozytorka, w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.

Fot. materiały prasowe

eprasa.pl ba4ddc964e

W skład **Death By Love** wchodzą: Inga Habiba, znana z warszawskiej grupy Lorien, oraz mieszkający w USA Peter Guellard (Piotr „Dyda" Czyszanowski) z kultowej łódzkiej grupy Blitzkrieg. Z kolei podczas koncertów dołączają do nich: gitarzysta Adrian Adioetomo i perkusista Joe Palermo.

– Death by Love to kolejny rozdział w Twojej muzycznej historii. Patrząc na liczbę zespołów i projektów, w których brałaś udział, można odnieść wrażenie, że nieustannie szukasz nowych wyzwań. Co sprawiło, że zdecydowałaś się na następne artystyczne przedsięwzięcie?

– Sama czasem zastanawiam się, jak to się dzieje, że znajduję na to wszystko czas, bo prawda jest taka, że wcale go nie mam. Współpraca z Peterem Gaillardem pojawiła się dość naturalnie. Najpierw przygotował remiks dla mojego poprzedniego zespołu i zrobił to w taki sposób, że byłam pod ogromnym wrażeniem jego wyobraźni muzycznej. Później wspólnie stworzyliśmy kolejne remiksy dla uznanych wykonawców i z każdą rozmową coraz bardziej przekonywałam się, że warto zrobić coś więcej. W efekcie powstał Death by Love – projekt, który od początku miał mieć międzynarodowy charakter i wykraczać poza granice Polski.

KIEDY COŚ MNIE PASJONUJE, POTRAFIĘ POŚWIĘCIĆ TEMU KAŻDĄ WOLNĄ CHWILĘ.

– To jednak muzyka dość wymagająca. Nie obawiasz się, że dla wielu odbiorców może okazać się zbyt niszowa?

– Mam świadomość, że nie jest to łatwy repertuar. Nigdy nie zakładaliśmy jednak, że będziemy tworzyć z myślą o masowym odbiorcy. Naszym celem od początku było dotarcie do słuchaczy, którzy lubią mroczniejsze, bardziej alternatywne brzmienia. Paradoksalnie właśnie za granicą spotkaliśmy się z bardzo ciepłym przyjęciem. Recenzje z Niemiec, Holandii czy Stanów Zjednoczonych pokazują, że trafiliśmy do właściwej grupy odbiorców.

– Jak dziś wygląda Twoja artystyczna mapa? Który projekt jest najważniejszy?

– Musiałam dokonać wyborów. Przez lata angażowałam się w wiele inicjatyw, ale obecnie skupiam się przede wszystkim na Lorien i Death by Love. Z Lorien przygotowujemy nowy album, na który wierni słuchacze czekają od dawna, dlatego chciałam wreszcie poświęcić temu projektowi należytą uwagę. Death by Love z kolei funkcjonuje trochę inaczej, ponieważ część zespołu mieszka w Stanach Zjednoczonych i siłą rzeczy koncertów nie będzie tak dużo jak w klasycznych formacjach.

SAMA CZASEM ZASTANAWIAM SIĘ, JAK TO SIĘ DZIEJE, ŻE ZNAJDUJĘ NA TO WSZYSTKO CZAS, BO PRAWDA JEST TAKA, ŻE WCALE GO NIE MAM.

– Właśnie – jak prowadzić zespół, którego członkowie mieszkają na różnych kontynentach?

– Dzisiaj technologia naprawdę pozwala na bardzo wiele. Każde z nas ma własne studio, wymieniamy się plikami, nagrywamy partie osobno, a produkcja odbywa się zdalnie. W praktyce nie stanowi to większego problemu. Jedynym wyzwaniem pozostają koncerty, ale nawet tutaj udało nam się znaleźć nowoczesne rozwiązanie.

– Masz na myśli hologram?

– Dokładnie tak. Podczas mojego pobytu w Pittsburghu zostałam nagrana w specjalnym studiu green screenowym, dzięki czemu przygotowano materiał umożliwiający wykorzystanie mojego hologramu podczas części występów. To pokazuje, jak bardzo zmienia się współczesna scena muzyczna i jak wiele możliwości daje rozwój technologii.

– Wiele osób mogłoby przypuszczać, że przy takiej aktywności utrzymujesz się wyłącznie z muzyki.

– Niestety nie. Muzyka jest moją ogromną pasją, ale nie zapewnia stabilności finansowej. Jestem mamą czwórki dzieci i doskonale wiem, jak wygląda codzienne życie. Dlatego od lat łączę działalność

eprasa.pl ba4ddc964e

artystyczną z normalną pracą zawodową.

– Jednocześnie imponujesz formą fizyczną. Wiele osób pyta, jak to możliwe przy tylu obowiązkach.

– Nie ma w tym żadnej tajemnicy. Po każdej ciąży bardzo szybko wracałam do ćwiczeń. Ruch jest dla mnie naturalnym elementem życia. Przez wiele lat bardziej zwracano uwagę na mój wygląd niż na muzykę, co czasami było frustrujące, bo chciałam przede wszystkim być oceniana przez pryzmat swojej pracy jako wokalistki.

– Dzisiaj jednak media społecznościowe rządzą się swoimi prawami.

– To prawda. Często zwykły film pokazujący codzienność osiąga znacznie większy zasięg niż materiały związane z koncertami czy premierami płyt. Sama przekonałam się o tym, publikując nagranie ze zwierzętami, które obejrzały dziesiątki tysięcy osób. Twórczość muzyczna nie wywołuje już takich emocji jak kiedyś.

ZAJMUJĘ SIĘ OCHRONĄ PRAW PRODUCENCKICH. WCZEŚNIEJ PRZEZ WIELE LAT BYŁAM ZWIĄZANA Z RYNKIEM FINANSOWYM. DZIĘKI TEMU MAM KONTAKT Z ZUPEŁNIE INNYM ŚWIATEM NIŻ MUZYKA.

– Może więc warto postawić na budowanie marki osobistej?

– Coraz częściej o tym myślę. Już kilka osób sugerowało mi, że mogłabym wykorzystać swoje doświadczenie i opowiadać nie tylko o muzyce, ale także o kreatywności, pracy czy codziennym życiu. Nawet prowadzenie wywiadów sprawiło mi dużą satysfakcję i okazało się, że publiczność dobrze to odbiera.

– Wydaje się, że mogłabyś być inspiracją dla wielu kobiet.

– Jeśli rzeczywiście moje doświadczenia mogłyby komuś pomóc albo dodać odwagi, byłoby to dla mnie bardzo wartościowe. Łączenie macierzyństwa, pracy zawodowej i działalności artystycznej nie jest łatwe, ale jest możliwe.

– W ostatnim czasie wiele mówi się o emeryturach dla artystów. Jak patrzysz na ten temat?

– Uważam, że odpowiedzialność za przyszłość spoczywa przede wszystkim na nas samych. Zawsze starałam się odkładać pieniądze i myśleć o tym, że popularność nie trwa wiecznie. Oczywiście sytuacje bywają różne, ale warto zawczasu zadbać o swoje bezpieczeństwo.

– Na co dzień pracujesz również poza sceną.

Inga Habiba

O SWOIM COVERZE „KRAKOWSKIEGO SPLEENU" MANAAMU:

W głębi Puszczy Augustowskiej, w leśniczówce pachnącej żywicą i wilgotną ziemią, czas płynął inaczej. Miałam wtedy 12 lat, a wieczory należały do mnie i wuja, audiofila z duszą melomana. Jego pokój, królestwo winyli i potężnego sprzętu, stawał się dla mnie magiczną kapsułą czasu. Wtedy właśnie, w blasku ciepłej lampki, po raz pierwszy usłyszałam „Nocny Patrol" Maanamu. Pamiętam, jak „Jestem kobietą" owinęła się wokół mnie, jak ciepły koc. Głos Kory, niski i magnetyczny, wibrował w powietrzu, a ja czułam, że każda nuta trafia prosto w moje serce. Zakochałam się bez pamięci. „Krakowski Spleen", „Nocny Patrol", „Nie poganiaj mnie", „Raz dwa, raz dwa" – te utwory stały się w jakiś sposób ścieżką dźwiękową mojego dorastania. Słuchałam ich bardzo często, szkoląc na nich swój głos, swoją barwę. Później, gdy zobaczyłam Korę na scenie, zrozumiałam, co to znaczy charyzma. Jej energia była zaraźliwa, a ja czułam, że coś nas łączy. Wtedy narodziło się marzenie: zaśpiewać kiedyś cover Maanamu. Po latach wraz z Death By Love postanowiliśmy to zrobić. Wybór padł na „Krakowski spleen", utwór o hipnotyzującym tekście, który od lat mnie fascynuje.

eprasa.pl ba4ddc964e

– Tak, zajmuję się ochroną praw producenckich. Wcześniej przez wiele lat byłam związana z rynkiem finansowym. Dzięki temu mam kontakt z zupełnie innym światem niż muzyka i mogę patrzeć na wiele spraw z szerszej perspektywy.

– Przyniosłaś też wyjątkową pamiątkę z początków swojej kariery.

– To winyl zespołu Ahimsa. Byłam wtedy nastolatką pełną buntu i idealizmu. Zaangażowaliśmy się w działania na rzecz zwierząt, promowaliśmy życie bez przemocy i tworzyliśmy społeczność ludzi, którzy naprawdę wierzyli, że muzyka może zmieniać świat. Mam do tamtego okresu ogromny sentyment.

– Nadal jesteś wierna wszystkim tamtym przekonaniom?

– Życie zweryfikowało część moich wyborów. Po problemach zdrowotnych w ciąży musiałam wrócić do jedzenia mięsa, choć wcześniej byłam wegetarianką. Niektóre ideały pozostały jednak ze mną do dziś.

– Kto obecnie słucha Twojej muzyki?

– To bardzo ciekawa mieszanka. Są osoby pamiętające początki sceny gotyckiej, ale coraz częściej pojawiają się również bardzo młodzi ludzie, którzy szukają czegoś bardziej ambitnego niż mainstream. Widzę w nich ogromną ciekawość świata i potrzebę odkrywania nowych brzmień.

JESTEM MAMĄ CZWÓRKI DZIECI I DOSKONALE WIEM, JAK WYGLĄDA CODZIENNE ŻYCIE.

– Nigdy nie miałaś ochoty stworzyć bardziej komercyjnego projektu?

– Takie doświadczenie jest już za mną. Przez trzynaście lat współtworzyłam folkowy zespół z muzykami ormiańskimi i był to niezwykle ważny etap mojego życia. Lubię eksperymentować, choć zawsze wracam do swoich korzeni.

– Patrząc na liczbę Twoich obowiązków, trudno nie zapytać o jedno – jak znajdujesz na to wszystko czas?

– Paradoksalnie pomaga mi bezsenność. Zmagam się z nią od dzieciństwa. Przez lata funkcjonowałam po dwóch lub trzech godzinach snu, nagrywałam płyty nocami, a rano szłam do pracy. Dziś wspomagam się lekami, ale nadal śpię niewiele.

– Mimo to sprawiasz wrażenie osoby pełnej energii.

– Chyba po prostu taka jestem. Mam w sobie potrzebę działania i tworzenia. Kiedy coś mnie pasjonuje, potrafię poświęcić temu każdą wolną chwilę.

– Jakich życzeń najbardziej potrzebujesz?

– Chciałabym zachować tę energię jak najdłużej, tworzyć kolejne projekty i nadal spotykać ludzi, którzy chcą słuchać mojej muzyki. Jeśli przy okazji uda się pobić rodzinny rekord długowieczności, tym lepiej.

Peter Guellard

O SWOIM COVERZE „KRAKOWSKIEGO SPLEENU" MANAAMU:

Kiedy po raz pierwszy usłyszałem „Krakowski spleen", byłem kilkunastoletnim dzieciakiem zafascynowanym wczesną polską nową falą. Od razu uderzyło mnie, że ten utwór jest inny niż wszystkie dotychczasowe polskie numery. Przyciągnął moje ucho swoim „cool" brzmieniem – niezwykle zachodnim, pełnym przestrzeni i elegancji. A do tego ten potężny, niemal hymn, refren, nasycony pozytywnym patrzeniem w przyszłość, co w czasach tuż po stanie wojennym było prawdziwym powiewem świeżości. W tamtym okresie czytałem też trochę poezji Charles'a Baudelaire'a, więc od razu wyczułem, że Kora musiała inspirować się jego dekadentyzmem, szczególnie tym z paryskiego spleenu. Ten kontrast między melancholijnymi zwrotkami a pełnym optymizmu refrenem wydał mi się niesamowicie oryginalnym zabiegiem kompozytorskim. Do dziś uważam ten utwór za arcydzieło – nie tylko Maanamu, ale całego polskiego rocka. Dlatego ogromnie się ucieszyłem, gdy Inga zainteresowała się zrobieniem coveru tej piosenki. Podeszliśmy do tego we właściwy dla Death By Love sposób, przewracając go niemal do góry nogami. Ten pierwiastek „cool" postanowiliśmy jeszcze bardziej wyeksponować – spowolniliśmy tempo, dodaliśmy trip-hopową sekcję rytmiczną, wzbogaconą o surfingowe brzmienie gitary Gretscha na tremolu oraz hipnotyczne sequencery i sample w tle. W refrenie wprowadziliśmy mocny, hip-hopowy beat, który podkreśla optymistyczne przesłanie utworu. No i oczywiście nie można zapomnieć o znakomitym wokalu Ingi, który barwą do złudzenia przypomina głos naszej ukochanej Kory. Właśnie do tego singla powstał także klip wideo, który z racji tego, że Inga mieszka w Polsce, a reszta zespołu w USA, zawiera ujęcia wykreowane przez sztuczną inteligencję, a całość jest utrzymana w żółto-brązowej, lekko postimpresjonistycznej tonacji.

eprasa.pl ba4ddc964e

FILM

Komediowy powrót braci Wayans

Powracając po ponad dwudziestu latach do stworzonej przez siebie filmowej franczyzy, bracia Wayans zapowiadali, że szósta odsłona kultowej serii „Straszny film” (Scary Movie) będzie wielkim powrotem do korzeni. Miała to być komedia bezkompromisowa, gotowa uderzyć we **wszystkie świętości** współczesnego kina, zwłaszcza te narzucane przez zasady politycznej poprawności i cancel culture. „Anulujemy kulturę anulowania” – deklarowali zgodnie twórcy.

Marek Nowak

Marlon Wayans mówił wprost, że jednym z głównych celów powrotu kultowej serii jest pokazanie, iż komedia nie powinna mieć żadnych granic. Hasło promocyjne filmu: „Wszystkie granice zostaną przekroczone”, brzmiało niczym artystyczny manifest. Choć renesans niepoprawnej politycznie komedii rozpoczęła już w poprzednim roku nowa „Naga broń” z Liamem Neesonem, to obraz w reżyserii Akivy Schaffera w porównaniu z nowym „Strasznym filmem” wydaje się zaskakująco grzeczny i bezpieczny. Bardziej udaje niegrzeczną komedię, niż faktycznie nią jest. Bracia Wayans niczego nie udają. Ich najnowszy film to odważna, samoświadoma i prowokacyjna próba wpisania się w długą, bogatą



Fot. kadr z filmu

eprasa.pl ba4ddc964e

tradycję amerykańskiej satyrycznej komedii – tradycję, której najwybitniejsi przedstawiciele różnili się stylem, wrażliwością i artystyczną metodą, ale łączyła ich głęboka wiara, że śmiech nie powinien nosić żadnego formalnego kagańca.

Mel Brooks – humor jako lek na traumę

Wymienienie wszystkich ważnych postaci tej tradycji wymagałoby obszernej monografii, dlatego skupię się na tych, którzy są dla mnie najważniejsi. Mel Brooks, dziś 99-letni tytan komedii, to twórca, dla którego satyra od zawsze była narzędziem terapeutycznym i egzystencjalnym. Urodzony w Brooklynie, w żydowskiej rodzinie z europejskimi korzeniami Brooks bardzo osobiście traktował tematy Holokaustu i antysemityzmu. Konfrontując się z nimi zamiast strategii milczenia lub ucieczki w sentymentalizm, wybrał śmiech jako formę oporu i uzdrowienia. W wielu swoich filmach – jak choćby „Producenci" (1967), „Płonące siodła" (1974) czy „Młodym Frankensteinie" (1974) – nietolerancja, nazizm, rasizm, antysemityzm czy ideologiczna instrumentalizacja sztuki są bezlitośnie obnażane poprzez absurd, farsę i musicalową przesadę. Brooksowska satyra jest głęboko osobista, ale nigdy nie staje się narcystyczna. Pokazuje międzyludzkie uprzedzenia jako coś jednocześnie groteskowo śmiesznego i śmiertelnie niebezpiecznego. Śmiech u Brooksa nie jest ucieczką od rzeczywistości – jest sposobem na jej przetrwanie i demistyfikację. To swoista terapia ucząca nas, że cywilizacja i wypełniająca ją kultura są w gruncie rzeczy pojęciami bardzo kruchymi, a granice dobrego smaku bywają często arbitralne i służą tym, którzy boją się konfrontacji z ciemną stroną ludzkiej natury.

ZAZ – humor jako dekonstrukcja

Zupełnie inną, choć równie istotną, ścieżkę w tej tradycji obrało legendarne już komediowe trio ZAZ – czyli bracia David i Jerry Zucker oraz Jim Abrahams. To oni wynieśli gatunek filmowej parodii do rangi sztuki formalnej. Ich styl to prawdziwa lawina gagów: wizualnych, werbalnych, slapstickowych, czasem też sytuacyjnych, następujących po sobie z prędkością wystrzałów z karabinu maszynowego. Humor ZAZ jest dziki, szalony, nieokiełznany, momentami anarchiczny, ale jednocześnie niezwykle precyzyjny i przemyślany. W przeciwieństwie do parodii punktowych twórcy dużo mniej skupiali się na sparodiowaniu konkretnych filmów, a dużo bardziej na wyśmianiu schematów i prawideł rządzących danym gatunkiem. Satyrycznym sercem takich produkcji jak „Czy leci z nami pilot?" (1980), „Ściśle tajne" (1984) czy serii „Naga broń" z Leslie Nielsenem nie było więc wyśmiewanie konkretnych filmów (to działo się przy okazji, niejako na marginesie), ile samych zasad kina gatunkowego – ich klisz, logiki narracyjnej i sztuczności. Dzięki temu komedie te zachowują do dziś uniwersalny, niemal ponadczasowy, charakter. W tej formalnej zabawie kryje się jednak głębsza myśl filozoficzna. ZAZ demistyfikuje kino jako medium iluzji. Pokazuje, że gatunki filmowe są sztucznymi konstrukcjami, które można rozebrać na czynniki pierwsze, wyśmiać i złożyć na nowo. Taka świadomość ma wymiar wyzwalający – uczy dystansu do medialnych narracji i kulturowych mitów, które próbują nas kształtować.

„STRASZNY FILM" (6) PRZEKRACZA GRANICE, TESTUJE ZASADY DOBREGO SMAKU I PRZYPOMINA, ŻE KOMEDIA MOŻE (A CZASEM POWINNA) BOLEĆ, SZOKOWAĆ I PROWOKOWAĆ.

„South Park" – egalitarna satyra jako pomnik wolności słowa

Najczystszym współczesnym ucieleśnieniem etosu „komedii bez granic" jest artystyczna droga Treya Parkera i Matta Stone'a, twórców „South Parku", najsłynniejszej komediowej „kreskówki dla dorosłych" nadawanej nieprzerwanie od 1997 roku. Ich satyra jest radykalnie egalitarna: atakuje lewicę i prawicę, religijnych fundamentalistów i ateistycznych aktywistów, korporacje i celebrytów, feministki i mizoginów, a także samych siebie z równą bezwzględnością i zajadłością. Styl Parkera i Stone'a to mieszanka wulgarnego, często prymitywnego humoru podwórkowego, z intelektualną precyzją i chirurgiczną społeczną obserwacją. Jako ideowi libertarianie, widzą w satyrze nie tylko rozrywkę, ale fundamentalny mechanizm obrony wolności słowa. Humor pozostaje dla nich narzędziem służącym do upodmiotowienia społeczeństwa oraz uodparniania go na wszelkie „paniki moralne" poprzez normalizację tabu. W tym sensie „South Park", mimo swojego pozornie anarchicznego wymiaru, pozostaje kinem głęboko obywatelskim – wierzącym w społeczeństwo zdolne do samooceny i samokorekty. Twórcy atakując po równo wszystkie strony politycznego i społecznego spektrum, bronią przestrzeni publicznej przed wszelkimi próbami jej zawłaszczenia, cenzurą i kulturowym konformizmem.

„Straszny film" (6) na tle tradycji

Nowa odsłona „Strasznego filmu" braci Wayans nie jest więc

eprasa.pl ba4ddc964e

przypadkowym żartem ani próbą łatwego zarobku na nostalgii, lecz świadomym, prowokacyjnym powrotem do bogatej i odważnej tradycji amerykańskiej satyrycznej komedii. W czasach, w których komedia coraz częściej staje się zakładnikiem ideologii, strachu przed ostracyzmem i mechanizmów cancel culture, taki gest ma wymiar nie tylko rozrywkowy, ale głęboko kulturowy i obywatelski. Oczywiście Wayansowie nie pretendują do miana twórców tej samej miary, co przywoływani wcześniej giganci gatunku. Nie mają ani terapeutycznej głębi i czułości Mela Brooksa, ani formalnej precyzji oraz szalonej wyobraźni trio ZAZ czy punkowej drapieżności, intelektualnej konsekwencji i nieustającej aktualności Parkera i Stone'a. Ta nierówność talentu i warsztatowej dojrzałości bywa niekiedy boleśnie widoczna. Tam, gdzie Brooks potrafił połączyć farsę z prawdziwą empatią i egzystencjalnym namysłem, a ZAZ dekonstruowali kino z niemal matematyczną finezją, Wayansowie pozostają przede wszystkim rzemieślnikami żywiołowego, często chaotycznego humoru. Słabość ta była widoczna już w pierwszej części serii z 2000 roku. Choć film zyskał status kultowy i zapoczątkował całą modę na postmodernistyczne parodie blockbusterów, to w gruncie rzeczy sam był produkcją nierówną – z ledwo zarysowaną fabułą, nadmiarem gagów rzucanych na oślep i skupieniem głównie na płytkim, naskórkowym wyśmiewaniu aktualnych hitów kinowych. Często brakowało w nim szerszej refleksji: czemu właściwie dana satyra ma służyć? Jaki jest jej cel poza wywołaniem śmiechu za wszelką cenę? Mimo to pierwszy „Straszny film" miał w sobie coś magnetycznego. Przy całym narracyjnym chaosie i inflacji żartów na każdy chybiony gag przypadał zwykle jeden celny, a twórcza energia zarówno braci Wayans, jak i młodej, pełnej werwy obsady, rekompensowała liczne warsztatowe niedoróbki. Ta sama energia jest obecna w odsłonie z 2026 roku. Film pozostaje żywiołowy, szczery i – co najważniejsze – nie udaje niczego innego, niż jest. Nie próbuje udawać intelektualnej głębi, do której nie dorasta, ani nie kryje się za bezpieczną poprawnością. Zamiast tego po prostu robi to, co zawsze wychodziło Wayansom najlepiej: przekracza granice, testuje zasady dobrego smaku i przypomina, że komedia może (a czasem powinna) boleć, szokować i prowokować. W ostatecznym rozrachunku to właśnie ta szczerość i nieustająca chęć prowokacji czyni szósty „Straszny film" wartościowym. Nie jest to arcydzieło, ale w dzisiejszej zantagonizowanej i coraz bardziej bojaźliwej kulturze jego istnienie ma znaczenie. Przypomina, że tradycja niepokornej, egalitarnej i bezkompromisowej komedii nie wygasła – nawet jeśli jej dzisiejsi przedstawiciele nie zawsze dorównują dawnym mistrzom. Śmiech, nawet ten niedoskonały, chaotyczny i nierówny, wciąż pozostaje jedną z najskuteczniejszych broni w obronie wolności słowa i wolności myśli.

ŚMIECH, NAWET TEN NIEDOSKONAŁY, CHAOTYCZNY I NIERÓWNY, WCIĄŻ POZOSTAJE JEDNĄ Z NAJSKUTECZNIEJSZYCH BRONI W OBRONIE WOLNOŚCI SŁOWA I WOLNOŚCI MYŚLI.

ŚMIECH ELITARNY ŁATWO STAJE SIĘ NARZĘDZIEM WYKLUCZENIA I OPRESJI, Z KOLEI ŚMIECH EGALITARNY JEST DOBRYM TWORZYWEM BUDOWANIA WSPÓLNOTY.

Satyra lekcją empatii

Refleksja na koniec: słynny amerykański socjolog i teolog Peter Berger pisał, że satyra to „komedia uzbrojona". Posiadanie broni, choćby tej metaforycznej, to siła, a z siłą zawsze powinna wiązać się odpowiedzialność. Jeśli satyra ma na siebie nałożone ograniczenia, formalne i nieformalne kagańce powodujące, że może ona wyśmiewać tylko określony typ wrażliwości i poglądów, podczas gdy innego nie może brać na cel, to taka satyra staje się narzędziem wykluczenia, bronią, za której pomocą wyrzuca się członków wspólnoty poza jej granice. Natomiast satyra, która nie ma ani zewnętrznie, ani wewnętrznie wyznaczonych granic, może stać się społeczną lekcją empatii poprzez śmiech. W końcu śmiech elitarny łatwo staje się narzędziem wykluczenia i opresji, z kolei śmiech egalitarny jest dobrym tworzywem budowania wspólnoty. Twórcy amerykańskich, bezkompromisowych, satyrycznych komedii doskonale to rozumieją. Właśnie dlatego robione przez nich komedie są społecznie potrzebne.

„Straszny film" (Scary Movie), komedia, reż. Michael Tiddes, scen. Rick Alvarez, Keenen Ivory Wayans, wyst. Marlon Wayans, Anna Faris, Regina Hall, prod. USA, Wielka Brytania 2026.

eprasa.pl ba4ddc964e

MIX PŁYT Bartosz Boruciak

Olivia Rodrigo – You Seem Pretty Sad for a Girl So in Love
WYD. GEFFEN RECORDS



Najbardziej fascynującą cechą nowego wydawnictwa Olivii Rodrigo pozostaje umiejętność przekuwania emocjonalnego chaosu w chwytliwe, bezpośrednie piosenki. „You Seem Pretty Sad for a Girl So in Love" balansuje między melancholią a ironią, pokazując artystkę dojrzalszą niż dotychczas, ale wciąż niebojącą się szczerości. Gitary spotykają się tu z nowoczesną produkcją, a teksty unikają banału, opisując relacje z perspektywy pełnej sprzeczności i niepewności. Rodrigo nie próbuje nikogo pouczać – raczej zaprasza słuchacza do własnego świata, gdzie radość i smutek współistnieją niemal w każdej linijce. To album spójny, emocjonalny i bardzo świadomy, potwierdzający, że wokalistka potrafi rozwijać swój styl bez utraty autentyczności.

Ruel – Kicking My Feet & Screaming
WYD. RECESS RECORDS PTY LTD/GIANT MUSIC



Na „Kicking My Feet & Screaming" Ruel konsekwentnie rozwija swoją muzyczną tożsamość, stawiając na subtelność zamiast efekciarstwa. Album opiera się na miękkich brzmieniach, delikatnych aranżacjach i wokalu, który potrafi wybrzmieć równie przekonująco w spokojnych balladach, jak i bardziej dynamicznych kompozycjach. Australijski artysta skupia się na emocjach związanych z dorastaniem, zagubieniem i próbą odnalezienia własnego miejsca, dzięki czemu łatwo znajduje wspólny język ze słuchaczem. Produkcja nie przytłacza, lecz tworzy przestrzeń dla historii opowiadanych w tekstach. Efektem jest płyta kameralna, ale jednocześnie pełna wyrazistych momentów, które pozostają w pamięci długo po zakończeniu odsłuchu.

Bebe Rexha – Dirty Blonde
WYD. BEBE REXHA MUSIC LLC/EMPIRE



„Dirty Blonde" pokazuje Bebe Rexhę jako artystkę, która coraz pewniej porusza się między popem, elektroniką i klubowym pulsem, nie zapominając o osobistych historiach. Album jest pełen przebojowych melodii, ale pod błyszczącą powierzchnią kryją się refleksje dotyczące wizerunku, oczekiwań i potrzeby akceptacji. Produkcja brzmi nowocześnie, z mocnymi basami i wyrazistymi refrenami, które szybko zostają w pamięci, jednak największą siłą pozostaje charakterystyczny głos wokalistki. Rexha umiejętnie łączy taneczną energię z emocjonalnym ciężarem tekstów, dzięki czemu materiał nie ogranicza się do funkcji rozrywkowej. To pop świadomy własnych atutów i jednocześnie otwarty na bardziej intymne wyznania.

Embrace – Avalanche
WYD. COOKING VINYL



„Avalanche" to dowód na to, że Embrace wciąż potrafi budować muzykę opartą na emocjach i rozbudowanych gitarowych pejzażach. Brytyjski zespół nie goni za trendami, lecz rozwija charakterystyczne dla siebie brzmienie, łącząc rockową energię z melancholijną atmosferą. Kompozycje stopniowo nabierają rozpędu, prowadząc do efektownych kulminacji, a wokal niesie w sobie zarówno nostalgię, jak i determinację. Teksty koncentrują się na wytrwałości, pamięci i próbie odnalezienia nadziei w trudnych momentach, co dobrze współgra z muzycznym rozmachem albumu. „Avalanche" nie próbuje zaskakiwać na siłę – jego największą atutem jest konsekwencja i umiejętność wywoływania autentycznych emocji, które od lat pozostają znakiem rozpoznawczym Embrace.

eprasa.pl ba4ddc964e

Czytam, chadzam, doradzam, odradzam

Wojciech Stanisławski

Siekiera w głowie

„Myślenie spiskowe" wyrządziło ludzkości wiele krzywd. Pozostaje jednak dla wielu sposobem na zrozumienie świata, okazją do uporania się ze swoimi lękami lub (co chyba najgorsze) – narzędziem pozwalającym wzniecać gniew i przemoc.

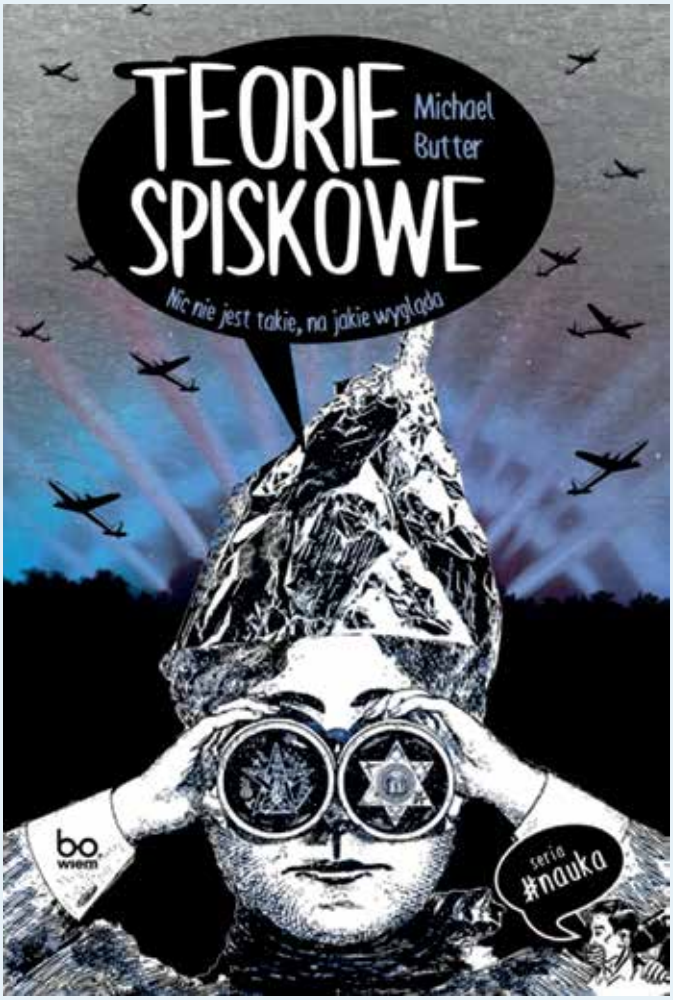

W chwili, gdy za nami pierwsza ćwiartka nowego wieku, z żalem stwierdzam, że ideą, która nadaje coraz częściej kształt naszym czasom – a właściwie nie ideą, lecz sposobem opisywania świata – staje się myślenie spiskowe.

Myślenie spiskowe jest stare jak świat: przekonanie, że „oni", ci źli i z czarnymi podniebieniami, tylko czyhają na nas, trzymając noże za pazuchą lub w zębach, można prześledzić w Biblii i w zachowanych mowach rzymskich senatorów, w średniowiecznych traktatach i w ulotkach. Taki sam (choć nie ten sam) tłum demolował w przeszłości dzielnice biedoty greckiej, galijskiej, polskiej czy żydowskiej, wdzierał się do gabinetów lekarzy i prawników, demolował przychodnie i drukarnie (tu aż prosi się kadr z „Dantona" Wajdy, w którym prości jakobini przy pomocy paru drągów prędko rozprawiają się z „kłamliwą prasą", oskarżającą Robespierre'a o stosowanie terroru).

Czemu tak się dzieje? Czemu hasła o „groźnych tamtych" okazują się tak chwytliwe, a racjonalna rozmowa – tak trudna?

Można odpowiedzieć ze stoicką zadumą: bo świat nie jest idealny. Ludzie boją się o życie swoich bliskich. Znając trochę historię, wiedzą, że „rzeczy nie dzieją się same", że zwykle stoi za nimi zorganizowana działalność, że bez spisków nie byłoby udanych zamachów ani partyzantek. Potrzebują też prostych wyjaśnień. A przekonawszy się raz, że nie każdy dziennikarz jest „rycerzem prawdy", zaczynają kwestionować wszystko, co wydaje im się częścią oficjalnej narracji. Co prawda nieraz zdarza im się w tym kwestionowaniu zajść za daleko, jak w anegdotce o chłopczyku, który zwątpił w opowieść o tym, skąd biorą się dzieci:
– Spójrz, Wojtusiu, bocian leci!
– Nieprawda! Nie ma bocianów!

Trzeba znać historię trochę lepiej, by wiedzieć, że na jeden udany spisek przypada tuzin lub dwa – nieudanych: po prostu dlatego, że świat i ludzie są zawodni, że ktoś zaśpi, komuś drgnie powieka, a ktoś się zakocha. Wiedzą o tym historycy, zajmujący się działalnością służb, policji i wywiadów – oraz czytelnicy książek Johna le Carré, najdoskonalszych chyba powieści o świecie szpiegów i konspiracji.

Wiara w złych, wszechmocnych i przebiegłych (tu wstawić właściwe: Niemców, Polaków, Żydów, Jankesów albo – jak twierdzili aktywiści homoseksualni w Stanach lat 80. – lekarzy, którzy specjalnie zaprojektowali wirusa HIV, by zlikwidować

eprasa.pl ba4ddc964e

ich społeczność) ma się niezmiennie dobrze. I niezmiennie prowadzi w najlepszym razie do wzrostu nieufności i lęku, w najgorszym – do tragedii.

Fenomen „myślenia spiskowego" zaczęto badać po raz pierwszy w połowie XX wieku, po doświadczeniach hitleryzmu i stalinizmu. Za ojca dyscypliny można uznać socjologa Karla Poppera, który sformułował kluczowe dla badań nad „mentalnością spiskową" pojęcie (niełatwe, bo aż siedmiosylabowe!): „niefalsyfikowalność". Poznanie świata – pisze Popper – dokonuje się zwykle metodą prób i błędów: sądzimy, że samochód nie odpala z powodu awarii akumulatora, po otwarciu maski jednak przekonujemy się, że winowajcą jest uwielbiająca sałatkę z kabli kuna. Z teoriami spiskowymi jest gorzej: jeśli raz przyjmiemy, że światem rządzą jaszczurki (reptilianie), każdego, kto podważa ten pogląd, uważamy po prostu za kolejnego reptilianina lub sługę salamander. Nie ma sposobu, by przekonać tropiciela gadów o tym, że może być w błędzie – chyba że pozwolić mu to sprawdzać przy użyciu skalpela.

Skąd jednak ta potrzeba wyszukiwania złych jaszczurek, Żydów i cyklistów? Badania nad „konspiracjologią" rozwinęły się od czasów Poppera, do klasyki należy „The Paranoia of Power" Roberta S. Robinsa z początku XXI wieku czy prace Michaela Barkuna. Najwybitniejszym z polskich badaczy zjawiska jest chyba Krzysztof Korzeniowski („Polska paranoja polityczna", 2010), sporą popularnością cieszy się jednak również wydana po raz pierwszy przez Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego w 2022 r. i właśnie wznowiona praca Michaela Buttera „Teorie spiskowe. Nic nie jest takie, na jakie wygląda".

Butter przypomina najgłośniejsze spiskowe wizje XX wieku („piłsudczykowskie spiski" istniejące w głowie Stalina, które przyniosły w 1937 r. śmierć ponad stu tysięcy Polaków w ZSRS, hitlerowskie obsesje na temat Żydów, lęki przed Tutsi, Ormianami czy Marsjanami, przekonanie o płaskiej ziemi), skupiając się jednak nie tyle na ich wyliczaniu, co na badaniu mechanizmów psychologicznych, jakie za nimi stoją. Zwraca też jednak uwagę na ich koszty społeczne: oczywiście, nie każde „myślenie spiskowe" kończy się wybuchem wojny domowej, nieodmiennie jednak rozkręca ono spiralę nieufności. „A może oni jednak naprawdę?" – zastanawia się strona A. „Czemu oni tak na nas patrzą? Na pewno chcą źle" – zaczyna się niepokoić strona B. „Wilkiem na nas patrzą". „Na pewno coś knują". „Chowają broń". „Chcą nas wygnać". Pętla zaciska się, ciśnienie rośnie – rozładowując się za sprawą zawału, bójki lub zamieszek.

Dlatego tak zmartwił mnie opublikowany na łamach portalu Tysol.pl zapis wrażeń i doznań dr Lucyny Kulińskiej. Mniejsza o zwyczajowe w jej wypowiedziach skupianie się na postaciach równie niesympatycznych jak marginalnych, do jakich należy Dmytro Jarosz (skrajnie nacjonalistyczny twórca tzw. Prawego Sektora, nieobecny w ukraińskiej polityce od 2016 roku, który „coś napisał na Facebooku"; to prawda, ludzie piszą na Facebooku straszne głupstwa, miliony dziennie), o usprawiedliwianie rosyjskiej inwazji na Ukrainę słowami „Rosja nie pozwoliła się poniżać i szykanować swoich obywateli", znanymi dotąd z propagandy Kremla. Mniejsza o wizję „wehikułu czasu", za sprawą którego znani z poematów Tarasa Szewczenki XVII-wieczni hajdamacy, czyli naddnieprzańscy zbójnicy, „którzy zawsze żyli ze zbójowania, teraz odwrócili oczy [...] i nagle sobie przypomnieli, że przecież jeszcze mają tu [w Polsce – przyp. aut.] coś do zabrania". Jako historyk zajmuję się dziejami nurtu filorosyjskiego w polskiej myśli politycznej od czasów konfederacji targowickiej po PPR, nie zaskakują mnie więc te sformułowania.

Kiedy jednak czytam w lidzie artykułu „Słyszałam, że Ukraińcy na Podkarpaciu grożą, że «urządzą Polakom nową rzeź»", zilustrowanego zdjęciem człowieka czającego się za drzewem z siekierą, martwi mnie nie tylko dwukrotne użycie w jednym zdaniu spójnika „że", ale przede wszystkim beztroska osób, które takie zdania wygłaszają, redagują i publikują.

Istnieją bowiem dwie możliwości. Albo – co wydaje mi się nieskończenie mało prawdopodobne – na Podkarpaciu rzeczywiście odtworzone zostały sprawne struktury partyzanckie, które naczytawszy się relacji sprzed 80 lat, szykują w świecie TikToka i Instagrama widły i stodoły. Wówczas dr Kulińska popełniła fatalny błąd, informując o tym publicznie: przecież, dowiedziawszy się o możliwej dekonspiracji, będą tym bardziej przebiegli! Dlaczego, zamiast polegać na red. Annie Wiejak, nie pospieszyła z tymi wiadomościami do prokuratury, do struktur SKW – albo bodaj do któregoś ze znajomych posłów Konfederacji Korony Polskiej?

Druga możliwość jest taka, że dr Kulińska nie zna żadnych faktów, że nic nie wie o stanie rzeczy – że jedynie „słyszała". „Mówiono mi". „Jedna pani powiedziała". „A podobno wie pani Malinowska, ta spod trójki...".

Wówczas to na nią – i, obawiam się, na jej współpracowników – spada ciężar odpowiedzialności za pomówienie. Nie o głupstwo – o rozsypanie śmieci czy zarysowanie samochodu. O przygotowywanie RZEZI. I o wszystkie konsekwencje tego pomówienia w postaci zbiorowego lęku, niepokoju, nieufności, a w dalszej konsekwencji – nienawiści.

Michael Butter, „Teorie spiskowe. Nic nie jest takie, na jakie wygląda", tłum. Joanna Gilewicz, wyd. I, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2022.

eprasa.pl ba4ddc964e

MUZYKA

Szanty krótkowłosych Piratów



Fot. Olifant Records

Krzysztof Karnkowski

W listopadzie przyszłego roku obchodzić będziemy czterechsetlecie bitwy pod Oliwą – morskiego starcia, które na redzie Bałtyku stoczyła polska marynarka dowodzona przez admirała Arenda Dickmanna z nacierającymi okrętami szwedzkimi. Polacy bitwę wygrali, jednak Dickmann zginął. Za to pogrzeb holenderski marynarz w polskiej służbie miał piękny, przed jego trumną pędzono 33 pary powiązanych ze sobą szwedzkich jeńców. Nie przypadkiem swoją opowieść zaczynam od tej historii. Bitwa pod Oliwą przewija się przez płytę gdańskiej kapeli Pirates of Rock'n'roll, której albumu „Na setkę" wydało niedawno wydawnictwo Olifant.

Wspomnianej bitwie kapela poświęciła dwa utwory. Autorski, zatytułowany po prostu „Bitwa pod Oliwą", to energetyczna mieszanka szanty, wiking rocka i punka. Taki jest zresztą ogólny kierunek muzyczny grupy, choć zdarzają im się skoki w bok. O dzielnym dowódcy z listopadowej potyczki sprzed czterech wieków opowiada „Dickmann". Utwór, który przewijał się już przez rozmaite wykonania, pod tytułem „Szanta Oliwska", grały go choćby Cztery Refy, tekst zaś napisany został w latach 80. przez Tomasza Piórskiego, rybaka ze Świnoujścia. Zanim wsłuchamy się, co jeszcze znalazło się na płycie, kilka słów o samym zespole. Muzycy, działający jako Pirates of Rock'n'Roll, czyli gitarzysta i wokalista Marcin Nawrocki, gitarzysta Piotr Lewicki, basista Marcin Dutkiewicz i perkusista Michał Skuza, równolegle tworzą grupę Lamia Reno. Zespół ten wydał dotąd dwie płyty wypełnione muzyką punkową w jej bardziej zadziornym, rockandrollowym i imprezowym wydaniu. Z repertuaru Lamii Piraci wypożyczyli sobie zresztą jeden kawałek, dość przewrotny erotyk, zatytułowany „Szanty a'La La", w którym sporo jest całkiem ciekawych skojarzeń i gier słownych. Nawrocki równocześnie gra też w opisywanym nie tak dawno na naszych łamach Lumpex'75, a wszyscy muzycy przewijają się przez rozmaite okazyjne projekty trójmiejskiej sceny skinowsko-punkowej. Piraci jednak projektem okazyjnym nie są, ostatnio koncertów grają nawet więcej niż macierzysta kapela muzyków.

POŁĄCZENIE SZANT Z PUNKIEM WYPADA BARDZO NATURALNIE.

Na płycie znajdziemy kilka autorskich kompozycji, kilka zaskakujących mieszanek – na przykład „Morskie opowieści" dostają tu autorski tekst o samym zespole, w który ni stąd, ni zowąd wkracza nagle Sabbathowy „Paranoid", a „Eyes of the Beholder" Metalliki stają się oczami Wellermanna z nowozelandzkiej pieśni. Dostajemy tu kilka klasyków zagranych z punkowych kopem (kopa tego zdecydowanie brakuje wykonanym trochę bez emocji „Hiszpańskim dziewczynom"), a także „Victory", utwór znany z czołówki programu „Morze" czy chyba najbardziej zaskakującego w tym zestawie „Latającego Holendra", piosenkę, którą w „Podróżach Pana Kleksa" śpiewał Janusz Rewiński. Na materiał składa się 12 piosenek, na różny sposób związanych z wodą i życiem ludzi morza. Połączenie szant z punkiem wypada bardzo naturalnie, gatunki te niosą przecież dość pokrewne emocje, dlatego po płytę sięgnąć mogą spokojnie słuchacze jednego i drugiego typu muzyki.

Pirates of Rock'n'Roll, „Na setkę", wyd. Olifant 2026. S

eprasa.pl ba4ddc964e



GŁOS REGIONU

Rozmowy, których brakuje: Efekt „uszkodzonej listwy”

Paweł Wysocki, Region Jeleniogórski NSZZ „Solidarność”

Wielu uważa, że praca przewodniczącego to głównie czytanie ustaw, spektakularne spory zbiorowe i negocjacje płacowe w blasku fleszy. To piękny mit. Kiedy prowadzę szkolenia dla liderów organizacji związkowych, zawsze powtarzam im jedną rzecz: nie czekajcie na wielkie rewolucje. Prawdziwa, codzienna Solidarność nie rodzi się na barykadach. Rodzi się tam, gdzie pęka tama milczenia wokół spraw, które na pozór wydają się błahe.

Pułapka wielkich sukcesów

Jako związkowcy często wpadamy w psychologiczną pułapkę „szukania wielkich sukcesów”. Wydaje nam się, że jeśli nie wywalczymy spektakularnej podwyżki albo nie zmienimy regulaminu pracy, to nasza obecność w firmie nie ma sensu. To błąd.

Dla pracownika, który codziennie przychodzi do zakładu, największym źródłem frustracji rzadko są globalne strategie zarządu. Najbardziej wypala to, co uwiera go na co dzień. To ta nieszczęsna, uszkodzona listwa przy wejściu na halę, o którą wszyscy potykają się od trzech lat. To wiecznie niedomykające się okno, z którego wieje po plecach, albo brak mydła w dozowniku. Kiedy te drobiazgi miesiącami krążą po firmie i nie mają gdzie wybrzmieć, ludzie zaczynają milczeć. A z tego milczenia rodzi się poczucie, że nikomu na nich nie zależy.

Psychologia małych kroków

Na szkoleniach tłumaczę przewodniczącym: każdy problem pracownika jest ważny. Nie ma spraw zbyt małych. Jeśli od lat nikt nie potrafił naprawić tej nieszczęsnej listwy, a związek pójdzie, porozmawia z kierownikiem i sprawi, że problem zniknie w dwa dni – to jest nasz prawdziwy sukces.

> Z perspektywy psychologii zarządzania rozwiązanie małego, namacalnego problemu **buduje zaufanie szybciej** niż wielostronicowe manifesty.

Z perspektywy psychologii zarządzania rozwiązanie małego, namacalnego problemu buduje zaufanie szybciej niż wielostronicowe manifesty. Pracownik widzi wtedy, że związek to nie jest bezduszna, „zewnętrzna siła”, która pojawia się tylko przy okazji wyborów. Widzi w nas realnego sprzymierzeńca, który słucha i działa. Mądry pracodawca też na tym zyskuje. Dobrze działający związek działa jak system wczesnego ostrzegania – wyłapuje te małe błędy i ryzyko, zanim urosną do rangi kosztownego sporu czy wypadku.

Zacznijmy od podstaw

Zmieńmy więc scenariusz naszych działań. Przestańmy przepraszać za to, że zajmujemy się „głupotami”. Związek zawodowy to ludzie, a ludzie potrzebują poczucia bezpieczeństwa w swoich codziennych obowiązkach.

Następnym razem, zamiast planować strategię na pięć lat w przód, rozejrzyjmy się po swoich działach. Zapytajmy kolegów przy kawie: „Co was dzisiaj najbardziej wkurza w tym biurze?”. I zacznijmy od tej przysłowiowej listwy.

Na koniec warto przytoczyć mądre słowa chińskiego filozofa Laozi: „Podróż tysiąca mil zaczyna się od jednego kroku”.

W realiach naszych zakładów pracy tym pierwszym krokiem jest często naprawienie tego, co od lat było ignorowane. Bo dojrzały dialog i silny związek buduje się na fundamentach spraw załatwionych od ręki.

Rubryka „Głos Regionu” ukazuje się cyklicznie w „TS”. Zapraszamy inne regiony NSZZ „Solidarność” do nadsyłania własnych propozycji.

eprasa.pl ba4ddc964e

CO W ZWIĄZKU

NSZZ Solidarność

MARCIN KRZESZOWIEC

II Narodowa Pielgrzymka Nauczycieli i Pracowników Oświaty do Ravensbrück







Fot. Krajowa Sekcja Oświaty NSZZ „S” (3)

KL Ravensbrück był jedynym obozem koncentracyjnym w III Rzeszy stworzonym specjalnie dla kobiet. Swoje życie straciło w nim szacunkowo od 17 do 20 tysięcy Polek. Jedną z nich była błogosławiona Natalia Tułasiewicz – głęboko wierząca w Boga nauczycielka, polonistka i poetka, która w okresie II wojny światowej pojechała do niemieckiego obozu pracy przymusowej w Hanowerze, by tam nauczać i ewangelizować młode polskie dziewczyny. Po dekonspiracji została aresztowana, a potem zgładzona w obozie Ravensbrück.

W zeszłą sobotę, 13 czerwca, do tego miejsca kaźni po raz drugi przybyła Narodowa Pielgrzymka Nauczycieli i Pracowników Oświaty.

Jej centralnym punktem była Msza Święta, którą na terenie obozu sprawował ksiądz kanonik Zbigniew Rzeszótko z parafii pw. św. Stanisława Kostki w Szczecinie.

„Podczas pielgrzymki oddaliśmy hołd polskim więźniarkom KL Ravensbrück – kobietom, które przeszły przez piekło niemieckiego obozu koncentracyjnego. Były wśród nich nauczycielki, harcerki, działaczki społeczne, matki, córki, studentki, kobiety zaangażowane w walkę o wolną Polskę i te, których jedyną «winą» była polskość. Złożone wieńce, modlitwa oraz białe i czerwone róże wrzucone do jeziora stały się znakiem naszej pamięci. Prostym, ale niezwykle wymownym gestem wdzięczności wobec tych, które cierpiały, ginęły, ale nie pozwoliły odebrać sobie człowieczeństwa” – napisali członkowie oświatowej Solidarności.

Po wyjeździe związkowcy podziękowali Fundacji im. bł. Natalii Tułasiewicz i jej prezes Natalii Tułasiewicz-Wali za współorganizację pielgrzymki, poruszające świadectwo o losach i heroizmie polskich więźniarek oraz za pielęgnowanie pamięci o swojej krewnej – patronce nauczycieli w Polsce.

Wyrazy wdzięczności oświatowa Solidarność skierowała także do księdza kanonika Zbigniewa Rzeszótki za modlitwę i duchowe wsparcie podczas pielgrzymki oraz do wszystkich zaangażowanych w tę inicjatywę.

Związkowcy z Solidarności podkreślili, że dla nauczycieli i pracowników oświaty pielgrzymka do Ravensbrück miała szczególne znaczenie, bo to na nich ciąży obowiązek, by „nieść pamięć dalej” i przekazywać ją młodemu pokoleniu.

„Ravensbrück uczy pokory. Błogosławiona Natalia Tułasiewicz uczy odwagi. Polskie więźniarki uczą wierności wartościom nawet wtedy, gdy świat wokół traci człowieczeństwo. Są miejsca, z których nie wraca się takim samym. Ravensbrück jest jednym z nich. Cześć i pamięć bł. Natalii Tułasiewicz. Cześć i pamięć polskim więźniarkom KL Ravensbrück. Cześć i pamięć wszystkim ofiarom niemieckich obozów koncentracyjnych” – napisali.

eprasa.pl ba4ddc964e


Fot. M. Zegliński

„Podtrzymujemy postulat 15-procentowego wzrostu wynagrodzeń w sferze budżetowej, który traktujemy jako absolutne minimum do dalszych rozmów”.

Piotr Duda, szef „S”, na posiedzeniu RDS, Tysol.pl, 15 czerwca br.

STRAJKOWALI PRACOWNICY ZUS

Pracownicy Zakładu Ubezpieczeń Społecznych wzięli udział w dwugodzinnym strajku ostrzegawczym. 17 czerwca w godzinach od 8.00 do 10.00 część osób odeszła od swoich biurek, by w ten sposób wesprzeć negocjujących podwyżki związkowców.

Przedstawiciele pracowników domagają się 1200 zł brutto podwyżki dla wszystkich zatrudnionych w Zakładzie. Ostatnia propozycja pracodawcy była znacząco niższa i zakładała wzrost pensji o 220 zł brutto, a także wypłatę jednorazowej nagrody w kwocie 4000 zł brutto na pracownika.

Zdaniem Zarządu ZUS żądanie strony związkowej jest zbyt wygórowane i oznaczałoby zwiększenie budżetu wynagrodzeń o ponad 1 mld złotych.

FORUM PRAWNIKÓW ZWIĄZKOWYCH

Układy zbiorowe pracy unijna dyrektywa w sprawie przejrzystości wynagrodzeń, nowelizacja ustawy o PIP – to tylko część tematów, które poruszono na XXIII Forum Prawników Związkowych NSZZ „Solidarność” w Zakopanem. W wydarzeniu odbywającym się w dniach 16–17 czerwca uczestniczyli eksperci z Solidarności oraz zastępcy przewodniczącego Komisji Krajowej: Bartłomiej Mickiewicz i Maciej Kłosiński.

O zmianach w funkcjonowaniu PIP mówiła dr Anna Reda-Ciszewska. Nowe przepisy wejdą w życie 8 lipca i mają ukrócić zjawisko zawierania umów cywilnoprawnych tam, gdzie powinna obowiązywać umowa o pracę. Jeśli inspektor wykryje nieprawidłowość, to w pierwszej kolejności wyda polecenie jego usunięcia. Jeśli pracodawca się nie dostosuje, to inspektor złoży wniosek do okręgowego inspektora pracy o wydanie decyzji administracyjnej ws. przekształcenia umowy. Od tej decyzji będzie można odwołać się do sądu pracy.

Katarzyna Zimmer-Drabczyk oraz Marta Lipke przedstawiły z kolei nowe obowiązki pracodawców wynikające z projektu ustawy o przejrzystości wynagrodzeń, takie jak raportowanie luki płacowej, wartościowanie stanowisk pracy i odpowiedzi na pytania pracowników dotyczące wynagrodzenia. Omówiono też kompetencje przyznane stronie związkowej.

Barbara Surdykowska zajęła się natomiast nowymi przepisach dotyczącymi układów zbiorowych. Ustawa w tej sprawie weszła w życie w grudniu zeszłego roku i zakłada m.in. utworzenie Krajowej Ewidencji Układów Zbiorowych Pracy, odejście od papierowej rejestracji układów na rzecz elektronicznej, uproszczenie procedury zawierania układów czy możliwość skorzystania z mediatora w trakcie rokowań.

Swoje wystąpienia mieli także Marcin Zieleniecki, który przedstawił założenia reformy orzecznictwa lekarskiego w sprawach rentowych, oraz Krzysztof Woźniewski, który dokonał analizy przepisów statutowych dotyczących procedury unieważnienia uchwał oraz „nowej” procedury pozbawienia członkostwa. Uczestnicy Forum zapoznali się także z bieżącym przebiegiem prac w Radzie Dialogu Społecznego, o czym opowiadała Magdalena Gryciuk.

W INTENCJI KANONIZACJI PATRONA SOLIDARNOŚCI

W kościele pw. św. Bartłomieja w Działoszynie odprawiono 14 czerwca Mszę Świętą w intencji kanonizacji bł. ks. Jerzego Popiełuszki. To w tej miejscowości 54 lata temu Patron Solidarności odprawił jedną ze swoich Mszy Prymicyjnych.

W Eucharystii uczestniczyli działacze Solidarności z Regionu Jeleniogórskiego, w tym przewodniczący Franciszek Kopeć, a także przedstawiciele „S” z kopalni i elektrowni „Turów”. Władze samorządowe reprezentowali zaś burmistrz Miasta i Gminy Bogatynia Wojciech Dobrołowicz oraz przewodnicząca Rady Miejskiej w Bogatyni Edyta Małkiewicz.

Po Mszy Świętej wierni udali się pod pobliski pomnik ks. Jerzego, by tam zmówić modlitwę i złożyć kwiaty, oddając w ten sposób hołd błogosławionemu męczennikowi.

M.K.

Kalendarium

Solidarności

23.06.1989 – powstaje Obywatelski Klub Parlamentarny „S”. Jego przewodniczącym zostaje Bronisław Geremek;

24.06.1990 – w historycznej Sali BHP w Stoczni Gdańskiej zostaje powołana „Sieć” komisji zakładowych „S” z jedenastu największych krajowych przedsiębiorstw.

eprasa.pl ba4ddc964e

Pracownicy zbrojeniówki nie mogą czuć się „safe”? Pracodawcy wypowiedzieli im PUZP

„Skandal”, „dyktat”, „dywersja” – takie słowa padły ze strony działaczy Solidarności w odniesieniu do decyzji pracodawców o wypowiedzeniu Ponadzakładowego Układu Zbiorowego Pracy dla Pracowników Przedsiębiorstw Przemysłu Obronnego i Lotniczego. Dokument funkcjonujący od blisko 30 lat może trafić do kosza w momencie, gdy państwo ogłasza kolejne wielkie kontrakty dla polskich zakładów zbrojeniowych.

Marcin Krzeszowiec

Podsumowując realizację pierwszego etapu unijnego programu SAFE dla Polski, minister Władysław Kosiniak-Kamysz chwalił się, że w ciągu trzech dni udało się zawrzeć 62 umowy na ponad 120 miliardów złotych z polskim przemysłem zbrojeniowym: – Pobiliśmy absolutny rekord świata – ogłosił z dumą szef MON.

O sowitych zakupach dla polskiej armii na pewno było głośno w przestrzeni publicznej, ale całkowicie nie zwrócono uwagi na inną kwestię. Otóż w połowie maja Związek Pracodawców Przedsiębiorstw Przemysłu Obronnego i Lotniczego (ZPPPOiL) postanowił wypowiedzieć Ponadzakładowy Układ Zbiorowy Pracy dla Pracowników Przemysłu Obronnego i Lotniczego.

PUZP funkcjonuje tam od blisko 30 lat i jeśli nie uda się go renegocjować, to w listopadzie umowa trafi do kosza – wtedy bowiem skończy się sześciomiesięczny okres wypowiedzenia.

Co daje pracownikom układ?

W PUZP zapisano między innymi, że podstawową formą umowy o pracę jest umowa na czas nieokreślony, a minimalne wynagrodzenie pracownika objętego układem nie może być niższe niż 110 procent najniższej krajowej.

Pracownicy mają też zagwarantowany dodatek za każdą godzinę pracy przy produkcji materiałów wybuchowych, przebywanie w strefie zagrożonej wybuchem oraz za pracę w warunkach szkodliwych, niebezpiecznych i uciążliwych.

Ponadto przysługują im nagrody jubileuszowe, a w momencie przejścia na rentę lub emeryturę gratyfikacja w formie odprawy pieniężnej.

Jest także zapis mówiący o tym, że jeśli pracodawca zleca nadgodziny, to powinien poinformować o tym pracownika co najmniej 16 godzin wcześniej.

PUZP kładzie też nacisk na bezpieczeństwo zatrudnionych. Jeśli ktoś zajmuje się np. produkcją materiałów wybuchowych i pracuje w warunkach niebezpiecznych – to jego czas pracy skrócony jest do 6 godzin dziennie i maksymalnie 30 godzin tygodniowo.

Układ zapewnia również dodatkowy płatny urlop wypoczynkowy dla pracowników zatrudnionych w warunkach szczególnie uciążliwych lub szkodliwych dla zdrowia.

Teraz pracownicy mogą to wszystko stracić, jeśli powyższe rozwiązania nie są zagwarantowane w jakimś innym dokumencie, np. zakładowym układzie zbiorowym pracy.

– PUZP przez lata pełnił rolę branżowego „bezpiecznika”, gwarantując minimalne standardy ochrony pracowników nawet wtedy, gdy zakładowe układy zbiorowe były zawieszane lub wypowiadane. Dlatego obawy budzi fakt, że z części zakładów docierają sygnały o próbach podważania obowiązujących ZUZP lub przygotowaniach do ich wypowiedzenia. Wypowiedzenie PUZP może stać się pierwszym krokiem do demontażu systemu układów zbiorowych pracy w przedsiębiorstwach przemysłu obronnego i lotniczego – ostrzega Przemysław Pytel z Biura Branżowo-Konsultacyjnego KK NSZZ „S”.



Fot. M. Żegliński

eprasa.pl ba4ddc964e

Skandal, dyktat, dywersja

Członkowie Solidarności nie kryli swojego oburzenia zarówno wypowiedzeniem samego układu przez pracodawców, jak i tym, że zrobiono to jednostronnie, bez dialogu ze stroną społeczną.

Działacze „S" z Airbus Poland – gdzie również obowiązuje układ – nazwali wypowiedzenie PUZP „skandalem" oraz „dyktatem" ze strony pracodawców. – Ot, jednostronna decyzja za zamkniętymi drzwiami, która kasuje trzy dekady dialogu społecznego – skwitowali związkowcy.

PRACOWNIKOM OBJĘTYM PUZP PRZYSŁUGUJĄ M.IN. NAGRODY JUBILEUSZOWE, A W MOMENCIE PRZEJŚCIA NA RENTĘ LUB EMERYTURĘ GRATYFIKACJA W FORMIE ODPRAWY PIENIĘŻNEJ.

Podkreślili również, że PUZP nie był martwym dokumentem: – To on regulował kluczowe kwestie: od podziału wypracowanych zysków i nagród, przez odprawy, aż po obowiązek uzgadniania z nami, związkowcami, przepisów dotyczących spraw załogi. Teraz zegar tyka – przed nami zaledwie 6 miesięcy okresu wypowiedzenia. To jawna próba ucieczki pracodawców od dotychczasowych zobowiązań płacowo-socjalnych i zresetowania reguł gry – skomentowali działacze Solidarności z Airbusa.



Z kolei Paweł Stanik, przewodniczący Krajowej Sekcji Przemysłu Zbrojeniowego NSZZ „Solidarność", przekonywał, że związkowcy nie chcieli bronić statusu quo – byli gotowi do zmian w układzie i wystąpili do organizacji pracodawców z propozycją rozmów na temat aktualizacji i unowocześnienia PUZP.

– Zaproponowaliśmy konkretne rozwiązania dotyczące rozwoju kwalifikacji zawodowych, stabilizacji zatrudnienia i zwiększenia atrakcyjności pracy w branży. W odpowiedzi nie otrzymaliśmy zaproszenia do rokowań, lecz jednostronne wypowiedzenie układu – przekazał przewodniczący Stanik.

Podkreślił również, że to właśnie pracownicy są najcenniejszym zasobem przemysłu obronnego: „Możemy kupić najnowocześniejsze maszyny, wybudować nowe hale produkcyjne i przeznaczyć miliardy złotych na rozwój sektora. Bez ludzi posiadających wiedzę, doświadczenie i odpowiednie kwalifikacje nie zbudujemy jednak silnego przemysłu obronnego. Inżynierów, konstruktorów, technologów czy wykwalifikowanych pracowników produkcyjnych nie da się wyszkolić w kilka miesięcy. Dziś o takich specjalistów konkurują firmy w całej Europie. Jeżeli chcemy wykorzystać historyczną szansę stojącą przed polskim przemysłem zbrojeniowym, musimy zapewnić pracownikom stabilność zatrudnienia, przewidywalne warunki pracy i rzeczywisty dialog społeczny. To równie ważne jak inwestycje w nowe technologie i moce produkcyjne".

Mocne słowa padły także ze strony delegatów Krajowej Sekcji Przemysłu Lotniczego NSZZ „Solidarność". Używając terminologii wojskowej, stwierdzili, że w obecnej sytuacji zagrożenia zewnętrznego „decyzja ZPPPOiL jest działaniem dywersyjnym" oraz że burzy wypracowany przez lata kompromis społeczny.

– Ogromne nakłady finansowe na zbrojenia i poprawę obronności kraju, zarówno budżetowe, jak i z uruchomionego europejskiego mechanizmu SAFE, nakładają na polski przemysł konieczność odpowiednio dużego zwiększenia mocy i zdolności produkcyjnych. Kluczowi w całym tym procesie są pracownicy przemysłu

eprasa.pl ba4ddc964e

obronnego i lotniczego. Nie odbędzie się to bez ich zaangażowania i wydajnej pracy. Temu właśnie służą stabilne i przewidywalne warunki pracy. Stabilność zatrudnienia i wysokie morale pracowników stanowią kluczowy element bezpieczeństwa wewnętrznego państwa" – podkreślili w majowym stanowisku przedstawiciele Krajowej Sekcji Przemysłu Lotniczego NSZZ „S".

Wyrazili jednocześnie gotowość do rozmów ze stroną pracodawców zmierzających do zawarcia protokołu dodatkowego albo wypracowania całkiem nowego układu, który uwzględniałby interesy obu stron.

Państwo nie chce układów zbiorowych?

Za kadencji obecnego rządu wypowiedziano już układy zbiorowe pracy w należących do państwa spółkach, jak Poczta Polska i PKP Cargo. Teraz do tej listy należy dopisać także ponadzakładowy układ zbiorowy pracy, który obejmuje wiele przedsiębiorstw wchodzących w skład Polskiej Grupy Zbrojeniowej.

Są to: Zakłady Metalowe DEZAMET (produkujące amunicję), PCO (największy polski producent wyrobów optoelektronicznych), Zakłady Chemiczne Nitro-Chem (wiodący producent materiałów wybuchowych na świecie), Bydgoskie Zakłady Elektromechaniczne BELMA (producent m.in. głowic taktycznych dla dronów oraz min), Przedsiębiorstwo Sprzętu Ochronnego MASKPOL (produkujące hełmy, kamizelki kuloodporne i maski przeciwgazowe), Zakłady Mechaniczne „Bumar Łabędy" (zajmujące się modernizacją czołgów Leopard, a w przyszłości produkcją czołgów K2PL), MESKO (produkujące przeciwlotniczy zestaw rakietowy PIORUN i zestaw przeciwpancerny SPIKE) czy w końcu Huta Stalowa Wola (produkująca haubice KRAB, wyrzutnie rakiet LANGUSTA, wozy piechoty BORSUK czy pojazdy minowania narzutowego BAOBAB-K).

– Państwu powinno przecież zależeć, żeby w spółkach PGZ obowiązywały normalne relacje społeczne, a tymczasem dokonuje się wypowiedzenia układu. To jest dla nas kompletnie niezrozumiałe – skomentował Grzegorz Pietrzykowski, przewodniczący Sekretariatu Metalowców NSZZ „Solidarność".

Warto też dodać, o ile w przypadku Poczty i Cargo można było podnosić argument ekonomiczny i mówić o trudnej sytuacji finansowej spółek – o tyle w przypadku firm zbrojeniowych, które zyskują teraz wielomiliardowe kontrakty, ten argument nie znajduje uzasadnienia.

Dlatego Solidarność chce spotkać się z pracodawcami, by dowiedzieć się, czym kierowali się, wypowiadając układ.

Należy również przypomnieć, że pod koniec 2025 roku weszła w życie ustawa o układach zbiorowych pracy i porozumieniach zbiorowych. Przy projektowaniu przepisów Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej pisało, że „oczekiwanym efektem regulacji będzie ożywienie rokowań i zwiększenie zakresu stosowania porozumień zbiorowych".

Jak widać na przykładzie Poczty Polskiej, PKP Cargo, a teraz również polskiej zbrojeniówki – mamy do czynienia z procesem raczej odwrotnym.

– Zgodnie z dyrektywą UE dotyczącą adekwatnych wynagrodzeń minimalnych państwa członkowskie powinny podejmować działania na rzecz zwiększania zasięgu rokowań zbiorowych. W związku z tym Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej przekazało Komisji Europejskiej plan działań mających służyć rozwojowi dialogu społecznego i układów zbiorowych pracy w Polsce. W tym kontekście wypowiedzenie jednego z zaledwie dwóch funkcjonujących ponadzakładowych układów branżowych, obejmującego również przedsiębiorstwa kontrolowane przez Skarb Państwa, rodzi pytania o spójność deklarowanych celów i rzeczywistych działań – wskazał Przemysław Pytel z NSZZ „S".

ZWIĄZKOWCY ZAPOWIEDZIELI JUŻ, ŻE POWOŁAJĄ ZESPÓŁ DO OPRACOWANIA NOWEGO PUZP I WYSTOSUJĄ PISMO INTERWENCYJNE DO WŁADZ PAŃSTWOWYCH.

Związkowcy zapowiedzieli już, że powołają zespół do opracowania nowego PUZP i wystosują pismo interwencyjne do władz państwowych, w tym do premiera Donalda Tuska.

Przewodniczący metalowców NSZZ „S" podniósł kwestię wypowiedzenia PUZP również na ubiegłotygodniowym spotkaniu industriAll Europe sektora przemysłu obronnego, na którym obecny był przedstawiciel Komisji Europejskiej. Grzegorz Pietrzykowski zaproponował wówczas, aby przy zamówieniach publicznych stawiać pewien warunek: – Jeżeli państwo nie realizuje polityki społecznej i nie zawiera układów zbiorowych pracy, to fundusze europejskie powinny być w takiej sytuacji ograniczane. To żadna nowość, bo w przypadku KPO również trzeba wypełnić kamienie milowe. Dzięki temu rząd musiał zreformować Państwową Inspekcję Pracy – powiedział nam związkowiec.

eprasa.pl ba4ddc964e

PRAWO

REWOLUCJA W KONTROLACH PIP – czy twoja firma jest gotowa?

Prowadzę agencję marketingową i współpracuję z zespołem specjalistów na podstawie umów B2B oraz umów-zleceń. Jeden z grafików, formalnie samozatrudniony, wykonuje pracę wyłącznie dla mojej firmy, w jej siedzibie i w godzinach ustalanych przez przełożonego. W trakcie kontroli inspektor Państwowej Inspekcji Pracy wskazał, że taki model współpracy nosi cechy stosunku pracy i **może zostać zakwestionowany**. Wyjaśniłem, że świadomie wybraliśmy formę B2B. Czy w świetle dyskutowanych zmian taka argumentacja nadal będzie skuteczna?

Tomasz Oleksiewicz, radca prawny

Opisany przypadek dobrze oddaje istotę debaty dotyczącej tzw. fikcyjnego samozatrudnienia. Na moment publikacji niniejszego tekstu (czerwiec 2026 r.) uchwalone zostały już przepisy rozszerzające kompetencje Państwowej Inspekcji Pracy w zakresie kwestionowania pozornych umów cywilnoprawnych. Nowe regulacje mają wejść w życie 8 lipca 2026 r. i przewidują możliwość wydawania decyzji administracyjnych dotyczących ustalenia istnienia stosunku pracy przy zachowaniu prawa do odwołania do sądu pracy. Kierunek zmian jest więc wyraźny, chodzi o zwiększenie skuteczności wykrywania pozornego samozatrudnienia oraz większy nacisk na rzeczywisty sposób wykonywania pracy, a nie wyłącznie formalną treść umowy. Wpisuje się to w szersze tendencje unijne, w tym regulacje dotyczące pracy platformowej, w których pojawia się koncepcja domniemania stosunku pracy w określonych sytuacjach. Choć dotyczą one konkretnego segmentu rynku, sygnalizują zmianę podejścia. Oznacza to, że coraz większe znaczenie ma rzeczywisty sposób wykonywania pracy, a nie formalna treść umowy. W praktyce kluczowe są cechy relacji, takie jak podporządkowanie organizacyjne, praca w miejscu i czasie wyznaczonym przez zlecającego oraz brak realnego ryzyka gospodarczego po stronie wykonawcy. Jeżeli te elementy występują, ryzyko zakwestionowania współpracy rośnie i to niezależnie od nazwy umowy.

W dyskusji nad zmianami pojawiają się również postulaty wprowadzenia instrumentów prewencyjnych, np. wiążących interpretacji modelu zatrudnienia. Mogłyby one ograniczyć niepewność po stronie przedsiębiorców. Rozważa się także zwiększenie efektywności kontroli, w tym szerszy dostęp do danych i wyższe sankcje. Na obecnym etapie trudno jednak przesądzać o ostatecznym kształcie regulacji. Niezależnie od kierunku zmian utrwalona linia orzecznicza sądów pracy podkreśla, że o charakterze zatrudnienia decyduje jego rzeczywisty przebieg, a nie forma umowy. Pracownik może też samodzielnie dochodzić ustalenia stosunku pracy, a organy kontrolne mogą wspierać takie działania. Z perspektywy przedsiębiorców oznacza to konieczność traktowania modeli współpracy jako elementu zarządzania ryzykiem. Kluczowa jest nie tylko treść umów, ale przede wszystkim sposób ich wykonywania. Podsumowując, choć najbardziej daleko idące zmiany pozostają na etapie wdrażania, kierunek jest czytelny, to jest większy nacisk na rzeczywisty charakter zatrudnienia oraz rosnąca intensywność i skuteczność kontroli. Można więc powiedzieć, że Państwowa Inspekcja Pracy dostaje nowe narzędzia do walki z nieprawidłowo zawartymi umowami i tzw. śmieciowym zatrudnieniem. Pytanie nie brzmi więc, czy modele współpracy będą weryfikowane, lecz kiedy tak będzie i z jaką intensywnością. S

PYTANIA DO EKSPERTA

Pytania do naszego eksperta prosimy słać na adres **redakcja@tygodniksolidarnosc.com** (w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**”) lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność”, ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu.

eprasa.pl ba4ddc964e

SPORT

Jak nowoczesna technologia zmienia futbol?

Półautomatyczny system spalonych, inteligentna piłka z czujnikami, cyfrowe modele zawodników czy kamery na sędziach to tylko niektóre technologiczne nowinki, które pojawiły się na tegorocznym mundialu. Ma być bardziej sprawiedliwie, przejrzyście i atrakcyjnie dla kibiców przed telewizorami i lepiej dla sztabów szkoleniowych. Jest też druga strona futbolowego medalu, bo część technologicznych udogodnień może prowadzić do wydłużania się piłkarskich widowisk czy pozbawienia rywalizacji elementu **spontaniczności**. Pytanie, jak będzie wyglądał futbol za kilka czy kilkanaście lat, jeśli rozwój technologiczny będzie pędził w takim tempie?

Leszek Galarowicz



Fot. Adobe Stock

Mundial 2026 nabiera rumieńców, choć prawdziwa rywalizacja podobno zaczyna się po fazie grupowej, kiedy każda porażka oznacza pożegnanie się z turniejem. Tegoroczne mistrzostwa są określane jako wyjątkowe z wielu względów. Pierwszy raz rozgrywane są w formule aż 48 drużyn, nigdy wcześniej w historii mundial nie gościł w trzech krajach gospodarzy imprezy, po raz pierwszy w tak dużym stopniu widowiska piłkarskie są też wspomagane przez sztuczną inteligencję. Wszystko po to, aby rywalizacja była coraz bardziej sprawiedliwa, eliminować sędziowskie błędy, ale też, aby futbol był jeszcze bardziej widowiskowy dla tych, którzy zasiadają przed telewizorami. Niestety mundial za oceanem ma też swoje ciemniejsze oblicze, choćby horrendalnie wysokie ceny biletów czy zakwaterowania. Nie bez powodu w mediach pojawiają się komentarze, że trwające mistrzostwa świata są imprezą dla bogatych.

Sztuczna inteligencja na straży sprawiedliwości

Niejeden fan futbolu pamięta mundialowe mecze, w których wynik spotkania był wypaczony przez sędziowskie błędy, bo sędzia nie zauważył odbicia piłki ręką w polu karnym, nie dostrzegł, czy futbolówka przeszła całym obwodem przez linię bramkową albo czy zawodnik zdobył bramkę ze spalonego, czy w prawidłowy sposób. Niektóre z tych sytuacji były oczywiste, inne do dziś budzą dyskusje, jak gol-widmo z 1966 roku. W dogrywce finału między Anglią i RFN-em po strzale Geoffa Hursta piłka odbiła się od poprzeczki i uderzyła w pobliże linii bramko-

eprasa.pl ba4ddc964e

wej. Sędzia uznał wtedy bramkę, ale do dziś trwają dyskusje czy piłka w istocie przekroczyła linię bramkową. Dziś taka sytuacja byłaby nie do pomyślenia, bo od 2014 roku sędziom pomaga system technologia goal-line. Bardziej ewidentne były błędy popełnione przez sędziów na mundialu w Korei i Japonii w 2002 roku. Sędziowie z Ekwadoru i Egiptu okradli z prawidłowo zdobytych goli Hiszpanów i Włochów, gwiżdżąc spalone z kapelusza. Dziś tego typu błędy właściwie nie miałyby prawa się wydarzyć, chyba że zostałyby przeoczone przez sędziów obserwujących mecz w wozie VAR. Dodatkowo na obecnych mistrzostwach FIFA wprowadziła dodatkowe wsparcie dla sędziów w postaci półautomatycznego systemu spalonych (SAOT). To zaawansowana technologia, która automatycznie wykrywa moment podania oraz pozycję zawodników, aby błyskawicznie ocenić, czy zawodnik faktycznie znajduje się na pozycji spalonej. Ten system działa w oparciu o liczne kamery rozmieszczone wokół stadionu. Rejestrują one wybrane punkty na tych częściach ciała piłkarzy, które są istotne przy podejmowaniu decyzji o spalonym, takich jak wystawiona ręka lub noga. Dane te są następnie przetwarzane przy użyciu zaawansowanych systemów sztucznej inteligencji w celu stworzenia trójwymiarowej linii spalonego, która jest natychmiast przekazywana do zespołu VAR. Najważniejszą zaletą systemu jest skrócenie czasu, jaki sędziowie VAR mają na podjęcie decyzji.

NIEJEDEN FAN FUTBOLU PAMIĘTA MUNDIALOWE MECZE, W KTÓRYCH WYNIK SPOTKANIA BYŁ WYPACZONY PRZEZ SĘDZIOWSKIE BŁĘDY.

„Magiczna piłka" i cyfrowe modele zawodników

Oficjalną piłką mundialu jest piłka Adidas Trionda, która ma niemal „magiczne" właściwości. Niewielki wbudowany wewnątrz sensor ruchu zbiera i przesyła dane, z których korzystają sędziowie VAR. Czujnik m.in. pozwala dokładnie określić lokalizację piłki, co przyspiesza ocenę spalonego, ale też jest w stanie wyczuć nawet najlżejsze muśnięcie piłki, co może np. pomóc w ocenie, czy doszło do zagrania ręką, czy piłka zmieniła tor lotu etc.

Jedną z najciekawszych nowinek technologicznych, które pojawiły się na mundialu, są cyfrowe modele 3D piłkarzy. Służą one m.in. w systemie półautomatycznego wykrywania spalonych i pomagają widzom przed telewizorami podczas powtórek VAR lepiej zrozumieć boiskowe wydarzenia. Jak od strony technicznej powstają cyfrowe modele? Przed mistrzostwami sylwetki wszystkich piłkarzy były skanowane za pomocą specjalnych systemów kamer. Skan trwa sekundę. System rejestruje wymiary jego ciała i tworzy trójwymiarowy model, który będzie go reprezentował przez cały turniej.

NIE BEZ POWODU W MEDIACH POJAWIAJĄ SIĘ KOMENTARZE, ŻE TRWAJĄCE MISTRZOSTWA ŚWIATA SĄ IMPREZĄ DLA BOGATYCH.

Football AI Pro

Wykorzystywanie sztucznej inteligencji przez sztaby szkoleniowe nie jest we współczesnym futbolu niczym nowym. W najbogatszych ligach świata korzystanie z dobrodziejstwa AI jest standardem. Pionierem w tych działaniach jest Premier League i hiszpańska La Liga. Nie chodzi tylko o szczegółową analizę danych całej drużyny i poszczególnych zawodników, ale też pomoc w pracy podczas treningów, zarządzanie klubem, a nawet dobry kontakt z kibicami. Nowością na mundialu odbywającym się w trzech krajach jest system stworzony przez Lenovo we współpracy z FIFĄ, który jest dostępny nie tylko dla najbogatszych. Ten zaawansowany system analityki danych jest udostępniony wszystkim uczestnikom turnieju. Równy dostęp do tej technologicznej nowinki to krok do futbolowego zrównania szans między najbogatszymi, a tymi, którzy o asystentach wiedzy na tym poziomie mogliby pomarzyć. Football AI Pro to narzędzie, które odciąża sztaby szkoleniowe, ponieważ bardzo szybko dostarcza dane, które są potrzebne do przygotowania taktyki meczowej czy rozpracowania przeciwnika.

Oczami sędziego

Nie wszystkie pojawiające się na mundialu nowości mają cel praktyczny. Część z nich jest stworzona po to, aby uatrakcyjnić efekty wizualne dla fanów zgromadzonych przed ekranami telewizorów. Sędzią inauguracyjnego meczu między RPA a Meksykiem był Wilton Sampaio. Brazylijczyk miał na skroni

eprasa.pl ba4ddc964e

zamontowaną specjalną kamerę, która pozwala widzom oglądać mecz właśnie z perspektywy arbitra. Technologia była wykorzystywana w pierwszych dniach mundialu przede wszystkim do pokazania powtórek z ciekawych sytuacji lub akcji bramkowych. Już po kilku meczach można ocenić, że kibice przed odbiornikami w istocie mogą przez chwilę poczuć się jakby znaleźli się w samym środku boiskowych wydarzeń. Referee View nie jest systemem, który ma pomagać sędziom VAR-owym. Jego zadaniem jest jedynie uatrakcyjnienie widowiska.

NIE TAK DAWNO, KIEDY DO ŚWIATOWEJ PIŁKI WCHODZIŁ SYSTEM VAR, POJAWIAŁO SIĘ WIELE GŁOSÓW SCEPTYKÓW I KRYTYKÓW TEGO ROZWIĄZANIA.

Dokąd nowoczesna technologia prowadzi futbol?

„Technologia staje się coraz lepsza i coraz bardziej precyzyjna. Ilekroć może ona pomóc piłce nożnej, drzwi powinny być szeroko otwarte, aby ją przyjąć, przetestować i sprawdzić, jaki pozytywny wpływ może przynieść". Te słowa prezydenta FIFA Gianniego Infantina doskonale pokazują kierunek zmian, którymi podąża współczesny futbol. Szwajcar jest gorącym orędownikiem nowoczesnych technologii w piłce nożnej. Nie ma wątpliwości, że duża część z nich wnosi do futbolu wiele dobrego. Jeszcze nie tak dawno, kiedy do światowej piłki wchodził system VAR, pojawiało się wiele głosów sceptyków i krytyków tego rozwiązania. Dziś, kiedy piłka nożna staje się coraz szybsza, bardziej dynamiczna, przy wszystkich ograniczeniach tego systemu, aspekcie ludzkim, który zawsze pozostawia margines na błędy, coraz trudniej wyobrazić sobie widowisko piłkarskie bez pomocy VAR-u. Dzięki niemu znacząca część pomyłek sędziowskich zostaje wyeliminowana, choć nadal są kontrowersje, jak choćby te, które były udziałem słoweńskiego sędziego w barażowym meczu Polski ze Szwecją. Nowinki, które pojawiają się na tegorocznym mundialu, w jeszcze większym stopniu minimalizują ryzyko błędu. Takim rozwiązaniem jest choćby system półautomatycznego spalonego. Futbol staje się więc bardziej sprawiedliwy. Dzięki rozwojowi technologicznemu zyskują też sztaby szkoleniowe, które otrzymują ogromną porcję danych, które mogą wykorzystać w pracy oraz kibice, którzy otrzymują jeszcze lepsze wrażenia podczas śledzenia meczów przed ekranami. Jest też druga strona technologicznego medalu. Przedłużające się widowiska, wysokie koszty, eliminowanie elementu spontaniczności oraz „czynnika ludzkiego", który dla sceptyków nowoczesnych technologii jest nieodzownym elementem widowiska sportowego. Gdyby w 1986 roku technologia była na obecnym poziomie, historia futbolu nie poznałaby wydarzenia, które zapisało się w futbolowych annałach jako „Ręka Boga".

Sztuczna inteligencja to bez wątpienia duża szansa na rozwój futbolu, uczynienie widowisk bardziej sprawiedliwymi, uczciwymi, przejrzystymi i atrakcyjnymi. Nie można jednak zapomnieć, że w futbolu najważniejszy jest czynnik ludzki. Owszem, ważne są systemy asystenta sędziego, analizowanie danych itp., ale ostatecznie to piłkarze wychodzą na futbolową arenę, oni są najważniejszymi aktorami piłkarskiego spektaklu, a decyzje związane z jego przebiegiem podejmuje sędzia, a nie komputer. Jeden z najbardziej utytułowanych szkoleniowców ostatnich lat Pep Guardiola powiedział: „Piłka nożna to nie sztuczna inteligencja". S

RYSUJĘ, CO MYŚLĘ **WASIUKIEWICZ**



eprasa.pl ba4ddc964e

Z ARCHIWUM Tomasza Gutrego



Basia: – Dzisiaj zdjęcie związane z granicą, choć zrobione w Warszawie.

Tomek: – To upamiętnienie Mateusza Sitka, żołnierza 1. Warszawskiej Brygady Pancernej, zabitego przez migranta w czasie kryzysu migracyjnego na granicy polsko-białoruskiej.

– Dlaczego akurat teraz prezentujemy to poruszające zdjęcie?

– Niedawno Wojskowy Sąd Garnizonowy w Lublinie wydał wyrok uniewinniający żołnierza Karola S., który był oskarżony o przekroczenie uprawnień. Tymczasem w ostatnim czasie wszedł w życie pakt migracyjny. Chciałem pokazać, jak duże czeka nas w związku z tym zagrożenie.

Rozmawiała Barbara Michałowska

eprasa.pl ba4ddc964e

RYSUNEK NA KONIEC **KRYSZTOPA**



Nasi autorzy

Krzysztof Karnkowski (Ten okropny..., s. 14),
doktor socjologii, publicysta, współpracownik „Tygodnika Solidarność", wokalista punkrockowego zespołu Spirit of 84, twórca internetowy.

Monika Małkowska (Sztuka..., s. 22),
jest krytyczką sztuki, projektantką mody, dziennikarką i publicystką kulturalną. W przeszłości związana m.in. z „Rzeczpospolitą", radiową Trójką i PR24, Tok FM czy TVP Kultura. W 2014 wywołała burzę tekstem „Mafia bardzo kulturalna", w którym obnażyła szereg patologicznych zjawisk i układów rządzących polskim życiem artystycznym.

Marek Nowak (Komediowy..., s. 56),
publicysta i scenarzysta. Jego najnowszy film to „Intersection".

Jakub Pacan (Walczyli..., s. 10),
dziennikarz „TySola" od 2018 roku. Pisze o polityce, religii oraz... lasach.

Ludwik Pęzioł (Byłem..., s. 40),
autor podcastu i kanału „Radykalny Pasywista". Na kanale YouTube „Tygodnika Solidarność" prowadzi program „Pokój socjalny" (razem z Krzysztofem Karnkowskim). W Tysolu od roku 2024.

Szczepan Ruman (O upadku..., s. 48),
jest przewodniczącym zespołu ekspertów ds. energetyki i bezpieczeństwa Polskiego Towarzystwa Gospodarczego. Ukończył studia menedżerskie w szkołach biznesu w Barcelonie (IESE) i na Uniwersytecie Pensylwanii. Był prezesem Świętokrzyskiej Grupy Przemysłowej Industria. Współautor audycji „Klub Przyjaciół Metali Ziem Rzadkich" w Radiu Wnet.

PRENUMERATA NA 2026 ROK

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność" można zamówić na dwa sposoby:

1) bezpośrednio w redakcji „TS":
ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa, tel. 22 882 27 80,
e-mail: prenumerata@tygodniksolidarnosc.com,
numer konta: mBank 44 1140 1065 0000 7461 0100 1001.
Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;

2) w wersji elektronicznej przez: **Tysol.pl** (w zakładce „Prenumerata").

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 128,70 zł (13 wydań)
- II kwartał – 128,70 zł (13 wydań)
- **I półrocze – 257,40 zł (od nr. 1 do 26)**
- III kwartał – 128,70 zł (13 wydań)
- IV kwartał – 118,80 zł (12 wydań)
- **II półrocze – 247,50 zł (od nr. 26 do 51/52)**

Roczna prenumerata – 504,90 zł

Prenumerata zagraniczna

- Roczna prenumerata – 281 euro – przesyłka priorytetowa

Więcej na:
www.tysol.pl/s6-Prenumerata-tygodnika-solidarnosc
Przy większych zamówieniach cena podlega negocjacji.
Koszty wysyłki ponosi wydawca.

eprasa.pl ba4ddc964e

TOWARZYSTWO OCHRONY PAMIĘCI POWSTAŃCÓW STYCZNIOWYCH ZAPRASZA NA KONFERENCJĘ:

GEOPOLITYCZNE KONSEKWENCJE

POWSTANIA STYCZNIOWEGO

25 czerwca 2026

Centralny Przystanek Historia IPN
Warszawa, ul. Marszałkowska 107

Początek
godz. 10:00

Szczegóły na stronie internetowej
www.powstaniestyczniowe1863.pl

Organizator:

Komitet honorowy:

Patroni medialni:

eprasa.pl ba4ddc964e



WYCIECZKI Z PRZEWODNIKIEM!

HISTORYCZNA SALA BHP I STOCZNIA GDAŃSKA

60–90 MINUT ZWIEDZANIA

CENA 20–30 ZŁ

POZNAJ WYJĄTKOWĄ HISTORIĘ TERENÓW STOCZNI GDAŃSKIEJ I MIEJSCA NARODZIN SOLIDARNOŚCI!

- **LICENCJONOWANY PRZEWODNIK! NIEZAPOMNIANE OPOWIEŚCI**
- **WYJĄTKOWE DOŚWIADCZENIE I KLIMATYCZNE ZDJĘCIA**
- **TAKŻE DLA RODZIN Z DZIEĆMI!**

ZAREZERWUJ BILETY ON-LINE LUB KUP W SALI BHP

WWW.SALABHP.PL

NSZZ Solidarność

eprasa.pl.ba/4ddc964e